

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 52-53 (1259-1260) 23-30 GRUDNIA 1984 R.
CENA 24 Zł

W radosnym okresie
Świąt Bożego Narodzenia
obfitego źródła łask od
Najświętszego Dzieciątka
i prawdziwej radości
w nadchodzącym
Nowym Roku

1984

Redakcja



Anioł pasterzom mówił

*Chrystus się wam narodził
W Betlejem,
nie bardzo podłym mieście.
Narodził się w ubóstwie
Pan wszego stworzenia.*

*Chcąc się dowiedzieć tego
poselstwa wesołego
bieżeli do Betlejem skwapliwie,
znaleźli dziecko w żłobie,
Maryję z Józefem.*

*Taki Pan chwały wielkiej
uniżył się Wysoki,
palacu kosztownego żadnego
nie miał zbudowanego
Pan wszego stworzenia.*

*Bogu bądź cześć i chwala,
która by nie ustala,
jak Ojcu, tak i Jego Synowi,
i Świętemu Duchowi
w Trójcy Jedynej.*

CZWARTA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (4,1—5)

Bracia: tak niechaj każdy nas uważa za sługi Chrystusa i włodarzy Bożych tajemnic. A od włodarzy żąda się tego, aby każdy z nich okazał się wiernym. Wszakże, co do mnie, najmniejsza to rzecz, czy będę przez was sądzony, czy przez sąd ludzki, nawet zresztą samego siebie nie sądzę. Do niczego się bowiem nie poczuwam, ale przez to nie jestem usprawiedliwiony, gdyż sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądzicie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności, i objawi zamysły serc: a wtedy każdy znajdzie pochwałę u Pana.

Ewangelia według św. Łukasza (3,1—6)

Roku piętnastego panowania Tyberiusza, gdy Piłat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniarz był tetrarchą Abileny, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie do Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów; jako napisano w księdze mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra i wzniesienie niższone będą. Krzywe drogi staną się proste, a ostre wygładzone będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże.

Każdy ujrzy Zbawienie



Wiedomość o przyjeździe ważnej osobistości do jakiegos miasta, powoduje tam krzątanie, sprzątanie i dekorowanie ulic, porządkowanie placów, kwietników itp. Prace przygotowawcze do godnego przyjęcia dostojnego przybysza trwają tym dłużej i angażują tym liczniejsze grono wykonawców, im ważniejszy ma przybyć dostojnik. Jeśli ludziom sprawującym ważne ziemskie funkcje gotuje się tak uroczyście powitanie, to jak należałoby urządzić przyjęcie wysłannika Niebics? Bóg zapowiedział przysłanie najdoszajszego swego przedstawiciela. Obietnicę tę pielęgnował i szczylił się nią Naród wybrany — synowie Abrahama, Izaaka, Jakuba i Józefa. Nadzieje mesjańskie były tym silniejsze im więcej ciosów spadło na ten niewielki liczebnie naród. Będąc częściej w niewoli niż na wolności, tęsknią Izraelici za obiecany Mesjaszem, a często wyobrażają Go sobie po ziemsku, jako wybitnego Wodza i mądrego Władcę, który przywróci świetność Izraela, zapewni mu doczesną oraz wieczną potęgę. Motywy religijne i polityczne, uwolnienie od zła fizycznego i moralnego, spleają się w jeden nierozdzielny wieniec. Nic więc dziwnego, że tym językiem przemawiają również wielcy prorocy — synowie Izraela, a wśród nich również Izajasz, którego radę, jak należy gotować się na przyjście Zbawiciela, przytacza święty Łukasz w dzisiejszej perykopie ewangelicznej: „Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina niech się wypełni, a wszelka góra i pagorek unizy. Drogi krzywe wyprostują się, a ostre wygładzą”. Św. Łukasz jednak koryguje mylnie wyobrażenia swoich ziemków odnośnie roli Mesjasza. Widzi Go jako wodza duchowego, który przychodzi zbawić lud od zła moralnego, które jest największym nieszczęściem człowieka. Zapowiedzi proroka Izajasza — cytowanej wyżej — nadaje jednoznaczny, mesjański sens. Wyjaśnia, że realizacja obrazowej zapowiedzi Izajasza jest działalność innego wielkiego proroka Jana Chrzciciela — syna Zachariasza, który na rozkaz Boga zaczął obchodzić wszystkie okolice Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Każdy człowiek czyniący pokutę, zmieniający własne życie na lepsze, ujrzy Zbawiciela i zbawienie, które On przynosi. Ale wymaga to ogromnej pracy. Można ją bez przesady porównać do gigantycznych robót inżynieryjnych w terenie. Jeśli dziś, w dobie ogromnych koparek, dźwigów i spychaczy, roboty przy budowie nowych dróg, zwłaszcza w terenie górzystym, trwają latami, to jak długo musiały one trwać za panowania rzymskich cesarzy, czy jeszcze wcześniej, za żydowskich królów. W tamtych czasach do wysiłku zmuszał najczęściej bat dozorców. A co ma nas zachęcać do odmiany życia?

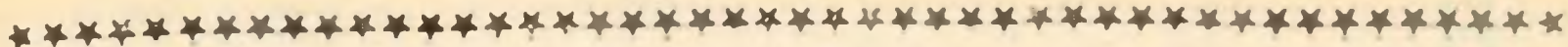
Po pierwsze, głos Boga przemawiającego bezpośrednio do każdej duszy ludzkiej. Ojciec niebieski wszystkie swoje dzieci traktuje jednakowo, a to, czy ktoś usłyszy Jego głos, zależy przede wszystkim od usposobienia słuchającego! Jan Chrzciciel przemawiał na pustkowiu. Najpierw poszedł znaleźć ciche miejsce, by mu nikt nie przeszkadzał w słuchaniu mowy Bożej. W zgiełku spraw doczesnych, przy stukocie pędzącej maszyny życia, jest niezmiernie trudno usłyszeć Głos Ojca niebieskiego, poznać go i odróżnić od tysięcy innych głosów! Jakże dobitnie podkreśla to nasz Wieszczy — Adam Mickiewicz: „Głośniejszy niżli w rozmowach, Bóg przemawia w ciszy. I kto w sercu ucichnie, zaraz Go usłyszy”.

Po drugie, Bóg nie zaprzestał wysyłać wybranych przez siebie mężów, którzy pociągają nas do Boga, słowem i przykładem własnego życia. Piszą artykuły, układają płomienne wiersze. Ale trzeba chcieć ich słuchać, trzeba sięgnąć po ich dzieła, trzeba się rozczytać i rozsmakować w ich przekazach. Święty Jan Chrzciciel przebywał na pustyni nad Jordanem. To nie on do ludzi, ale ludzie biegli do niego, by chłonąć jego naukę, gorliwie wypełniać dzieła pokutne i przyjmować chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów. Ci ludzie chcieli zobaczyć Zbawienie. I zobaczyli! Wielu z nich niebawem znajdzie się w gronie wyznawców Chrystusa, a niektórzy zostaną nawet Jego Apostołami i uczniami.

Po trzecie, zachętę do zmiany postępowania, do życia w zgodzie z przykazaniami słyszymy, albo powinniśmy słyszeć ze wszystkich ambon, we wszystkich domach modlitwy i salach katechetycznych, z ust każdego duchownego. Czas skończyć spory i kłótnie, czas iść za przykładem proroka znad Jordanu budzącego pragnienie zobaczenia Boga, głoszącego Jego bliskie niezawodne przyjście. Jakiż byłby wstyd, gdyby Zbawiciel nadszedł, a nas, którzy się uważamy za Jego uczniów, znalazł zupełnie nieprzygotowanych? Przygotujmy się więc na przyjście Pana. Niech ostre głązy naszych grzechów nie kaleczą stóp Zbawiciela i nie utrudniają marszu w nasz wewnętrzny świat. Zmieńmy kręte ścieżki sprytu i przezorności, którymi nauczyliśmy się chodzić w zakłamanym świecie na te, po których poprowadzi nas chrześcijańskie sumienie. Te wszystkie wielkie dzieła będą możliwe do spełnienia, gdy uwierzymy Ewangeli. Nie tylko raz w roku — w dzień Bożego Narodzenia! Wówczas jesteśmy serdeczni, uczynni, miłośni, ugodowi. Spróbujmy zachować te wartości, aby w nas i w naszym działaniu cały świat, każdy człowiek zobaczył Zbawienie i zapragnął je osiągnąć.

Ks. ALEKSANDER BIELEC





*Wszelkich
łask
i
błogosławionego
Nowego
1985
Roku*



*A Słowo Ciałem się stało
i zamieszkało w nas (J 1,14)*

Trzymając w dzisiejszy wieczór wigilijny opłatek, składam najlepsze życzenia: Czcigodnym Księżom Biskupom, Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu, Drogim Siostram i Braciom — wiernym i sympatykom Kościoła Polskokatolickiego.

Życzenia Bożonarodzeniowe i Noworoczne kieruję do Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Dyrekcji Naczelnej i do Zakładów Przemysłowo-Usługowych „POLKAT”, do Dyrekcji i Zespołu Redakcyjnego Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego.

Serdeczne życzenia ślę na ręce Jego Eminencji Arcybiskupa Utrechtu Jana GLAZEMAKERA dla wszystkich Braci w Urzędzie Pastorskim wchodzących w skład Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Z moimi życzeniami spieszę i składam je na ręce Jego Eksceleencji Pierwszego Księdza Biskupa Franciszka ROWIŃSKIEGO, dla wszystkich Czcigodnych Księży Biskupów, Przewielebnych Księży Seniorów, Wielebnych Księży Proboszczów, dla Sióstr i Braci Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Kanadzie.

Z głębi serca płynące życzenia kieruję do Zarządu Głównego oraz do wszystkich Członkiń i Członków

Polsko-Narodowej „SPÓJNI” — drugiej co do wielkości Organizacji Polonijnej w Stanach Zjednoczonych A.P.

Wszystkim ludziom dobrej woli życzę wszelkich łask i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, a także błogosławionego i pomyślnego Nowego 1985 Roku.

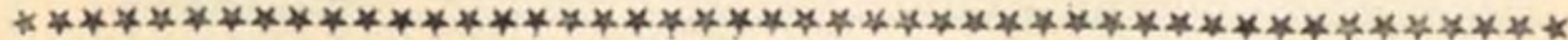
Oddany w Bogu
† **Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI**
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej

KOMUNIKAT

W WICZLIĘ BOŻEGO NARODZENIA — 24 grudnia 1984 r. o godz. 18.00 NABOŻEŃSTWO RADIOWE zostanie TRANSMITOWANE przez POLSKIE RADIO z Katedry Polskokatolickiej w Warszawie.

HOMILIĘ WYGŁOSI Biskup R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.

Podczas nabożeństwa wystąpi chór parafii katedralnej pod kierunkiem Ks. Dziekana Tomasza WÓJTOWICZA.



Historia chrześcijaństwa rozpoczyna się od narodzin Jezusa z Nazaretu. Nazaret był małym miasteczkiem żydowskim, leżącym na peryferiach wielkiego imperium rzymskiego. Św. Łukasz wiąże narodziny Chrystusa ze spisem ludności, który odbył się w całym cesarstwie, ale o którym nie mamy poza tym żadnych informacji. „W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta”, rządził on od roku 30 przed do 15 po Chr., „żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie. Pierwszy ten spis odbył się wówczas, gdy wielkorządcą Syrii był Kwiryniusz. Wybierali się więc wszyscy, aby dać się zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem” (Łk 2, 1—4), do osady położonej w odległości 8 kilometrów na południe od Jerozolimy, która liczyła wówczas około tysiąca mieszkańców. Wprawdzie Maryja i Józef mieszkali w Nazarecie, jednak Jezus przyszedł na świat w Betlejem, ponieważ w czasie spisu ludności wszyscy musieli udać się do miejscowości rodowej. Maryja i Józef pochodzili z pokolenia Judy, rodu Dawida, wywodzącego się właśnie z Betlejem. Dokonywanie spisu ludności w miejscowości rodowej było zwyczajem żydowskim. Wprawdzie Palestyna była wówczas podbita przez cesarstwo rzymskie, ale władze cesarskie przestrzegały tradycyjnych zwyczajów miejscowych.

Matka Jezusa miała na imię Maryja. Było to popularne wówczas imię kobiece, znaczące po aramejsku (tym językiem mówiono za czasów Jezusa w Palestynie) „pani”. Maryja poślubiona była Józefowi, cieśli, który też uchodził za ojca Jezusa. Stwierdza to św. Łukasz: „był, jak mniemano, synem Józefa” (Łk 3,23), podając jednocześnie, że poczęcie Jezusa dokonało się w sposób cudowny, z dziewicy: „W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami.* Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus (...)* Na to Maryja rzekła do anioła: *Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?* Anioł Jej odpowiedział: *Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cie. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym*” (Łk 1, 26—35). Z tego fragmentu wynika, że macierzyństwo Maryi w stosunku do Chrystusa posiada dwie



NARODZENIE JEZUSA CHRYSZTUSA

cechy: po pierwsze, ścisły związek z planem Bożym, by dokonać zbawienia świata przez Jezusa, po drugie zaś — jest to macierzyństwo dziewicze. „*Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cie*” (Łk 1, 35). Maryja, dzięki cudownej interwencji Bożej, ma począć i porodzić Syna i nadać Mu imię Jezus, które etymologicznie, w języku aramejskim wskazuje, że Bóg jest zbawicielem. „*Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca*” (Łk 1, 32—33). Syn Maryi ma więc być obiecanym przez Boga, a zapowiadany przez proroków Mesjaszem.

Gdy Maryja i Józef przybyli do Betlejem, nie znaleźli już wolnego miejsca w gospodzie, zatrzymali się więc w stajence na skraju miasta. Tam Maryja urodziła Syna. Tam przyszedł na świat zapowiadany Mesjasz. „*Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie*” (Łk 2, 6—7).

Betlejem było położone na skraju stepu, na terenie pustynnym i nieuprzedzonym, który wykorzystywano do wypasu owiec. Pasterze, którzy w okolicach Betlejem strzegli swych owiec, zostali powiado-

mieni w nocy przez anioła o przyjściu na świat Zbawiciela. Przybyli więc do Betlejem, aby złożyć Mu hołd. „*W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: *Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan. A to będzie znakiem dla was: znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i leżące w żłobie.* I nagle przylączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebiańskich, które wielbiły Boga słowami:*

*Chwała Bogu na
wysokościach,
a na ziemi pokój
ludziom Jego upodobania*”
(Łk 2, 8—14).

Narodził się Jezus, Syn Boży, Mesjasz oczekiwany przez naród wybrany. Autor listu do Hebrajczyków tak o tym pisze: „*Wiele razy i wieloma sposobami przemawiał Bóg do ojców przez proroków, na końcu zaś tych dni przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszelkiej rzeczy, przez którego też uczynił i wieki. On, który jest odblaskiem chwały i odbiciem istoty Jego, podtrzymuje wszystko słowem*

swjej potęgi, a dokonawszy oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawicy Majestatu na wysokościach...” (Hbr 1, 1—3).

Narodzony w Betlejem Jezus Chrystus jest Mesjaszem Większość ludu żydowskiego innego jednak oczekiwało Mesjasza. W ich mentalności Mesjasz miał przede wszystkim do spełnienia rolę polityczną, miał przywrócić potęgę i chwałę Izraela. Żydzi oczekiwali, że Mesjasz wyzwoli naród wybrany od panowania obcych i utworzy w Palestynie żydowskie królestwo Boże. Lud Boży w tym królestwie będzie żył w dobrobycie i szczęściu. Jezus Chrystus zaś przyszedł spełnić rolę religijną. On nie dbał o chwałę, bogactwa i odbudowę materialną narodu wybranego. Mesjasz przyszedł na świat, aby odkupić nasze winy. On chciał odbudować człowieka. Tylko Bóg, który stał się człowiekiem, mógł wskazać człowiekowi drogę zbawienia.

Święto Bożego Narodzenia przypomina nam o radosnej nowinie narodzenia Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem po to, aby wszystkich ludzi, którzy w Niego uwierzą, uwolnić od grzechu i przyprowadzić do Boga Ojca. Grzech jest skutkiem buntu i pychy, jest rezygnacją z drogi, która prowadzi do pełnego człowieczeństwa. Przyjęcie Jezusa Chrystusa i skorzystanie z Jego ofiary wprowadzi nas z powrotem na tę drogę. „*Ukazała się bowiem Łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławieństwa nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który wydał samego siebie za nas, aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud wybrany na własność, gorliwi w spełnianiu dobrych uczynków.* To mów, do tego zachęcaj i karć z całą powagą, niechaj cię nikt nie lekceważy!” (Tł 2, 11—15).

W stajence betlejemskiej dokonała się wielka tajemnica, trudna dla nas do zrozumienia. Syn Boży, Jezus Chrystus, jedna z osób Boskich przyjmuje naturę ludzką. W Jezusie nastąpiło zjednoczenie dwóch różnych natur: Boskiej i ludzkiej. Poeta polski z XVIII wieku Franciszek Karpiński w słowach koledy wyraził tajemnicę złączenia tego co Boskie, z tym, co ludzkie:

*Ma granice — Nieskończony,
Wzgardzony — okryty
chwałą,
Śmiertelny — król nad
wiekami,
A Słowo — Ciałem się
stało
I mieszkało między nami.*



NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE

*Nie było miejsca dla Ciebie
W Betlejem w żadnej gospodzie,
I narodziłeś się, Jezu,
W stajni, ubóstwie i chłodzie.*

*Nie było miejsca, choć zszedłeś
Jako Zbawiciel na ziemię,
By wyrwać z czarta niewoli
Nieszczęsne Adama plemię.*

*Nie było miejsca, choć chciałeś
Ludzkość przytulić do łona,
I podać z krzyża grzesznikom
Zbawcze, skrwawione ramiona,*

*Nie było miejsca, choć zszedłeś
Ogień miłości zapalić.
I przez swą mękę najdroższą
Świat od zagłady ocalić.*

cd na str. 6



BRACIA, PATRZCIE JENO

*Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje!
Znać, że coś dziwnego w Betlejem się dzieje.
Rzućmy budy, warty, stada;
Niechaj nimi Pan Bóg włada.
A my do Betlejem*

*Patrzcie jak tam gwiazda światłem swoim miga:
Pewnie do uczenia Pana swego ściga.
Krokiem śmiałym i wesółym
Śpieszmy i uderzmy czołem
Przed Panem w Betlejem.*

cd na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁹⁰³⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

Savonarola Hieronim — (Girolamo; ur. 1452, zm. 1498) — to włoski dominikanin, ks., sławny kaznodzieja i reformator religijny i polityczny, opat klasztoru św. Marcina we Florencji (od 1491 roku). We Florencji, dokąd po raz drugi i już na stałe przybył w 1489 roku, za pierwszym razem (1482 r.) nie zyskał sobie uznania i zwolenników, ale teraz w krótkim czasie jego kazania, w których poruszał również i to nieraz bardzo ostro sprawy społeczne, napiętnował bogactwo i sknerstwo duchowieństwa i jego nie bardzo ascetyczny tryb życia, a brał w obronę biednych i krzywdzonych, a nawet krytykował świecką władzę papieża i biskupów, ich przywileje, itd., zyskały mu wielu zwolenników. Wkrótce był szanowany i czczony przez masy ludu i niższe duchowieństwo świeckie i zakonne nie tylko jako polityk. Walnie przyczynił się do obalenia władcy Florencji, Wawrzyńca Medyceusza i w ogóle do umniejszenia znaczenia arystokratycznego rodu, mającego wielkie wpływy polityczne, Medyceuszów. Niemniej walnie przyczynił się jako faktycznie przywódca powstania, 1494 r., do zaprowadzenia w miejsce dotychczasowego nowego ustroju o charakterze wybitnie teokratyczno-demokratycznym w teorii, w praktyce bowiem ustrój, którego podporą i ostoją poza władzą nadprzyrodzoną, bo królem tej swoistej „republiki” ustanowiony został Jezus Chrystus, było i miało być stowarzyszenie młodzieńców, nabrał cech gwałtu, niepokoju i wkrótce zrobił reakcję, na czele której stanęli Medyceusze, a i papież, ówczesny Aleksander VI, zawezwał ks. Savonarolę do siebie, do Rzymu, w celu wytłumaczenia się przed papieżem ze swojej działalności. Dodajmy tu, że Savonarola kazał też sprzedać majątek klasztoru, jego członkom zaś — mnichom — nakazał pracować; głosił też, iż jego angażowanie się w akcję odradzania Kościoła Jezusa Chrystusa i zaprowadzenie innego, sprawiedliwego ładu społecznego i politycznego było przedmiotem objawień, jakich mu udzie-

lił Bóg. Ks. Savonarola jednak do papieża nie pojechał. W wyniku czego otrzymał zakaz głoszenia kazań. Nie posłuchał i tego nakazu, przeciwnie treść swoich kazań obecnie w jeszcze większej mierze poświęcił krytyce papieża i w ogóle papieżstwa, w konsekwencji został ekskomunikowany, czyli wyklęty. W odpowiedzi ks. Savonarola napisał *List do władców chrześcijańskich*, w którym dowodził konieczności zwolania soboru powszechnego, mającego być skierowanym przeciw papieżowi, który go ekskomunikował, a który równocześnie zagroził rzuceniem również na Florencję klątwy. Odtąd jednak szala dotychczasowych powodzeń ks. Savonaroli poczęła się przechylać na stronę jego przeciwników i wrogów. O. Savonarola, chcący niewątpliwie dobra Kościoła i ludu, z pewnością wierzący, zbyt był prawdopodobnie porywczy, czy może zbyt energiczny w taktyce swojej, a chyba właściwiej jest powiedzieć, iż w ogóle nie miał, jako też dalekosiężnego planu i programu, i dlatego przegrał. W 1498 roku wybuchła we Florencji miejscowa rewolta, a w zorganizowanym wtedy napadzie na klasztor św. Marka grupa jego wrogów pochwyliła ks. Savonarolę oraz jeszcze dwóch innych dominikanów. Lud odstąpił od niego. Nie bronił go, Sąd zaś wkrótce skazał go i dwóch innych dominikanów na śmierć. Dnia 23 maja 1498 roku ks. Hieronim Savonarola, oskarżony o herezję, został spalony na stosie wraz ze swymi dwoma zakonnikami.

O. Hieronim Savonarola jest też, autorem szeregu prac, które później zostały wydane, a wśród nich *Poezje* oraz *Krótkie przedstawienie objawień*.

Sawicki Franciszek — (ur. 1877, zm. 1952) — ks. rzymskokatolicki, filozof i teolog, profesor seminarium duchownego w Pelplinie, jeden z najwybitniejszych polskich katolickich uczonych, myśliciel. Jest autorem wielu artykułów i książek, w których usiłuje dowieść wyższości → persona-

dokończenie ze str. 5

Nie było miejsca, choć chciałeś
Wszystkim otworzyć swe Serce.
I kres położyć miłośnie
Ludzkiej nędzy, poniewierce.

A dzisiaj czemu wśród ludzi
Tyle łez, jęków, katuszy?
Bo nie ma miejsca dla Ciebie
W niejednej człowieczej duszy.

CICHA NOC

Cicha, noc, święta noc, pokój niesie ludziom wszem,
a u żłobka Matka święta czuwa sama uśmiechnięta
nad dzieciątka snem, nad dzieciątka snem.

Cicha noc, święta noc, pastuszkowie od swych trzód
biegną wielce zadziwieni za anielskim głosem pieni,
gdzie się spełnił cud, gdzie się spełnił cud.

Cicha noc, święta noc, narodzony Boży Syn
Pan Wielkiego Majestatu niesie dziś całemu światu
odkupienie win, odkupienie win.

Wszakże powiedziałem, że cuda ujrzymy:
Dziecię, Boga świata, w żłobie zobaczymy.
Patrząc, jak biednie okryte
w żłobku Panię znakomite
W szopie przy Betlejem.

Jak prorok powiedział: Panna zrodzi syna,
Dla ludu całego szczęśliwa nowina;
Nam zaś radość w tej tu chwili,
gdyśmy Pana zobaczyli
W szopie przy Betlejem.



PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM

Przybieżeli do Betlejem pasterze,
grając skocznie Dzieciąteczku na lirze,

Chwała na wysokościach, chwała na wysokościach
a pokój na ziemi. (Ref.)

Oddawali swe pokłony w pokorze
Tobie z serca ochotnego, o Boże!

Anioł Pański sam ogłosił te dziwy!
Których oni nie słyszeli jak żywi,

Oto Mu się wół i osioł kłaniają,
Trzej Królowie podarunki oddają.

I Anieli gromadami pilnują,
Panna czysta wraz z Józefem piastują.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (904)

lizmu katolickiego nad filozofią życia i — egzystencjalizmem, a sens życia można odnaleźć nie w filozofii a przez łaskę we wierze chrześcijańskiej, ściślej katolickiej. Zrazu pisał swoje prace w j. niemieckim, następnie również po polsku. Artykuły swoje publikował m.in. w następujących czasopismach: Przegląd Powszechny, Ateneum Kapłańskie, Homo Dei, Der Katholische Seelsorger. Spośród natomiast jego książek tu należy wymienić następujące: *Der Prediger, Schopenhauer und Ed. von Hartmann oder Biblischer und moderner Pessimismus* (1903), czyli *Kaznodzieja, Schopenhauer i Ed. von Hartmann albo Biblijny i nowoczesny pesymizm*; *Wert und Würde der Persönlichkeit in Christentum* (1906), czyli *Wartość i godność osobowości w chrześcijaństwie*; *Das Problem der Persönlichkeit und des Übermenschen* (1909), czyli *Problem osobowości i nadczłowieka*; *Die Wahrheit des Christentums* (1911), czyli *Prawda chrześcijaństwa*; *Individualität und Persönlichkeit* (1913), czyli *Indywidualność i osobowość*; *Sinn des Lebens* (1913), czyli *Sens życia*; *Politik und Moral* (1917), czyli *Polityka i moralność*; *Geschichtsphilosophie* (1920), czyli *Filozofia dziejów*; *Lebensanschauungen moderner Denker* (1920), czyli *Światopoglądy nowożytnych myślicieli*; *Das Ideal der Persönlichkeit* (1922), czyli *Ideal osobowości*; *Philosophie der Liebe* (1924), czyli *Filozofia miłości*; *Die Gottesbeweise* (1926), czyli *Dowody istnienia Boga*; *Dusza nowoczesnego człowieka* (1931); *Kryzys kultury a religia chrześcijańska* (1937); *Fenomenologia wstydlivosti* (1938); *Rasa i światopogląd* (1939); *Filozofia życia* (1946); *Osobowość chrześcijańska* (1947); *U źródeł chrześcijańskiej myśli filozoficznej* (1947); *Życie ludzkie* (bez roku wyd.). Niektóre z wyżej podanych pozycji miały więcej wydań i były też tłumaczone na inne języki, a również z niemieckich tytułów niektóre następnie były wydane też w j. polskim i były również wznawiane np. *Filozofia miłości*.

Sawicki Jakub — (ur. 1899, zm. 1979) — doktor prawa (1926), historyk prawa i profesor prawa kanonicznego wpraw — Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie, następnie na Wydziale Prawa Tajnego Uniwersytetu Warszawskiego (1941—1944), potem od 1945 roku Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu prac specjalistycznych, spośród których tu należy wymienić następujące dzieło: *Studia nad położeniem prawnym mniejszości religijnych w państwie polskim* (1937).

Sąd Kościelny — jako instytucja przykościelna, mająca kiedyś w państwach chrześcijańskich, również w Polsce, w formie sądów biskupich rozległe kompetencje i duże znaczenie, współcześnie orzekać może w sprawach ściśle dotyczących wiary i wewnętrznej, kościelnej moralności i jego wyroki mają znaczenie w zasadzie jedynie w samym Kościele, czy w odnośnym Kościele, niekiedy zaś sprawy mogą być rozpatrywane i wykonywane jedynie po uprzednim ich zbadaniu i w daniu postanowienia — i zgodnie z tym postanowieniem — przez sądy państwowe, np. ślub kościelny może być udzielony dopiero po uprzednim zawarciu związku małżeńskiego w urzędzie stanu cywilnego, ponowne zaś zawarcie związku małżeńskiego na podstawie otrzymanego przez sąd kościelny → rozwodu — tylko w przypadku uprzedniego orzeczenia sądu państwowego o rozwiązaniu poprzedniego małżeństwa zainteresowanej strony czy zainteresowanych stron i zawarciu następnego związku małżeńskiego w urzędzie stanu cywilnego (i taki stan prawny wśród wielu państw obowiązuje w Polsce). Najbardziej rozbudowane sądownictwo kościelne albo duchowne miał i ma Kościół Rzymskokatolicki; kolejno instancjami sądowymi są tu: sądy biskupie albo diecezjalne, dalej metropolitalne czyli prowincjonalne albo arcybiskupie (prowincja kościelna w zasadzie obejmuje kilka diecezji), oraz sądy Stolicy Aposto-

**Wizyta
Ks. protojereja
Genadija
Jabłońskiego
w siedzibie
Instytutu
Wydawniczego
im. Andrzeja
Frycza
Modrzewskiego**



31 październik 1984 r. był ostatnim dniem pobytu ks. protojereja Genadija Jabłońskiego w Polsce. Przypomnijmy tu, że Dostojny Gość, reprezentujący Rosyjski Kościół Prawosławny, przybył do Polski w dniu 27 października br. na zaproszenie bpa Wiktora Wysoczańskiego, prezesa ZG STPK, w związku ze srebrnym jubileuszem Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. O dwudniowych uroczystościach, związanych z 25-leciem istnienia i działalności Towarzystwa, obszernie informowaliśmy Czytelników Tygodnika w naszym ostatnim, specjalnym numerze.

W środę, 31 października, ks. protojereja Genadij Jabłoński, będący redaktorem naczelnym „Stimme der Orthodoxie”, odwiedził siedzibę Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, znajdującą się w Warszawie przy ul. Dąbrow-

skiego 60. Interesowała Go — ze względów czysto zawodowych i ze względu na sympatię, jaką darzy STPK i Kościół Polskokatolicki — praca naszej Redakcji i warunki lokalowe Instytutu.

Po obejrzeniu pokoi redakcyjnych, administracyjnych i pomieszczeń piwnicznych — ks. protojereja Genadij Jabłoński wyraził swoje uznanie i gratulacje dla władz STPK, które — kupując na hipoteczną własność tak piękny obiekt — potrafiły stworzyć odpowiednie, wygodne wa-

runki dla potrzebnej i odpowiedzialnej pracy, jaką jest działalność popularyzatorska, wydawnicza.

Po rozmowie z pracownikami Redakcji — Dostojny Gość pożegnał się serdecznie i życzył nam wszystkim dużo sukcesów w pracy, którą zna i docenia. A my — wyraziliśmy nadzieję, że nie była to ostatnia wizyta tak miłego Gościa w naszych progach...

(Red.)

UWAGA — CZYTELNICY „RODZINY”!

Z dumą i satysfakcją informujemy o zmianie nazwy naszego Wydawnictwa:

PODSEKRETARZ STANU
W MINISTERSTWIE KULTURY I SZTUKI

Warszawa, dnia 25. 10. 1984 r.

Społeczne Towarzystwo
Polskich Katolików
ul. Balonowa 7, WARSZAWA

W sprawie zmiany nazwy z dnia 7 maja 1984 r.

W związku z uprzedzeniem Zarządu 626-mego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików z dn. 10.07.1984 r. w sprawie zmiany nazwy Zakładu Wydawniczego „Rodzina”, Ministerstwo Kultury i Sztuki wyraża zgodę na zaproponowaną zmianę, wobec czego dotychczasowe brzmienie nazwy następuje dalej:

Podpisany: [Signature]
Podsekretarz Stanu
Ministerstwo Kultury i Sztuki
ul. Dąbrowska 71, Warszawa 00-137

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (905)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

S

skiej, tu przede wszystkim, oczywiście obok papieża, który jest z racji swojego papieżstwa również najwyższym sędzią w tym Kościele, Rota Rzymska. W innych Kościołach struktura Sądów jest zróżnicowana; na ogół jest to instytucja kolegialna, na której czele stoi przewodniczący, wybierany w zasadzie przez najwyższe zgromadzenie kościelne, tj. przeważnie przez synod.

Sąd Ostateczny — głoszony zarówno w chrześcijaństwie, jak również w → judaizmie i → islamie — według Pisma św. (→ Biblia) oznacza publiczne ogłoszenie przez Jezusa Chrystusa jako Człowieka w imieniu Trójcy św., której jest II Osoba, więc jako Boga-Człowieka, wyroku na i dla: dobrych i złych — zmarłychwstałych — wyroku który indywidualnie w nauce katolickiej, osobiście każdemu zmarłemu człowiekowi jest znany już po śmierci w akcie tzw. → sądu szczegółowego. Odbędzie się on, Sąd Ostateczny, po → zmarłychwstaniu ciał, prawdopodobnie w tzw. Dolinie Jozafata, utożsamianej przez tradycję żydowską, chrześcijańską i muzułmańską z doliną Cedronu, położoną na półn.-wch. od Jerozolimy, wszelako jest to tylko symbol-donnie-manie, bo nie ma wyraźnego tekstu, który mówiłby o tym miejscu jako o miejscu, geograficznie i materialnie biorąc, w którym ma się odbyć Sąd Ostateczny. Wprawdzie prorok Joel miejscowość tę wymienia (por. Joel IV, 2; → Dolina Jozafata), ale treść słów proroka raczej ma oznaczać i oznacza sąd Jahwe nad poganami z Nim walczącymi a nie jasno i wyraźnie — Sąd Ostateczny.

Klasyczny tekst, mówiący o Sądzie Ostatecznym, a wypowiedziany przez Pana Jezusa, przytacza św. Mateusz: „Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie, pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych (ludzi) od drugich, jak pasterz oddzie-

la owce od kóz... Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie (→ niebo, n.): Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo przygotowane wam od założenia świata... Odezwie się i do tych po lewej stronie (→ piekło): Idźcie precz ode Mnie, przekleści, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom... I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego” (XXV, 31 — 46; i in.). A kiedy nastanie ten dzień Sądu Ostatecznego?

Sąd Ostateczny nastąpi w momencie znanym Jezusowi Chrystusowi jako II Osobie Trójcy św., bo o dniu ponownego przyjścia na Ziemię Jezusa Chrystusa i o wydarzeniach, które potem nastąpią, a więc i o terminie Sądu Ostatecznego „nikt nie wie, nawet aniołowie niebiańscy, tylko sam Ojciec (tj. Bóg-Trójca św.; Mt. XXIV, 36). Sąd Ostateczny jest zarówno w teologii, jak i w sztuce bardzo plastycznie przedstawiany i ujęty w nasze bardzo ludzkie pojęcia, praktyki, struktury. Wszelako — w moim przekonaniu, trzeba tu zdać sobie sprawę z całkowitej inności tamtego świata i praw w nim panujących, i nie należy rozumieć dosłownie i fizycznie, materialnie, ogromnego zgromadzenia kroci miliardów zmarłych i wspaniałego tronu Sędziego, Jezusa Chrystusa, wraz z towarzyszącym Mu orszakiem. Można donniemywać, owszem trzeba przyjąć, że nastąpi i musi nastąpić zgodnie z odnośnymi tekstami Pisma św. i z elementarnie nawet pojętą etyką i sprawiedliwością na sposób istnienia tamtego świata publiczne: ujawnienie dobra i zła, czyli zwycięstwa dobrych, sprawiedliwych ludzi i nagrody dla nich, a klęski złych i kary dla nich. I — że będzie to zarazem początek (początek według naszych rachub i kategorii myślenia i mówienia) nowej, już — według praw tamtego świata — wiecznej i w swej istocie niezmiennej i niezmiennalnej, o-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Ochrona rodziny

Dużo filmów pana Puchalskiego opowiada o życiu ptaków. Ten mistrz bezkrwawych łowów umiał uwiecznić na taśmie wszystkie ciekawsze momenty ptasiego bytowania. Godzinami potrafił tkwić nieruchomo opodal miejsca, gdzie gromadzą się nasi skrzydlaci przyjaciele. Jakby w nagrodę, ptaki zdradziły swoje tajemnice. Do najciekawszych należy technika budowy gniazd. Bezręki architekt potrafił dziobem utworzyć z patyków misterne arcydzieło, stanowiące wygodne i bezpieczne mieszkanie dla nowej ptasiej rodziny i kolebkę dla mających wykluć się piskląt. Zdolność budowania gniazda jest częścią instynktu gatunkowego i budzi się tylko wówczas, gdy samiczka i samczyk „zdecydują się być razem”, czyli utworzą ptaśią parę małżeńską. Rzecz

charakterystyczna: Trwałość takiej rodziny i nienaruszalności ich gniazda chroni sam instynkt. Prawdę mówi przysłowie: „Kruk krukowi oka nie wykole”. Wszelkie zabezpieczenia mają za zadanie chronić mieszkańców gniazda przed drapieżnikami z innych gatunków.

Jeszcze idealniej powinno być między ludźmi. Na straży całości, nierozzerwalności i trwałości rodziny stoi nie tylko ślepy instynkt płciowy, ale przede wszystkim rozum i uczucie miłości. Często tak bywa, ale niestety nie zawsze. Przez słabość ludzkiej natury, przez drzemającą w nas skłonność do złego, zdolny jest człowiek do podeptania własnego gniazda i wtargnięcia brutalnie do domu drugiego człowieka. by zniszczyć mu szczęście i miłość. Aby ochronić rodzinę, każdą miłość mężczyzny i niewiasty zalegalizowaną i potwierdzoną ślubem, a wśród chrześcijan przyjęciem sakramentu małżeństwa — postawił Bóg dwa mury: szóste i dziewiąte przykazanie! Nie są to bariery ograniczające wolność człowieka jak myślą niektórzy, lecz stanowią one osłonę jakże błogosławioną tej najmniejszej i najważniejszej społecznej i religijnej komórki. Zrozumiemy to lepiej, gdy uświadomimy sobie jakie niebezpieczeństwa zagrażają każdej rodzinie.

Wewnętrzne niebezpieczeństwa tkwią w każdym z nas.

Są nimi nasze wady. Dopóki młodzi ludzie patrzą na siebie przez różowe okulary miłości, czy też oczarowania ukochaną osobą zakochani nie widzą wad u partnera. albo nie chcą widzieć, a swoje własne starają się dobrze ukryć. Szczęśliwi ci małżonkowie, którzy wykorzystują miłość do budowania w sobie dobra. Małżonek samolubny, egoista szybko zniechęca się do współmałżonki, marzy o nowych przygodach i zaczyna rozglądać się za zmianą. Myśli, że kto inny da mu więcej szczęścia i zadowolenia. Tak w swoim sercu kruszy święte więzy i łamie przysięgi. Tak kielkują w duszy grzechy nieczyste, owocujące pożądaniem jakiejś innej osoby. By uchronić sferę duchową przed skażeniem i ratować fundamenty małżeńskiego związku, bez których runie cały gmach miłości i świętości rodziny, postawił Stwórca pierwszy wał, a stanowi go dziewiąte przykazanie: „Nie pożądaj żony bliźniego twego”. W czasach, gdy powstawał zapis tego prawa o wszystkim decydował mężczyzna, dlatego mowa o jego ewentualnej winie. Prawo to odnosi się w równej mierze do kobiet i przestrzega przed myślą o żonatym mężczyźnie. Myśl grzeszna i pożądanie grozi katastrofą dla jednej rodziny.

dla jednego związku. Skoro ta myśl zostanie wyrażona choćby tylko słowem, a nawet gestem czy spojrzeniem, wówczas pożar może objąć dwa gniazda ludzkie i strawić je.

Przed zniszczeniem świętych węzłów i sponiewieraniem rodziny, chroni szóste przykazanie: „Nie cudzołóż”. Przykazanie to chroni małżeństwo przed niebezpieczeństwami grożącymi z zewnątrz. a są nimi pokusy, rozliczone grzechy nieczyste, a nawet tragiczna śmierć, często niewinnej osoby.

Pismo święte opowiada o wielkim grzechu króla Dawida. Władca nie strął się poskromić grzesznych pragnień i przekroczył szóste i dziewiąte przykazanie. Żądza grzeszna kazała mu zabrać żonę jednego z żołnierzy, a dla zatarcia niesprawiedliwości wydał wyrok śmierci na pokrzywdzonego. Król Dawid upomniany przez proroka Natana — do końca życia opłakiwał ten podwójny grzech i wołał do Boga o łaskę i przebaczenie. O grzechach przeciw szóstemu i dziewiątemu przykazaniu porozmawiamy szerzej za tydzień.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (906)

bok możliwości postępu według tamtejszych kategorii, ery, przyszłości, będącej jednak już — powtórzmy — poza naszym obecnym zrozumieniem czasu i przestrzeni.

Sąd szczegółowy — to sąd, który ma miejsce zaraz po śmierci każdego człowieka, którego to sądu wyrok na siebie wydaje każdy umierający człowiek. Na ogół wśród teologów katolickich przyjmuje się dwa sądy, które czekają człowieka po jego śmierci: jeden, tzw. szczegółowy, i drugi — ostateczny (→ sąd ostateczny).

Autor Listu do Hebrajczyków napisał: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (H. IX, 27). „A potem” na ogół tłumaczy się, przynajmniej w kręgach teologów katolickich, i słusznie: zaraz po śmierci człowieka. Ze sąd szczegółowy odbywa się zaraz po śmierci człowieka i w miejscu i w „pierwszej chwili” po jego śmierci, dowodzą tego przede wszystkim następujące teksty Pisma św., np. stwierdzenie św. Pawła w II Liście do Koryntian (V, 10), a przede wszystkim zapewnienie, jakie Jezus Chrystus dał na krzyżu tzw. dobremu łotrowi, wiszącemu po Jego prawicy: „Zaprawdę powiadam ci: dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk. XXIII, 43). Uprzednio zaś w przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu Jezus Chrystus też bardzo wyraźnie stwierdza, że bogacz zaraz po swojej śmierci znalazł się w piekle, gdzie strasnie cierpi „w tym płomieniu” (Łk. XVI, 19 — 31, i in.). Oczywiście ani do raju, ani do piekła, nie można być wprowadzonym czy skazanym bez uprzedniego sądu i wyroku. Wszelako nie należy sobie tego sądu tzw. szczegółowego wyobrażać na sposób ludzki, instytucjonalny. Naszym zdaniem dusza człowieka, więc człowiek duchowy teraz po śmierci bez fizycznego, materialnego, ciała jako utrudnienia w procesie poznawczym, które tu na Ziemi dokonuje się w zasadzie za pośrednictwem, a w każdym razie z uczestnictwem naszych zmysłów, czujników cieles-

nych i takichże kanałów, w chwili odłączenia się od ciała sama doskonale poznaje siebie, swój stan moralny aktualny, swój stosunek do Boga, poznaje też w tym wyraźnym akcie poznawczym wyrok Boży na siebie i ten wyrok przyjmuje, a w konsekwencji „zaraz”, natychmiast „udaje się” tam, gdzie jest jej „miejsce”: do nieba, albo w piekło, albo do czyśćca, albo do piekła. Spośród Ojców Kościoła wystarczy tu przytoczyć poglądy św. Augustyna, który w pracy swojej *De anima...* (czyli *O duszy...*) napisał: „Słuszne to i zbawienne wierzyć, że dusze są sądzone, kiedy wyszły z ciała (sąd szczegółowy, n.), zanim nastąpi sąd, na którym już znowu po przyjęciu ciała będą sądzone” (czyli — na sądzie ostatecznym, n.). I poglądy św. Hieronima (ur. ok. 347. zm. 420), który w komentarzu do księgi Joela (In Joel. III) napisał: „Przez dzień Jahwe, przez dzień Pana trzeba rozumieć dzień sądu, to znaczy dzień wyjścia każdego człowieka z ciała. Albowiem co w dniu sądu (ostatecznego, n.) nastąpi, to wypełnia się w każdym człowieku już w dniu jego śmierci”.

Sądny dzień — — Dzień pojednania.

Sądy Boże — → Ordalia.

Sceptycy — (gr. skeptikós = myślący krytycznie, krytykujący, badający z rezerwą; wątpiacy) — to: 1° ci filozofowie starożytności, którzy dowodzili, iż prawdy nie można poznać i dlatego nie można i nie wolno wypowiadać sądów o absolutnej pewności, bo takiej rozum nasz nie pozna, poznać nie może, po prostu w ogóle nie ma jej; można wypowiadać tylko przypuszczenia, prawdopodobieństwa. Aczkolwiek zwykło się w historii filozofii wyróżniać kilka okresów kształtowania się poglądów sceptyków, które łącznie nazwano sceptycyzmem, to tu wystarczy stwierdzić,

W blasku wigilijnej choinki...



Przesiadując przy świątecznym stole w blasku wigilijnej choinki, nie zastanawiamy się nawet, jak świeżej daty jest obyczaj wystawiania zielonego drzewka i jak dziwny może być jego rodowód. W rzeczywistości bowiem powstanie, ukształtowanie i rytualizację tego zwyczaju zawdzięczamy mieszczańskiej rodzinie z ubiegłego stulecia. W tym właśnie środowisku upowszechniła się ludowa tradycja, mająca swe początki w dawnych praktykach, zaakceptowanych następnie przez Kościół.

Co prawda już starożytni Rzymianie używali zielonych gałązek wawrzynu i mirtu do świątecznego przystrajania domów, ale pierwszy wyraźniejszy ślad naszej choinki znajdujemy w wprowadzonym do Rzymu z Azji kulcie frygijskich bóstw Kybele i Attysa. Podczas obrzędów święta wiosny w trzeciej dekadzie marca, w pogańskich sanktuariach Kybeli ustawiano ściętą lub wyrwaną z korzeniami sosnę — „święte drzewo” Attysa, spełniając wokół niej różnorakie obrzędy, do których m.in. należał post i późniejsza rytualna uczta. Wiecznie zielone drzewo Frygowie włączyli do swych wierzeń zapewne jako symbol siły przyrody i trwałości życia, a także z uwagi na jego użyteczność dla człowieka — jadalne nasiona szyszek.

Natomiast dzień 25 grudnia uchodził w Rzymie za dzień narodzin innego azjatyckiego bóstwa — irańskiego boga słońca i dobra Mitry, którego państwowy kult cesarze wprowadzili w III wieku po Chr. Daleko wcześniej Rzymianie obchodzili w dniach 17—23 grudnia święto swego Saturna, tzw. „Saturnalia” — najradośniejsze święto roku połączone z karnawałowymi zabawami, podczas którego nawet niewolnicy na krótko odzyskiwali swobodę. Obydwa pogańskie święta związane były z zimowym przesileniem słonecznym i dobrze znane były pierwszym chrześcijanom. Gdyby zaś papież Liberiusz w 354 r. nie ogłosił oficjalnie 25 grudnia dniem narodzin

Jezusa, być może zwyciężyłaby ostatecznie tradycja Kościoła wschodniego, który do dziś uważa święto Epifanii czyli Objawienia (6 stycznia) za dzień właściwych, duchowych narodzin Chrystusa.

W średniowieczu cechą charakterystyczną świąt zimowych były misteria i odgrywanie scen związanych z narodzinami Chrystusa Pana. Podobno jednak już w XIV stuleciu gry i zabawy bożonarodzeniowe odbywały się wokół drzewka obwieszzonego najczęściej owocami. Choć przez długi czas przypuszczano, że było ono poprzednikiem dzisiejszej choinki, badacze obyczajów wykazali, że źródła trzeba szukać w obyczajach przedchrześcijańskich związanych z obchodzeniem czterech pór roku oraz letniego i zimowego przesilenia słonecznego. Stąd też wziął się znany w niemal całej Europie zwyczaj wystawiania „maika”, „maja” lub „letniego drzewka”. W wielu krajach europejskich korzystano w tym celu z jodły lub sosny — odartej z kory i ozdobionej wstążkami oraz kwieciami. „Maiki” podobne do tego, jakimi piękny obraz poświęcił hiszpański malarz Francisco Goya, wystawiano wiosną i latem — w porze żniw i Zielonych Świąt.

Zimą nieprzypadkowo wybierano jodłę lub świerk, które nawet w tej porze roku zachowywały świeżość zieleni. Popularne wśród chłopstwa w Nadrenii takie „weyhenacht meyen” (bożonarodzeniowe maiki) ustawiane w domostwie bądź na podwórku, zdobiono w XV w. jabłkami i innymi „darami”, co miało służyć odpędzeniu złych duchów i zapewnieniu domowi nadziei płodności i żyźności. Znana w średniowieczu satyra Sebastiana Branta „Statek głupców” z 1494 r. mówi o noworocznym obyczaju współczesnych, którzy dla odżegnania śmierci i nieszczęścia zdobili domostwa jodłowymi gałązkami.

W ciągu XVI w. także mieszkańcy miast alzackich poczęli

wykorzystywać jodłę do podobnych celów. W ten sposób obchodzili zbiorowo Boże Narodzenie rzemieślnicze cechy, korporacje i kupieckie gildie. Najstarsza informacja z 1510 r. powiada o wystawieniu na rynku w Rewalu dwóch jodeł ozdobionych sztucznymi różami. Ok. 1600 r. zwyczaj ten zaobserwowano podczas świąt kościelnych przy szpitalu św. Ducha w szwajcarskim Fryburgu. Widać więc, że obyczaj ten najszybciej upowszechnił się na obszarze nadreńsko-alzackim. W krajach alpejskich natomiast ograniczono się do zawieszania pod sufitem świętego czubka drzewka lub też małej jodelki, co robiono jeszcze w połowie ubiegłego wieku.

Z obszaru Niemiec północnych pochodzi zwyczaj palenia świec na drzewku lub wokół niego. Pierwszy na swym dworze korzystał z takiej oświetlonej choinki książę-elektor Palatynatu ok. połowy XVII wieku. W 1708 r. palatynacka księżna Liselotta, pisząc do swej córki, przypomina jej ozdobione świeczkami drzewko bukowe na rodzinnym dworze hanowerskim.

Wojny, zabory i zmiany granic stopniowo rozpowszechniały taką postać choinki do połowy następnego stulecia, a szczególnie modna stała się ona w krajach niemieckich. Poetyckie strofy poświęcił jej Goethe w „Cierpieniach młodego Wertera”. W Austrii po raz pierwszy oglądano taką „współczesną” choinkę w 1800 r. w Grazu, a w wilię 1816 r. zapłonęła ona w Wiedniu, w pałacu arcyksięcia Karola. W epoce biedermeierowskiej stała się ona centralnym punktem rodzinnych obchodów świątecznych.

Około połowy XIX wieku związki małżeńsko-rodzinne szlachty i mieszczaństwa przynieśli ten obyczaj do Francji i Anglii. W tym samym mniej więcej czasie za pośrednictwem emigrantów — głównie niemieckich — począł szerzyć się on w Stanach Zjednoczonych. W 1891 r. na polecenie prezydenta Harrisona po raz pierwszy ozdobiono

choinką Biały Dom w Waszyngtonie.

Typowy dla dawnej ludowej kultury Słowian był zwyczaj przynoszenia przez tzw. „podłaznika” uciętego kawałka jedlicy czy gałęzi innego drzewa zwanej „podłaznicą” bądź „sadem”. Dziewczęta i chłopcy przystrajali „sad”, śpiewając przy tym koledy. U południowych Słowian obyczaj „polazwania” czy „poleza” łączył się z zapowiedzią szczęścia lub nieszczęścia, jakie przynosiła w tym dniu pierwsza wizyta obcego człowieka.

Niewątpliwie starym słowiańskim obyczajem było też — praktykowanie jeszcze w ubiegłym stuleciu — stawianie snopów zboża w rogach izby przeznaczonej na wilijną wieczerzę. Ze słomy tych snopów kręcono powrośla, którymi po wiliłi okręcano drzewa owocowe w sadzie, aby w przyszłości lepiej obrodziły. Wraz z chrześcijaństwem pojawiła się w Polsce tradycja wieszania u powały „gwiadzek”, mających przypominać o gwieździe betlejemskiej.

Z czasem praktyki te — zwłaszcza w miastach — zastąpił niemiecki obyczaj strojenia sosenki lub jodelki orzechami, cukierkami, jabłkami i mnóstwem woskowych świeczek, co np. w Warszawie przyjęło się za „czasów pruskich” (1795—1806).

Jest to więc symboliczne „drzewo życia” — nadzieja na odrodzenie życia na wiosnę oraz przetrwanie panowania zimy i złych mocy. Chrześcijaństwo nadało dodatkowo choince symbolikę „drzewa wiadomości dobrego i złego”. Wedle takiego ujęcia, łańcuchy opasujące choinkę byłyby symbolem węża-kusiociela, co podkreśla też zwyczaj obwieszania drzewka jabłkami. Gwiazda na czubku to oczywiście symbol gwiazdy przewodniej Mędrców ze Wschodu.

Spopularyzowanie tej postaci choinki na świecie sprawiło, że stała się ona jedynym międzynarodowym symbolem świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

KRZYSZTOF GÓRSKI

Jan Chrzciel — Poprzednik Chrystusa



Odmiana, życia i pokuta do których nawoływał swoich słuchaczy Kaznodzieja z nad Jordanu, nie były celem same dla siebie. Bowiem posłany on został przez Boga po to, by był Poprzednikiem obiecanego przed wiekami Chrystusa-Mesjasza, by przygotował na Jego przyjście serca i dusze ludzkie. To właśnie było pierwszorzędym celem jego istnienia i całej jego działalności. Wielokrotnie zwracają na to uwagę wszyscy Ewangelici.

Już anioł Gabriel — zapowiadając Zachariaszowi narodzenie Jana — powiedział, że to on właśnie „wielu... spośród synów izraelskich nawróci do Pana, Boga ich. On to pójdzie przed nim w duchu i mocy Eliaszowej... przygotowując Panu lud prawy” (Łk 1,16—17). Zaś po nadaniu dziecięciu imienia, ojciec jego — napelniony Duchem Świętym — prorokował, mówiąc: „Ty dziecię, prorokiem Najwyższego nazwane będziesz, bo poprzedzać będziesz Pana, aby przygotować drogi jego” (Łk 1,76). Wreszcie sam Zbawiciel zwrócił na to uwagę. Bowiem po wizycie wysłanników Jana Chrzciela, „gdy ci odchodzili, zaczął Jezus mówić do tłumów o Janie: Co wysłicie oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru?.. Więc po co wysłicie? Ujrzyć proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. To jest (bowiem) ten, o którym napisano: Oto Ja posyłam posłańca mego..., który przygotowuje drogę twoją przed tobą” (Mt 11,9—10 por. Mał 3,1). Wprawdzie i prorocy zapowiadali przyjście Mesjasza. Jednak tylko Janowi dane było bezpośrednio przygotować ludzi na Jego przyjęcie oraz wskazać nań osobiście zgromadzonemu tłumom. I to właśnie zadecydowało o wielkości Proroka znad Jordanu.

* * *

Odmiana życia i pokuta, do których nawoływał Jan Chrzciel (jak już zaznaczyłem na wstępie), nie były celem same dla siebie. Ich zadaniem było bowiem przygotowanie drogi Zbawicielowi. Potwierdzają to słowa Kaznodziei adwentowego, który — rozpoczynając swą działalność — wołał do ludu: „Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego. Każdy padoł niech będzie wypełniony, a każda góra i pagórek zniesione, drogi krzywe wyprostowane, a nierówności wygładzone” (Łk 3,4b—5 por. Iz 40,3—4). Wezwanie to rozumieli wszyscy. Istniał bowiem zwyczaj, że dla przybywającego do jakiegoś miasta władcy lub wysokiego dostojnika miały być drogi — zazwyczaj na Wschodzie zle — naprawione i ozdobione. Do wypełnienia tego obowiązku odpowiednio wcześniej zwywał mieszkańców herold królewski. Tutaj jednak wymóg ten rozumieć należało w sensie duchowym. Stąd na przyjęcie Pana i Zbawiciela należało wyrównać drogi życia ludzkiego, tj. zasypać przepaści grzechowych upadków, wyrównać wzniesienia i pagórki skłonności do złego oraz wygładzić nierówności przez praktykowanie cnót nadprzyrodzonych.

Wśród słuchaczy Proroka znad Jordanu nie zabrakło przedstawicieli najbardziej wpływowych w narodzie izraelskim partii religijnych. Bowiem — jak zaznacza Ewangelista — w tłumie „ujrzał (Jan) wielu faryzeuszów i saduceuszów przychodzących do chrztu” (Mt 3,7a).

Partie te różniły się między sobą nie tylko pochodzeniem klasowym (pierwsi pochodzili przeważnie z grona ludzi świeckich, a drudzy z klasy kapłańskiej), ale również przekonaniem religijnym oraz sposobem tłumaczenia Prawa Mojżeszowego. Faryzeusze (określenie to pochodzi od aramejskiego „Perishajja” = „oddzieleni”; stąd „faryzeusze”) uważali się za oddzielonych od wszystkiego co nie było żydowskie, a co tym samym było bezbożne i nieczyste, ponieważ religia izraelska i czystość legalna były pojęciami, których praktycznie nie można było rozdzielić. Ludzie ci odznaczeni się przesadnym, bezdusznym przestrzeganiem przepisów starożytnych, byli zarozumiali i obłudni, a innymi gardzili. Saduceusze natomiast (nazwa ta pochodzi prawdopodobnie od arcykapłana Sadoka, urzędującego za czasów Dawida i Salomona) stanowili warstwę posiadającą, która umiała pogodzić się z istniejącą wówczas formą rządów świeckich. Stąd też za panowania Rzymian doszli do wielkiego znaczenia, pozyskując najważniejsze stanowiska w Sanhedrynie. Jednak olśnieni pięknem nowej kultury stali się jej zwolennikami, ulegając wpływowi materializmu. Odrzucali więc zmartwychwstanie ciała i życie pozagrobowe, istnienie duchów oraz opatrzność Bożą nad światem. Zestawienie obok siebie przedstawicieli tych dwóch partii oznacza, że do Jana przychodzili wszyscy wyznawcy judaizmu.

Przodująca pozycja tych ludzi w ówczesnym społeczeństwie nie uchroniła ich ludzi od twardych słów Jana Chrzciela. Kontynuując bowiem swoje wystąpienie, „rzekł do nich: Plemię żmijowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem? Wydajcie... owoc godny upamiętania; niech wam się nie zdaje, że możecie wmawiać w siebie: Ojca mamy Abrahama; powiadam wam bowiem, że Bóg może z tych kamieni wzbudzić dzieci Abrahamowi” (Mt 3,7b—9). Przynależność do narodu izraelskiego, którego praojcem był Abraham, uważali faryzeusze i saduceusze za rękojmię zbawienia. Jednak dla większej pewności postanowili dać się ochrzcić. Tymczasem dowiedzieli się, że poddanie się tej ceremonii pokutnej nic im nie pomoże, jeżeli nie dokona się w nich wewnętrzna przemiana. Bóg bowiem może sobie łatwo powołać inny naród wybrany. I o tym winni pamiętać.

Natomiast lud prosty — w przeciwieństwie do swych przywódców rozumiał, że przygo-

utowanie na przyjęcie Mesjasza uzewnętrzniać się winno w ich postępowaniu. Chodziło mu jednak o bardziej szczegółowe wskazówki. „Dlatego pytały go tłumy: Cóż mamy czynić?” (Łk 3,10). Zaś „on odpowiadając, rzekł im: Kto ma dwie suknie, niechaj (jedną) da temu, który nie ma, a kto ma żywność, niech podobnie uczyni” (Mt 3,11). Odpowiedź Jana była zaskakująca. Nie każe im odseparować się od świata, ani prowadzić ascetycznego trybu życia. Nie wspomina nawet o zachowaniu Prawa Mojżeszowego ani o kulcie świątynnym. Nawołuje tylko do praktykowania dzieł miłosierdzia, wyrażających się w poleceniach — nagich przyodziać, głodnych nakarmić. Uczynki miłosierdzia są bowiem najlepszym przygotowaniem na przyjęcie Syna Bożego. „Przychodzili też (do Jana) celnicy, by dać się ochrzcić” (Łk 3,12a). Byli to prawdopodobnie niżsi urzędnicy rzymscy, którzy ścigali wymierzone przez władze podatki i opłaty. Zazwyczaj odznaczeni się oni bezwzględnością i zdzierstwem. Nic więc dziwnego, że byli powszechnie znienawidzeni przez lud i uważani za publicznych grzeszników. Niektórym z nich nie zabrakło jednak dobrej woli. Dlatego przyszedłszy, „mówili do niego: Nauczycielu, co mamy czynić? On zaś rzekł do nich: Nie pobierajcie nic więcej ponad to, co dla was ustalono” (Łk 3,12b—13). Nie gardzi więc nimi. Nie każe im też porzucać obowiązków; poleca tylko nie nadużywać stanowisk z krzywdą dla bliźnich, a więc pobierać tylko takie opłaty, jakie zostały urzędowo ustalone.

Wydarzeniami nad Jordanem na pewno zaniepokoił się namiestnik rzymski Płat, którego obowiązkiem było czuwanie nad spokojem w Palestynie. Wysłał więc swoich żołnierzy, by zobaczyli co tam się dzieje. Kazanie Jana Chrzciela musiało i na nich wywrzeć silne wrażenie. Podszedłszy więc do niego, „pytali go... mówiąc: A my co mamy czynić?” (Łk 3,14a). Jan również od nich nie wymaga niczego nadzwyczajnego. Powiedział im bowiem: „Na nikim nic nie wymuszajcie ani nie oskarżajcie (nikogo) fałszywie dla zysku, lecz poprzestajcie na żołdzie swoim” (Łk 3,14b). Wynosił on w czasach cesarstwa około 300 denarów rocznie (oprócz wyżywienia), a to powinno im wystarczyć. Jest też w słowach Jana napomnienie, by zgodnie z rzeczywistością opowiedzieli Płatowi, że działalność jego ma wyłącznie charakter religijny. Wydaje się, że żołnierze dobrze zrozumieli to polecenie i wypełnili je należycie, skoro — chociaż wokół Proroka z nad Jordanu nadal gromadziły się tłumy i nawet Najwyższa Rada nim się zainteresowała — Namiestnik rzymski pozostawił go w spokoju.

Postać, nauczanie i działalność Jana Chrzciela musiały wśród ludności palestyńskiej wywołać silne wrażenie. Wszyscy przecież oczekiwali zapowiedzianego przez proroków Mesjasza. Nic więc dziwnego, że „wszyscy w sercu rozważali, czy Jan... nie jest Chrystusem” (Łk 3,15). Otwarcie zapytali go również o to wysłannicy z Jeruzolimy. Wówczas „odpowiedział im Jan, mówiąc: Ja chrzczę was wodą, ale pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie; to Ten, który przyjdzie po mnie i któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka sandałów jego” (J 1,26—27). „On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem” (Łk 3,16c). Zaś nazajutrz po tym wydarzeniu „ujrzał Jezusa idącego do niego, i (wskazawszy na Niego) rzekł: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata” (J 1,29); Tak to Jan, przygotowując serca i dusze ludzkie na przyjęcie Zbawiciela oraz ukazując Jezusa jako Mesjasza, wypełnił nałożony nań obowiązek herolda Chrystusowego.

* * *

Przeżywamy ostatnie dni adwentowe. Starajmy się je wykorzystać na przygotowanie naszych serc i dusz na przyjęcie Chrystusa eucharystycznego w noc Bożego Narodzenia. Pomóżmy w tym naszym bliskim. Tylko pod tym warunkiem ujrzymy „zbawienie Boże” (Łk 3,6b).

Ks. JAN KUCZEK



SPOTKANIE POŚWIĘCONE KBWE

W Sofii odbyło się niedawno spotkanie 25 przedstawicieli głównie Kościołów prawosławnych z Bułgarii, Jugosławii, Rumunii i Związku Radzieckiego. Tematem spotkania było biblijne i teologiczne uzasadnienie praw człowieka. Odbyło się ono w ramach kościelnego programu praw człowieka, który pragnie przyczynić się do realizacji Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Kościelnemu programowi praw człowieka patronują: Konferencja Kościołów Europejskich, Kanadyjska Rada Kościołów w USA.

OBRADY OKK W NAIROBII

W Nairobi (Kenia) obradował niedawno Komitet Generalny Ogólnoafrykańskiej Konferencji Kościołów. Postanowiono utworzyć komisję praw człowieka i narodów, na której czele stanął biskup anglikański z Kenii — Henryk Okullu. Przedmiotem obrad była też sytuacja w Afryce południowej i problem głodu. Ustalono, że V Zgromadzenie Ogólne OKK odbędzie się we wrześniu 1986 roku w Lomé (Togo). OKK, która istnieje od 1958 r., zrzesza 110 Kościołów protestanckich i prawosławnych oraz 15 krajowych rad chrześcijańskich.

O ZASADACH CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MORALNOŚCI

Z inicjatywy ONZ zwołano II Międzynarodową Konferencję w Meksyku na temat perspektyw rozwoju ludności na świecie. W jej obradach wzięli udział przedstawiciele Międzynarodowej Federacji Planowania Rodziny. Przybył także watykański wysłannik ks. ocbp Jan Schotte, Belg z pochodzenia. Przedstawił stanowisko Kościoła.

Rzymskokatolickiego w sprawie przyszłości demograficznej świata. Stwierdził między innymi, że należy zadbać o właściwy podział zasobów żywności i dążyć do jak największego postępu w dziedzinie rozwoju rolnictwa, właściwszego zagospodarowania ziemi. Przedstawiciel Watykanu zaapelował także o zmiany polityki ekonomicznej stosowanej wobec krajów rozwijających się. Przypomniał również zasady świadomego i odpowiedzialnego rodzicielstwa.

PATRIARCHA PIMEN Z WIZYTĄ W JUGOSŁAWII

Patriarcha Moskwy i całej Rosji, Pimen udał się z wizytą do Jugosławii na zaproszenie patriarchy serbskiego Hermana. W podróży towarzyszą mu dostojnicy rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, m.in. metropolita Leningradu i Nowogrodu, Antoni oraz metropolita Mińska i Białorusi, Filaret.

EUROPEJSKIE FORUM ŚWIECKICH

W Dublinie — stolicy Irlandii, przez 5 dni obradowało Europejskie Forum Świeckich nt. „Wychowanie w pokoju”. W pracach wzięło udział 200 delegatów z 22 krajów. Początki Europejskiego Forum Świeckich sięgają 1960 r., gdy w Kopenhadze odbył się pierwszy europejski Kongres Apostolstwa Świeckich. Forum natomiast powstało w wyniku kongresu, jaki odbył się w 1968 r. w Szwajcarii w Morschach. Kolejno w 1970 r. obradowało w Innsbrucku w Austrii, w 1972 r. w Luino, w 1974 w Londynie, w 1976 r. w Louvain, w 1978 r. w Luksemburgu, w 1980 r. w Madrycie oraz w 1982 wóght w Holandii. W wyniku ostatnich obrad opublikowano oredzie, które głosi m.in.: „Wychowa-

nie dla pokoju powinno odbywać się w miejscach szczególnie pod tym względem uprzywilejowanych: w rodzinie, otoczeniu, szkole, środowisku zawodowym, środkach masowego przekazu, organizacjach i ruchach, w Kościele i poprzez różne wspólnoty”.

KOBIETA NA CZELE WYDZIAŁU TEOLOGII W AARHUS

Pani Kristen Nielsen, docent teologii, została jako pierwsza kobieta w Danii mianowana przewodniczącą fakultetu teologicznego na uniwersytecie w Aarhus. Temat jej pracy doktorskiej brzmiał: „Jahwe jako Oskarżyciel i Sędzia”. Bierze ona także udział w tłumaczeniu Biblii.

TRUDNOŚCI MISJI NA TAJWANIE

Ponad 90% Chińczyków na Tajwanie nie chce rzekomo przejść na chrześcijaństwo tylko z tego powodu, ponieważ wtedy musieliby zrezygnować z tradycyjnego kultu przodków. Zdaniem ks. Chow Lien-Hwa, na Tajwanie mieszka 678 000 chrześcijan. Większość ludności tej 18-milionowej republiki stanowią wyznawcy konfucjanizmu, buddyzmu i taoizmu. Wielu z nich obawia się aktów zemsty, jeśli nie będą składać regularnych ofiar duchom swoich przodków.

WPLYW RELIGII NA MAŁŻENSTWO

Małżeństwa, w których religia odgrywa dużą rolę, trwają dłużej. Taka teza jest wynikiem studium, przeprowadzonego przez amerykański uniwersytet Virginia w Charlottesville. Prawdopodobieństwo rozwodu wśród małżonków o silnych powiązaniach religijnych jest o 42% niższe niż u innych par. Studium opiera się o wywiady z 1.468 parami małżeńskimi w USA. Stwierdza ono zarazem, że małżeństwa ludzi religijnych nie są wcale szczęśliwsze od innych par. Małżeń-



stwa świadomych protestantów wykazują jednak tendencję do większego szczęścia od małżeństw praktykujących rzymskokatolików. Wy tłumaczeniem może być fakt, że rzymskokatolicy w nieszczęśliwych małżeństwach zwracają się bardziej do swojej religii zamiast szukać rozwiązania przez rozwód, czego z reguły zabrania ich Kościół.

NOWY DOKUMENT KOMISJI ANGLIKAŃSKO- PRAWOSŁAWNEJ

W Dublinie ogłoszony został ostatnio nowy dokument Wspólnej Komisji Doktrynalnej Anglikańsko-Prawosławnej. Stanowi on podsumowanie ostatnich ośmiu lat dialogu między przedstawicielami obu tradycji chrześcijańskich.

Nowe wspólne oświadczenie uzgodnione zostało pomimo poważnych, wciąż nie rozwiązanych trudności we wzajemnych stosunkach ekumenicznych spowodowanych przez udzielenie święceń kapłańskich kobietom w niektórych Kościołach anglikańskich. Zawiera ono cenne uzgodnienia w takich tematach, jak: Kościół, Trójca Święta, modlitwa, świętość, tradycja. W treści dokumentu szczególny akcent kładzie się na modlitwę i jej konsekwencje w życiu chrześcijanina.



Ze spotkania dostojników kościelnych

Drugi dzień Jubileuszu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, 30 października br., obchodzony był uroczystie w siedzibie Zarządu Głównego Towarzystwa w Warszawie, przy ul. Balonowej 7. Na zaproszenie prezesa ZG STPK bpa dr. Wiktora Wysoczańskiego w spotkaniu, które odbyło się w godzinach wieczornych, udział wzięli: arcybp Marinus Kok z Holandii, przedstawiciel Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego ks. protojerzej Genadij Jabłoński, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz Majewski, bp prof. dr Maksymilian Rode, ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski. Srebrny jubileusz STPK stał się też oka-

zją do spotkania i rozmów z trzema biskupami Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w PRL — bp. Tymoteuszem Kowalskim, bp. Romanem Nowakiem i bp. Włodzimierzem Jaworskim.

Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, czyli dawny Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” reprezentowały: dyrektor Instytutu mgr Małgorzata Kapińska i redaktor Elżbieta Domańska.

Gospodarzem przyjęcia z ramienia Zarządu Głównego STPK był prezes bp dr Wiktor Wysoczański.

Po modlitwie, zmówionej przez arcybp. Marinusa Koka, poprzedzającej uroczystą kolację, Goście i gospodarze uroczystości zaszli do pięknie udekorowanego stołu. Na wstępie obecnych powitał gospodarz spotkania, bp dr Wiktor Wysoczański. W czasie spotkania głos zabrali również: zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski oraz bp Maksymilian Rode, który w kilku słowach podziękował bp. W. Wysoczańskiemu za wkład pracy wniesiony w rozwój Towarzystwa, życząc wiele powodzenia i sukcesów w dalszej działalności. Mówca wyraził także szczerą wdzięczność za wszystkie zaproszenia, które pozwoliły

mu w pełni uczestniczyć w uroczystościach tegorocznego Jubileuszu. Bezpośrednio po wypowiedzi ks. bpa Maksymiliana Rodego zebrani odśpiewali na cześć dostojnych Gości, zaintonowane przez bpa T. Majewskiego, „Plurimos annos...”

Prowadzone w trakcie uroczystej kolacji rozmowy dotyczyły roli Kościoła we współczesnym świecie, szczególnie w zakresie szerzenia ekumenii. Dotyczyły też długoletniej działalności STPK i Kościoła Polskokatolickiego oraz jego kontaktów z innymi Kościołami w Europie, a także związków z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie oraz Polsko-Narodową „Spójnią”. W trakcie dyskusji ks. bp Wiktor Wysoczański przedstawił pokrótce zamierzenia STPK na polu prac z młodzieżą. Prezentując bliżej postać organizatora PNKK w USA i Kanadzie i Kościoła Polskokatolickiego w PRL — bpa Franciszka Hodura, Prezes nawiązał do sylwetki wybitnego pisarza i myśliciela, ojca polskiej myśli demokratycznej — Andrzeja Frycza Modrzewskiego, którego imię nosi obecnie Instytut Wydawniczy, zwany wcześniej Zakładem Wydawniczym „Odrodzenie”.

Przedstawiciel Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, ks. protojerzej Genadij Jabłoński, dziękując za zaproszenie, powiedział m.in.: „Nie mogę wyrazić słowami tego, co mam w sercu. Nie mogę wyrazić wdzięczności za to, co widziałem i słyszałem. Wdzięczności za grzeczność, za uprzejmość, jaką okazywano mi tu na każdym kroku jako przedstawicielowi Kościoła Prawosławnego. Po raz pierwszy miałem też okazję uczestniczyć w Waszym, polskokatolickim, nabożeństwie. Wywarło ono na mnie wielkie wrażenie. Choć przystąpiłem do Komunii św., to jednak miałem wrażenie przeżywanej z Wami jedności”. Nawiązując do dialogu prawosławno-starokatolickiego, mówca powiedział: „(...) jeśli osiągniemy tę jedność, będzie to piękny owoc. Dzisiejsze spotkanie stanowi również wkład do skarbniki na rzecz tej jedności, jaką może przynieść przyszłość. Jeszcze raz dziękuję za otrzymane zaproszenie i za wszystko, czego tu doznałem. Chciałbym za to serdecznie podziękować Kościołowi Polskokatolickiemu i Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików.

W dalszej części spotkania głos zabrali arcybp Marinus Kok. Dostojny Gość, zwracając się do bpa W. Wysoczańskiego, wraz z swe podziękowanie „za ogromny trud i wysiłek, jaki Ksiądz Biskup włożył w zorganizowanie i doprowadzenie do końca uroczystości Jubileuszu”. Mówiąc o swym pobycie w Polsce, Arcybiskup M. Kok stwierdził, że radąc do Polski nie zdawał sobie sprawy, że tak wiele będzie mógł zobaczyć w ciągu tak krótkiego czasu. Zwrócił się też z apelem do zwierzchnika Kościoła

Przemawia ks. Genadij Jabłoński — reprezentujący Rosyjski Kościół Prawosławny



W trakcie uroczystej kolacji, głos zabral również bp prof. Maksymilian Rode



w siedzibie Zarządu Głównego STPK

ła Starokatolickiego Mariawitów w PRL bpa Tymoteusza Kowalskiego, by dążył on do bliskiej współpracy z Kościołem Polskokatolickim, zgodnie z pragnieniem Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

Bp T. Kowalski wyraził żal, iż arcybp M. Kok z powodu braku czasu nie mógł osobiście odwiedzić parafii Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, w których ostatnio miało miejsce wiele korzystnych zmian. Chodzi tu zwłaszcza o budowę nowych kościołów i domów parafialnych. W odpowiedzi na relację zwierzchnika Kościoła Mariawitów, arcybp M. Kok zapowiedział odwiedzenie tych parafii przy okazji najbliższego pobytu w Polsce. Wzniósł też toast „za następną wizytę w Polsce”.

misji. Zdaję sobie także sprawę z tego, że działalność Towarzystwa nie jest bez znaczenia dla ekonomii kraju, ale jest równie ważna dla sytuacji Kościoła. Kościół bowiem nie mógłby wypełniać swych zadań bez pomocy Towarzystwa.

Co do moich wrażeń z Polski: osobiście, wielkie wrażenie wywarło na mnie poniedziałkowe nabożeństwo, odprawione z okazji Jubileuszu. Ilekroć odprawiam nabożeństwo po holendersku w polskim kościele, tylekroć wydaje mi się, że nie mogę oddać właściwej atmosfery. Byłem niezmiernie szczęśliwy, że dane mi było pomodlić się za Towarzystwo, za Jego działalność, za

Wasz Kościół i za Waszą Ojczyznę.

Cieszy mnie także fakt, że ze strony władz państwowych mogłem dostrzec zainteresowanie i uznanie dla działalności Towarzystwa. Wynikało to jednoznacznie z przemówień, wygłoszonych w czasie uroczystej sesji Zarządu Głównego STPK. Świadczy o tym również uczestnictwo przedstawicieli wielu Kościołów zrzeszonych w PRE w obchodzonej uroczystości Jubileuszu. Pozostają także pod wrażeniem dzisiejszego spotkania, które tak pięknie zostało przygotowane przez Gospodarzy. Szczerze za to wszystko dziękuję i życzę sukcesów oraz powo-

dzenia w pracy teraźniejszej i w przyszłej”.

Spotkanie w Zarządzie Głównym STPK dobiegło końca. Przybyli Goście, żegnani przez Gospodarza uroczystości, bpa dr. Wiktora Wysoczańskiego i Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bpa Tadeusza Majewskiego, udali się do swych domów. Życząc im dobrej drogi i dziękując za przybycie, zachowaliśmy nadzieję, że jeszcze nie raz dane nam będzie gościć Ich w naszych polskich progach.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Arcybp Marinus Kok dziękuje prezesowi ZG STPK
bp. Wiktorowi Wysoczańskiemu za miłą gościnę w Zarządzie Głównym



Pamiątkowe zdjęcie uczestników spotkania



Utrzymane w bezpośredniej, serdecznej atmosferze spotkanie, zorganizowane w siedzibie Zarządu Głównego STPK powoli zaczęło dobiegać końca. Na zakończenie dyrektor Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego mgr Małgorzata Kapińska zwróciła się z prośbą do arcybpa Utrechtu o podzielenie się wrażeniami z pobytu w naszej Ojczyźnie. Dyrektor M. Kapińska dodała, że z olbrzymią uwagą wysłuchiwała kazania Jego Eminencji w czasie odprawionego nabożeństwa w katedrze polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów 4.

Odpowiadając na postawione pytanie, arcybiskup Utrechtu powiedział:

„Wielokrotnie wspominałem o tym, że nie jest to moja pierwsza wizyta w Polsce. W kraju tym byłem już pięć, a może sześciokrotnie. Muszę podkreślić, że to, co teraz powiem, to nie są tylko słowa, ale prawda. Kocham Naród polski. To właśnie czuję. Mam wrażenie, że dzięki Narodowi polskiemu poprawiam się sam. Nie ja jeden w Holandii doznaję tego uczucia. Bardzo wielu ludzi w moim kraju czuje się związanym z Polakami w tych czasach. Mój czas, gdy otrzymałem zaproszenie od ks. bpa W. Wysoczańskiego, był bardzo ograniczony. To właśnie moja żona uświadomiła mi, że nie mogę temu zaproszeniu odmówić. Ona także kocha Polskę. Nie przybyła tutaj ze mną, gdyż choroba i wiek nie pozwoliły jej na to.

Wiedziałem od dawna, jak duże znaczenie ma Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików dla Kościoła Polskokatolickiego. Mówili mi o tym niejednokrotnie biskupi polskokatoliccy. Opowiadali też o pracy tego Kościoła. Przed kilku laty miałem możliwość odwiedzić ZPU „Polkat”, które zrobiły na mnie duże wrażenie, zwłaszcza wobec rozległych kontaktów, jakie utrzymują z zagranicą. Zrozumiałem też, że bez STPK Kościół Polskokatolicki napotykałby na duże trudności w wypełnianej przez siebie

NIEDZIELA W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (4,1—7)

Bracia! Powiadam tedy: Dopóki dziedzic jest dziećciem nieczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest panem wszystkiego. Ale podlega opiekunom i rządcom aż do czasu wyznaczonego przez ojca. Tak też i my, gdyśmy byli dziećmi, podlegaliśmy żywiołom tego świata. Lecz gdy nastąpiła pełność czasu, zesłał Bóg Syna swego z niewiasty i podległego Zakonowi aby tych, którzy byli pod Zakonem, odkupił, żebyśmy i my dostąpili synostwa. A że jesteście synami, zesłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze, wołającego: Abba, Ojczcie. A zatem nie masz już niewolnika, lecz syn, a jeśli syn, to i dziedzic przez Boga.

Ewangelia według św. Łukasza (2,33—40)

Onego czasu: Józef i Maryja, Matka Jezusowa, dziwili się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Maryi, Matki Jego: Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak, któremu sprzeciwić się będą. A duszę twoją własną przeniknie miecz, by wyszły na jaw zamysły serc wielu. I była Anna prorokini, córka Fanuela z pokolenia Aser. Ta była już podeszła w latach, a z mężem żyła lat siedem od panieństwa swego. I będąc wdową do lat osiemdziesięciu czterech nie opuszczała świątyni, służąc Bogu dniem i nocą w postach i modlitwach. Ona to, nadszedłszy teży godziny, wielbiła Pana i mówiła o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraela. A gdy wykonali wszystko według Zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do Nazaretu, miasta swego. A Dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości, i łaska Boża była w Nim.



*„Była tam Anna
prorokini”*

Uważny czytelnik relacji ewangelicznej, napisanej przez św. Łukasza, już po zapoznaniu się z kilkoma rozdziałami, nabiera wielkiego szacunku dla Autora za troskę o rzetelność historyczną. Św. Łukasz, pisząc o narodzinach Bożej Dzieciny, wiąże to z dekretem cesarza Augusta o spisie obywateli imperium, oraz wspomina wielkorządcę Syrii — Cyryna, który spełniał ten rozkaz na terenach Ziemi Świętej. Również w perykopie z ubiegłej niedzieli, wymie-

nieni są różni dostojnicy tamtych czasów: cesarz Tyberiusz, wielkorządca Poncjusz Piłat, władający ziemią żydowską, dwaj synowie Heroda Wielkiego: Filip i Herod, zwierzchnicy Iturei i Galilei oraz Lizaniasz — władca Abileny, a także dwaj arcykapłani żydowski: Annasz i Kajfasz, organizatorzy spisku na życie Zbawiciela. Te historyczne postacie umiejscawiają w czasie ponadhistoryczną postać Mesjasza, oczekiwanego z takim utęsknieniem przez Naród wybrany. Nie wszyscy jednak rozumieli właściwie rolę wysłannika niebios. I znów głęboki ukłon w stronę Świętego Łukasza, który na każdym kroku prostuje fałszywe, przyziemne opinie ziomków na temat misji Zbawiciela. Robi to niezmiernie delikatnie, z taktem. Nie czyni wymówek rodakom, że myślą zbyt materialnie, że czekają na Mesjasza przychodzącego z mocą, by wyzwolić Naród wybrany z niewoli rzymskiej, ale ukazuje w swojej Ewangelii ludzi wielkich wiarą i nadzieją, że zobaczą Chrystusa Pańskiego — wyzwoliciela z niewoli grzechu i zachęca do wstępowania w ich ślady.

Dwie takie osoby, ciche, po ziemsku sądząc przegrane życiowo, przedstawia nam św. Łukasz w czytany dzisiaj wyjątku. Starzec Symeon i Anna Prorokini. Oboje z żarliwą wiarą prostych pasterzy uznają w maleńkiej Dziecinnie obceanego przed wiekami Zbawiciela. Jeszcze nie wiedzą jasno, jak to Małeństwo dokona dzieła nawrócenia ludzkości do Boga, ale wierzą, że dokona Ono tego i dają publiczny wyraz swemu przekonaniu. Oczywiście, owa niezłomna pewność płynie z łaski Ducha Świętego, ale jest również zasługą i nagrodą za uczciwe, bogobojne życie. Oboje przywitają w przyniesionym przez Maryję i Józefa do świątyni Dzieciątka — Zbawiciela świata.

Najpierw święty starzec. „Był w Jerozolimie człowiek imieniem Symeon, starzec sprawiedliwy i bogoboyny, który oczekiwał pocieszenia Izraela, a Duch Święty był z nim. Jemu to zapowiedział Duch Święty, że nie ujrzy śmierci, zanim nie zobaczy Mesjasza Pańskiego. Wiedziony więc Duchem, przyszedł do świątyni. A kiedy rodzice wnosili Dziecię Jezus, aby spełnić przepis prawa, on wziął Je na swoje ręce i błogosławił Boga mówiąc: Teraz uwalniasz sługę swego w pokoju, bo oczy moje zobaczyły Zbawienie”. Potem starzec błogosławił rodzicom Dziecięcia, a przenikając gasnącym wzrokiem mroki przyszłości, powiedział do Matki Bożej o Jej Synu: „On jest przeznaczony na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwić się będą, a twoją duszę przeszyje miecz, aby wyszły na jaw zamysły serc wielu”. Ze słów starca Symeona wynika, że nie wszyscy uznają Chrystusa. Nikt jednak nie będzie mógł pozostać obojętny, każdy musi wybrać postawę „za”, albo „przeciw”. Sam Zbawiciel powie później: „Kto nie jest ze mną przeciwko mnie jest, a kto nie gromadzi ze mną, ten rozprasza” (Mt 12, 30).

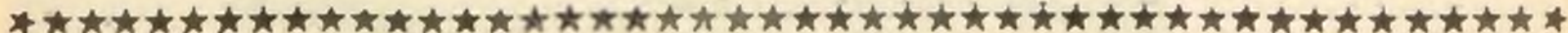
Prorokini Anna. I tę postać uwiecznił na kartach Ewangelii jedynie święty Łukasz. Gdzie jej tam do wielkich tego świata? Spełniała z własnej chęci prawdopodobnie rolę posługaczki w jerozolimskiej świątyni, ale równocześnie stała się dla Boga naczyniem wybranym, bo umiała przez post i nieustanną modlitwę przygotować swoje serce na przyjęcie Zbawiciela. Oto charakterystyka jej, nakreślona ręką św. Łukasza: „Była też tam Anna prorokini, córka Fanuela z pokolenia Asera. Była ona już w podeszłym wieku. Z mężem żyła siedem lat od zamążpójścia, a wdową pozostała aż do osiemdziesięciu czterech lat.

Nie opuszczając świątyni, postem i modlitwą służyła Bogu we dnie i w nocy. Ona również w tej chwili tam się znalazła, wychwalając Boga, a potem opowiadała o Nim każdemu, kto oczekiwał odkupienia”. Zasłużyła na wyróżnienie spośród tysięcy innych wdów i starszych kobiet, żyjących w Izraelu, bo głosiła życiem i słowem zbliżanie się czasów mesjańskich i potrafiła rozpoznać wysłannika

„A żył w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon (...) A gdy Rodzice wnosili Dzieciątka Jezus, aby postąpić z Nim według zwyczaju Prawa, on wziął Je w objęcia...” (Łk 2,25—28)

Niebios w małym Dzieciątku. Dziś, gdy tylu ludzi wyznaje wiarę chrześcijańską, gdy cała armia proroków przemawia do serc ludzkich w imieniu Chrystusa i dla Chrystusa, ileż łatwiej jest wierzyć w Zbawienie. Czemu jednak nie jest to wiara tak silna jak wiara Symeona i prorokini Anny? Czemu dzisiejszemu człowiekowi trudniej zobaczyć i znaleźć Boga, niż w czasach przyjścia Chrystusa na ziemię? Wydaje mi się, że odpowiedź może być tylko jedna. Nie mamy tej gorliwości w wypełnianiu woli Stwórcy, jaką odznaczała się święta Anna, nie żyjemy tak bogobojnie i sprawiedliwie jak starzec Symeon. Kiedyś Zbawiciel wziął na ręce dziecko i postanowiwszy je wśród uczniów powiedział: „Jeśli się nie staniecie jako to dziecko, nie wnikdziecie do Królestwa Niebieskiego”. Stać się dzieckiem, o czystym sercu i jasnym spojrzeniu, ufać i wierzyć Ojcu niebieskiemu tak, jak ufają swoim rodzicom małe dzieci, wzrastać w latach, mądrości i łasce, oto recepta na wielką wiarę, która pomoże nam odkryć Boże Zbawienie nie tylko na wyżynach niebios, ale również w bliźnich naszych i w nas samych.

Ks. A. B.



POSZUKIWACZE ZAGINIONEJ ARKI



Góra Ararat — miejsce gdzie znajduje się arka Noego?

Tym razem chodzi jednak o poszukiwaczy arki Noego, nie zaś znanej z popularnego u nas filmu Arki Przymierza. Liczni zapaleńcy twierdzą, że w porównaniu z tamtym przedsięwzięciem możliwość odnalezienia „statku ocalenia” jest znacznie większa, gdyż przynajmniej wiadomo, gdzie należy go szukać — na wierzchołku góry Ararat, gdzie ostatecznie miał osiąść w końcu swej wędrówki.

W rzeczywistości nie wiadomo co stało się z tym korbem po opuszczeniu go przez Noego, bowiem Pismo Święte milczy na ten temat. Arka prawdopodobnie nie zdołała przemieścić się daleko podczas potopu, gdyż ze względu na swą rolę pozbawiona była steru i żagli, zatem nie była okrętem we właściwym tego słowa znaczeniu. O tym jak wyglądała, mówi dość wyraźnie biblijna Księga Rodzaju: „Ty zaś zbuduj arkę z drzewa żywicznego, uczyni w arce przegrody i powlecz ją smołą wewnątrz i zewnątrz. A oto, jak masz ją wykonać: długość arki — trzysta łokci, pięćdziesiąt łokci jej szerokość i wysokość jej — trzydzieści łokci. Nakrycie arki, przepuszczające światło, sporządzisz na łokieć wysokie i zrobisz wejście do arki w jej bocznej ścianie; uczyni przegrody: dolną, drugą i trzecią” (Rdz 6,14—16).

Akadyjski epos mitologiczny o królu-bohaterze Gilgameszu, odtwarzający w jednym z fragmentów dzieje potopu na ziemi, podaje, że mezopotamski odpowiednik Noego — Utnapisztim, zbudował podobny statek, lecz raczej o przesadnych rozmiarach. Miał on siedem pokładów o powierzchni — jak wyliczono — czterech tysięcy metrów kwadratowych, zaś jego wysokość równała się długości boku, a więc był nie tylko niesterowny, ale i niestabilny.

Opisany korab Noego mierzył 150 m długości i był wysoki na blisko 15 metrów, posiadał zatem wymiary niejednego współczesnego statku żeglownego, jakkolwiek funkcja jego była nietypowa. Hebrajska nazwa arki — występująca również w Księdze Wyjścia (2,3) — brzmi „tebah” i językoznawcy dopatrują się w niej pokrewieństwa ze staroegipskim słowem „tba”

(skrzynia) czy „tpt” (łódź). Konstrukcja jej wykonana była zapewne z trwałego i wytrzymałego drzewa cyprysowego, z dawien dawna używanego w tym regionie do budowy okrętów — w późniejszych czasach np. szeroko stosowanego przez Fenicjan. Dla zabezpieczenia przed wodą pokryto ją być może smołą ziemną czyli asfaltem, który nie jest tam rzadkością, bowiem jedne z większych złóż na świecie znajdują się właśnie w okolicach Morza Martwego. Tajemnicą pozostanie wykonanie otworu oświetleniowego (światlika) w stropie-pokładzie okrętu Noego, gdyż odpowiedni fragment Biblii różnie bywał tłumaczony i rozumiany przez badaczy. W starszym tłumaczeniu powyższego ustępu Księgi Rodzaju czytamy: „Okno w korabiu uczynisz, a na łokciu dokonasz wierzch jego”.

Wiele więc przemawia za tym, że fachowo sporządzona i wytrzymała konstrukcja arki mogła przetrwać całe późniejsze wieki w odpowiednich warunkach glebowych i klimatycznych. Na to właśnie — w połączeniu z ogromem jej rozmiarów — liczą współcześni poszukiwacze zaginionej arki.

Wspomniany epos akadyjski twierdzi, iż potopowy korab osiadł na szczycie góry Nisir, którą utożsamia się z wygasłym wulkanem w Armenii — Araratem. W jego wiecznych śniegach i lodach duża, „zamrożona” konstrukcja drewniana mogłaby istotnie przetrwać długo. Tradycja żydowska i armeńska też jednoznacznie wskazuje na Ararat. Jeszcze za czasów panowania rzymskiego cesarza Augusta Armeńczycy utrzymywali, że na górze tej widoczne są szczątki „wielkiego okrętu”.

W czasach nowożytnych energiczniej zajęto się poszukiwaniem śladów biblijnej arki w końcu ubiegłego wieku, mimo trudności dotarcia i poruszania się po tureckiej Armenii w tym okresie. W

1892 r. arcybiskup Jerozolimy, dr Nuri, zajmował się aktywnie ustaleniem miejsca pobytu arki, prowadząc poszukiwania wzdłuż Eufratu i opierając się na informacjach poprzedników. Nie są znane wyniki jego starań, ale w rok później opinię publiczną na świecie zelektryzowała nowa wiadomość o odkryciu przez tureckiego pasterza domniemych szczątków arki na Araracie. Turecka komisja rządowa, która akurat przebywała w tych stronach, potwierdziła istnienie drewnianych szczątków wielkiego statku na jednym z lodowców góry. Brak jednakże wieści o dalszych losach tego odkrycia.

W 1917 r. pilot rosyjskiego samolotu wojskowego, przelatujący nad Araratem, doniósł o podobnym odkryciu w pokrytym śniegami lodem kraterze wulkanu. Car Mikołaj II podobno polecił wówczas sprowadzenie tych szczątków, wysyłając na szczyt oddział wojska. Rzeczono przystano nawet wtedy jakies znaleziska do Piotrogradu, lecz wybuch rewolucji zatarł wszelki ślad po nich.

Po ostatniej wojnie poszukiwania podjęła w 1951 r. ekspedycja kierowana przez Fernanda Navarra. Z lodów na wysokości 3800 m wydobyto wówczas interesujący kawał drewna, wprawdzie obróbiony ręką ludzką, lecz znacznie młodszy niż zakładano, bo pochodzący zaledwie z ok. 600 r. po Chr.®

Potem wielu próbowało szczęścia w ciągu minionego trzydziestolecia, lecz wygasły wulkan nadal strzeże swej tajemnicy. Mimo dotychczasowego braku sukcesu, liczni entuzjaści poszukiwań są przekonani, że zamrożona w lodach arka zalega gdzieś w górnych partiach wyższego, Wielkiego Araratu, którego wysokość wynosi 5156 metrów.

Jednym z nich jest turecki prof. medycyny Medžit Dog-

ru, który jako zapalony alpinista dokonał już sześciu wejść na Agri-Dag — bo tak Turcy nazywają tę górę. Twierdzi on, że arka znajduje się prawdopodobnie nie na samym szczycie, lecz w strefie lodowca Tekke Buzułu na wysokości 4800 m, pogrzebana pod stumetrową warstwą lodu. Nawet gdyby szczątki jej znajdowały się pierwotnie na szczycie wulkanu — dowodzi Dogru — to z biegiem czasu stopniowo spłynęłyby z lodowcami, zaś wody płynące pod ich powierzchnią musiałyby znacznie przemieścić skamieniałe szczątki drewna ze statku Noego.

Najnowszą próbę odnalezienia arki podjęła w br. amerykańska wieloosobowa ekspedycja Marvina Steffinsa. W jej składzie znalazł się znany astronauta James Irwin, biorący już po raz trzeci udział w tych poszukiwaniach. Poprzednie próby w 1982 i 1983 roku zakończyły się fiaskiem. Tym razem wyprawa posiadała zdjęcia satelitarne, które miały dopomóc w ustaleniu położenia arki.

W sierpniu Steffins doniósł o znalezieniu na wysokości 1585 m „formacji podobnej do łodzi”. Wartość zdobyczy Steffinsa podważył jednak zarówno Irwin, jak i kierownik innej grupy poszukiwaczy prof. John Morris. Także naukowcy tureccy, którzy uzyskali dostęp do amerykańskich znalezisk, rozwiali wątpliwości, stwierdzając, że nie posiadają one żadnej wartości historycznej. Analiza przeprowadzona w stambulskim muzeum archeologicznym ujawniła bowiem, że próbki z Araratu zawierają jedynie skały i glebę, bez śladów części metalowych czy drewnianych. Jeśli cała sprawa nie była kolejną mistyfikacją, to w każdym razie triumf okazał się pochopny.

Arka Noego nadal czeka na odkrywców.

KRZYSZTOF GÓRSKI

STYCZEŃ

1. W NOWY ROK - Imienia Jezus, Mieczysława
1. Ś. Makarego, Rozylego, Izydora
3. C. Genawely, Danuły
4. P. Grzegorza, Eugeniusza
4. S. Edwarda, Szymona
6. N. **KACPERA, MELCHIORA, BALTAZARA**
7. P. Juliano, Lucjana
8. W. Seweryna, Miciwoja
9. Ś. Marianny, Marceliny
10. C. Jana, Wilhelma
11. P. Honoraty, Matyldy
12. S. Arkadiusza, Benedykta
13. N. **I PO OBJAW. PAŃSKIM - ŚW. RODZINY**
14. P. Feliksa, Hilarego
15. W. Pawła, Izydora
16. Ś. Marcelego, Włodzimierza
17. C. Rocznicą Wyzwolenia Warszawy
18. P. Rozpoczęcie Tyg. Modlitwy o Jedność Chrześcijan
19. S. Henryka, Marty
20. N. **II PO OBJAW. PAŃSKIM**
21. P. Jarosława, Agnieszki
22. W. Wincentego, Anastazji
23. Ś. Rajmunda, Idelonsa
24. C. Telicji, Tymoteusza
25. P. Zakończenie Tyg. Modlitwy o Jedność Cbze
26. S. Pauliny, Feliksa
27. N. **III PO OBJAW. PAŃSKIM**
28. P. Augustyna, Walerego
29. W. Franciszka, Zdzisława
30. Ś. Macieja, Marty
31. C. Jana, Marceliny

LUTY

1. P. Jancego, Ryszdy
2. S. **MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ**
3. N. **SIEDMIEDZIESIĄTNICA**
4. P. Andrzeja, Weroniki
5. W. Agaty, Adalajdy
6. Ś. Doroty, Rahdana
7. C. Romualda, Ryszarda
8. P. Jana, Piotra
9. S. Cyryla, Apolonii
10. N. **SZESZCZDZIESIĄTNICA**
11. P. Marii, Łazarza
12. W. Eulalii, Madeste
13. Ś. Katarzyny, Grzegorza
14. C. Walentego, Liliiny
15. P. Faustyny, Józefa
16. S. Rocznicą Śmierci Bpa Franciszka Hedura
17. N. **PIĘĆDZIESIĄTNICA**
18. P. Symeona, Konstancji
19. W. Karola, Arnolda
20. Ś. **P O P I E L E C**
21. C. Feliksa, Eleanory
22. P. Marty, Malgorzaty
23. S. Damiana, Romany
24. N. **I WIELKIEGO POSTU**
25. P. Wiktora, Cezarego
26. W. Mieszława, Aleksandra
27. Ś. Gabriela, Anastazji
28. C. Lecha, Makarego

MARZEC

1. P. Albina, Antoniny
2. S. Heleny, Pawła
3. N. **II WIELKIEGO POSTU**
4. P. Kazimierza, Łucji
5. W. Wacława, Fryderyka
6. Ś. Róży, Wiktora
7. C. Tomasa, Pawła
8. P. Międzynarodowy Dzień Kobiet
9. S. Katarzyny, Franciszki
10. N. **ŚWIĘTA ZORGANIZOWANIA PNKK**
11. P. Konstantego, Benedykta
12. W. Bernarda, Grzegorza
13. Ś. Bożeny, Krystyny
14. C. Leona, Matyldy
15. P. Ludwika, Klemensa
16. S. Izabeli, Hilarego
17. N. **IV WIELKIEGO POSTU**
18. P. Edwarda, Cyryla
19. W. Józefa, Rogdana
20. Ś. Klaudii, Eufemii
21. C. Ludomira, Benedykta
22. P. Pawła, Katarzyny
23. S. Felicji, Feliksa
24. N. **V WIELKIEGO POSTU - MĘKI PAŃSKIEJ**
25. P. Zwiastowanie NMP
26. W. Teodora, Emanuela
27. Ś. Lidii, Ernesta
28. C. Anieli, Jana
29. P. Wiktoryna, Eustachego
30. S. Amelii, Jana
31. N. **NIEDZIELA PALMOWA**

KWIECIEŃ

1. P. Zbigniewa, Grażyny
2. W. Franciszka, Władysława
3. Ś. Ryszarda, Pankracego
4. C. **WIELKI CZWARTEK**
5. P. **WIELKI PIĄTEK**
4. S. **WIELKA SOBOTA**
7. N. **WIELKANOC**
8. P. **PONIEDZIAŁEK WIELKANOCY**
9. W. Marcelego, Marii
10. Ś. Michała, Makarego
11. C. Leona, Filipa
12. P. Wiktora, Janusza
13. S. Hermenegildy, Idy
14. N. **I PO WIELKIEJNOCY**
15. P. Rozylego, Anastazji
16. W. Benedykta, Julii
17. Ś. Roberta, Rudolfa
18. C. Apolonii, Bogusławy
19. P. Leona, Adalia
20. S. Agnieszki, Czesława
21. N. **II PO WIELKIEJNOCY**
22. P. Łukasza, Leona
23. W. Jerzego, Wacława
24. Ś. Aleksandra, Grzegorza
25. C. Marka, Jarosława
26. P. Marii, Marzeny
27. S. Zyli, Teofila
28. N. **III PO WIELKIEJNOCY**
29. P. Piotra, Roberta
30. W. Marianna, Katarzyny



MAJ

1. Ś. **ŚWIĘTO PRACY**
2. C. Zygmunta, Anetola
3. P. **NMP KRÓLOWEJ POLSKI**
4. S. Marii, Floriana
5. N. **IV PO WIELKIEJNOCY**
6. P. Jana, Judyty
7. W. Ludmily, Benedykta
8. Ś. Stanisława, Wiktora
9. C. Dzień Zwycięstwa
10. P. Izydora, Antoniny
11. S. Franciszka, Jakuba
12. N. **V PO WIELKIEJNOCY**
13. P. Roberta, Serwacego
14. W. Dobiesława, Bonifacego
15. Ś. Zofii, Jana
16. C. **WNIERÓWSTAPIENIE PAŃSKIE**
17. P. Weroniki, Brunona
18. S. Feliksa, Eryka
19. N. **PO WNIERÓWSTAPIENIU**
20. P. Benedykta, Bozylego
21. W. Wiktora, Tymoteusza
22. Ś. Heleny, Wiesława
23. C. Iwony, Dezideriusza
24. P. Joanny, uzony
25. S. **WIGILIA ZESZANIA DUCHA ŚWIĘTEGO**
26. N. **ZESZANIE DUCHA ŚWIĘTEGO**
27. P. Magdaleny, Jana
28. W. Augustyna, Jeramira
29. Ś. Magdaleny, Teodozji
30. C. Feliksa, Ferdynanda
31. P. Anieli, Petroneli

CZERWIEC

1. S. Międzynarodowy Dzień Dziecka
2. N. **URODZYSTOŚĆ TRÓJCY ŚW**
3. P. Leszka, Matyldy
4. W. Franciszka, Karola
5. Ś. Bonifacego, Walerii
6. C. **BOŻE CIAŁO**
7. P. Roberta, Wiesława
8. S. Seweryna, Madarda
9. N. **II PO ZESZANIU DUCHA ŚW**
10. P. Malgorzaty, Regumila
11. W. Feliksa, Barnaby
12. Ś. Jana, Onufrego
13. C. Antoniego, Lucjana
14. P. Waleriana, Bozylego
15. S. Jolanty, Wita
16. N. **III PO ZESZANIU DUCHA ŚW**
17. P. Luzy, Adalia
18. W. Elżbiety, Marka
19. Ś. Gerwazego, Protazego
20. C. Regny, Florentyny
21. P. Alicji, Marty
22. S. Pauliny, Flawiusza
23. N. **IV PO ZESZANIU DUCHA ŚW**
24. P. Jana, Danuły
25. W. Wilhelma, Łucji
26. Ś. Jana, Pawła
27. C. Władysława, Marii
28. P. Leona, Ireneusza
29. S. Piotra i Pawła
30. N. **V PO ZESZANIU DUCHA ŚW**

Szczęśliwego Nowego Roku Pańskiego 1985

zyczy

Redakcja „Rodziny”

LIPIEC

1. P. Haliny, Mariana
2. W. NAWIEDZENIE NMP
3. S. Jacka, Anatola
4. C. Teodora, Innocentego
5. P. Antoniego, Filomeny
6. S. Łucji, Dominika
7. N. VI PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
8. P. Elżbiety, Prokopa
9. W. Zenona, Weroniki
10. S. Filipa, Amelii
11. C. Olgi, Pelagii
12. P. Jona, Weroniki
13. S. Małgorzaty, Ernesta
14. N. VII PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
15. P. Henryka, Władysława
16. W. Marii, Benedykta
17. S. Aleksandra, Bogdana
18. C. Kamila, Szymona
19. P. Wincentego, Marcina
20. S. Czesława, Hieronima
21. N. VIII PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
22. P. ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI
Magdaleny
23. W. Ragny, Apolinarego
24. S. Krystyny, Kingi
25. C. Jakuba, Krzysztofa
26. P. Anny, Mirasławy, Hanny
27. S. Julii, Natalii
28. N. IX PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
29. P. Marty, Olafa
30. W. Julii, Ludmily
31. S. Ignacego, Ludmira

SIERPIEŃ

1. C. Rocznica Powstania Warszawskiego
2. P. Gustawa, Alliance
3. S. Nikodema, Lidii
4. N. X PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
5. F. Marii, Oswalda
6. W. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE
7. S. Karola, Doroty
8. C. Emiliano, Cyprjana
9. P. Romana, Romualda
10. S. Wawrzyńca, Borysa
11. N. XI PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
12. F. Kłasy, Eusebiusza
13. W. Helary, Diany
14. S. Alfedo, Eusebiusza
15. C. WNIEBOWZJĘCIE NMP
16. P. Joachima, Rocha
17. S. Jacka, Julianny
18. N. XII PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
19. P. Juliana, Bolesława
20. W. Bernarda, Samuela
21. S. Joanny, Franciszka
22. C. Cezarego, Marii
23. P. Filipa, Apolinarego
24. S. Bartłomieja, Józego
25. N. XIII PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
26. P. Marii, Natalii
27. W. Marii, Cezarego
28. S. Patrycji, Augustyna
29. C. Jana, Sabiny
30. P. Róży, Szczesnego
31. S. Romualda, Bohdana

WRZESIEŃ

1. N. MĘCZNIKÓW NARODU POLSKIEGO
ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIAT.
1. P. Stefana, Juliana
2. W. Izabeli, Szymona
4. S. Rozalii, Róży
5. C. Doroty, Wawrzyńca
6. P. Rezy, Eugenii
7. S. Reginy, Melchiora
8. N. NARODZENIE NMP – PRATNIEJ MIŁOŚCI
9. P. Piotra, Sergiusza
10. W. Łukasza, Mikołaja
11. S. Jacka, Piata
12. C. Marii, Gwidona
13. P. Eugenii, Filipa
14. S. PODWZSZENIE KRZYŻA ŚW.
15. N. MATKI BOŻEJ BOLESNEJ
16. P. Edyty, Kornela
17. W. Franciszki, Justyny
18. S. Józefa, Ireny
19. C. Konstancji, Januarego
20. P. Eustachego, Filipiny
21. S. Mateusza, Hipolita
22. N. XVII PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
23. P. Bogusława, Tekli
24. W. Gerarda, Teodora
25. S. Aurelii, Eudysława
26. C. Cyprjana, Justyny
27. P. Kosmy, Damiana
28. S. Wacława, Marka
29. N. XVIII PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
30. P. Hieronima, Zyty

PAŹDZIERNIK

1. W. Remigiusza, Donaty
2. S. Aniałów, Stróżów
3. C. Teresy, Gerarda
4. P. Franciszka, Rozalii
5. S. Apolinarego, Flacyda
6. N. XIX PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
7. P. Matki Bożej Różańcowej
8. W. Bitygidy, Pelagii
9. S. Bogdana, Dianizego
10. C. Franciszka, Pauliny
11. P. Macierzyńska NMP
12. S. Dzień Wojska Polskiego
13. N. ŚWIĘTO CHRZEŚCIJAŃSKIEJ RODZINY
14. P. Dzień Nauczyciela
15. W. Ludwigi, Teresy
16. S. Florentyny, Gerarda
17. C. Małgorzaty, Wiktorii
18. P. Łukasza, Juliana
19. S. Piotra, Ziemowita
20. N. XXI PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
21. P. Urszuli, Hilarego
22. W. Filipa, Korduli
23. S. Marieny, Seweryna
24. C. Karola, Marcina
25. P. Krystyna, Bonifacego
26. S. Lucjana, Ewarysta
27. N. CHRZYSTUSA NAIWYŻ. ARCYKAPRAŃA
28. P. Józefa, Szymona
29. W. Natczy, Wiolety
30. S. Edmunda, Zenobii
31. C. Augustyna, Saturnina

LISTOPAD

1. P. WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2. S. Dzień Zaduszny
3. N. XXIII PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
4. P. Karola, Olgierda
5. W. Elżbiety, Sławomira
6. S. Feliksa, Leonarda
7. C. Aldolfa, Antoniego
8. P. Wiktoryna, Seweryna
9. S. Teodora, Ursyna
10. N. XXIV PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
11. P. Marcina, Bartłomieja
12. W. Renaty, Witolda
13. S. Stanisława, Mikołaja
14. C. Emilia, Wawrzyńca
15. P. Alberta, Leopolda
16. S. Edwarda, Gertrudy
17. N. XXV PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
18. F. Amelii, Romana
19. W. Elżbiety, Seweryna
20. S. Anatola, Feliksa
21. C. Janusza, Karola
22. P. Cecylii, Marka
23. S. Klemensa, Felicjy
24. N. XXVI PO ZESZANIU DUCHA ŚW.
25. P. Katarzyny, Erazma
26. W. Karola, Sylwestra
27. S. Waleriana, Wiktoryusza
28. C. Zdzisława, Grzegorza
29. P. Błażeja, Saturnina
30. S. Andrzeja, Konstancji

GRUDZIEŃ

1. N. I ADWENTU
2. P. Pauliny, Barbiny
3. W. Franciszka, Kwawerego
4. S. Barbory, Barnaby
5. C. Krystyny, Sabiny
6. P. Mikołaja, Emiliano
7. S. Ambrożego, Marcina
8. N. II ADWENTU
9. P. Wiesława, Leokadii
10. W. Daniela, Julii
11. S. Waldemara, Demarego
12. C. Adeleidy, Aleksandra
13. P. Łucji, Otylii
14. S. Alfedo, Izydora
15. N. III ADWENTU
16. P. Albiny, Zdzisława
17. W. Terazy, Olimpii
18. S. Bogusława, Grzegorz
19. C. Dorusza, Urbana
20. P. Dominika, Bogumila
21. S. Tamarsa, Jana
22. N. IV ADWENTU
23. P. Wiktorii, Sławomiry
24. W. WIGILIA Bożego Narodzenia
25. S. BOŻE NARODZENIE
26. C. II DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA – ŚW.
SZCZEPANA
27. P. Jana, Maksyma
28. S. Antoniego, Teofila
29. N. V W OKTAWIE BOŻEGO NARODZENIA
30. P. Eugeniusza, Seweryna
31. W. Sylwestra, Melonii

BOŻE NARODZENIE

u „pierwszego partyzanta II wojny światowej”

Mieli już za sobą wiele dni trudów. Omijali miasta, osady, wsie, trzymali się lasów. Jedyne nadzieje, że są jeszcze potrzebni, że na coś się przydadzą, dodawała siłą. Poszli z Majorem, gdy oznajmił, że nie zdejmie munduru, dopóki starczy życia, dopóki wróg nie zostanie wypędzony z kraju. Zostali z nim najdzielniejsi, najodważniejsi, prawdziwi żołnierze. Nikogo nie przymuszała, nie werbował — przeciwnie, każdemu dawał wolną rękę. Teraz wymykali się Niemcom, depczącym im po piętach, aby przetrwać do wiosny, która, jak mniemali, przynieść miała wolność. W niezwykle trudnych warunkach właśnie im — żołnierzom wydzielonego Oddziału Wojska Polskiego mjr. Hubala — przypadła rola świadcząca o tym, że naród polski nie pogodził się z okupacją hitlerowską. Nie byli sami: ludność Kielecczyny pomagała im, jak mogła. Nadszedł grudzień. Zbliżały się smutne święta Bożego Narodzenia, pierwsza okupacyjna Gwiazdka. Mimo to byli pełni nadziei, a w Oddziale panował dobry nastrój. Czyż mogło być inaczej? Wigilia to zawsze dzień niezwykły, dzień oczekiwania i radości. Major Hubal wyjechał do Warszawy, skąd po rozmowie z komendantem głównym Służby Zwycięstwa Polsce (SZP) gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarczewskim, przywołał dobre wieści i nowe zadania. Oddajemy na chwilę głos pani Jadwidze Lipińskiej, która знаła Majora Dobrzańskiego jeszcze sprzed wojny. Ostatni raz widziała Majora właśnie podczas tego pobytu w Warszawie w grudniu 1939 roku. „W dzień Wigilii zjedliśmy razem śniadanie w „Bachusie”. W Warszawie nie było wtedy śniegu, ciągle trwał jeszcze jakby listopad, dopiero wieczorem ścisnął mróz. «Muszę odjechać w południe — powiedział Major. — Obiecałem swoim chłopcom, że spędzę z nimi Wigilię, a potem pójdziemy na Pasterkę». Nie mówił inaczej, tylko „moi chłopcy”. Dwa dni wcześniej kupowałam na prośbę Majora wstążeczki do odznaczenia dla tych chłopców. Był jeszcze wtedy taki sklep na Nowym Świecie. W te Wigilie trzydziestego dziewiątego, kiedy spotkałam się z Majorem, zauważyłam w nim wielką zmianę. Był niby taki sam, jak przed wojną: dowcipny, szarmancki, wesoły, ale ta gorczyca, którą w sobie nosił, pogłębiała się jeszcze bardziej. I

ciągle w rozmowie wracał do swoich chłopców. Kochał ich tak widocznie, tak bardzo, że nie potrafił już wówczas mówić o czymś innym. Potem odprowadziłam Majora na dworzec, ten przy Marszałkowskiej. Panował przedświąteczny ruch, do kas ustawiały się długie kolejki. Z zadziwiającą swobodą podszedł Major do stojącego obok Niemca. Poprosił go po niemiecku, z bezbłędnym akcentem, o kupienie biletu. W walizce miał broń, odznaczenia dla żołnierzy i fałszywe papiery na nazwisko dyrektora cukrowni, Stanisława Chrzęszczewskiego. Niemiec spełnił jego prośbę. Z biletem w rękę Hubal wsiadł do pociągu i pojechał na Wigilię do swoich chłopców...

Czy bałam się wtedy? Raczej nie, wydawało mi się, że będąc z Majorem nic mi nie grozi... Były to pierwsze miesiące okupacji i nie zdawałam sobie sprawy, do czego zdolni są Niemcy...

Major wrócił w Wigilię w południe na miejsce postoju Oddziału w rejonie Brudzewicz. Żołnierzom nakazał stawić się po zmierzchu w leśniczówce Bielawa, leżącej koło Studzianiny. Wieczorem nastąpiło spotkanie na uroczystej Wigilii. Zgromadzili się przedstawiciele społeczeństwa kieleckiego i opoczyńskiego oraz miejscowi leśnicy. Honory gospodarza czynił leśniczy Józef Żulikowski ze swą żoną Ludmiłą. Wędliny dostarczył Franciszek Wilk, właściciel restauracji w Opocznie, w której znajdował się punkt kontaktowy Oddziału. Oddajmy teraz głos Melchiorowi Wańkowiczowi, który był pierwszym biografem tamtych wydarzeń, tak opisując w swej głośniejszej książce „Hubalczyki” Wigilię w leśniczówce:

„Wziął Major opłatek w rękę i dusze skruszały. Szedł kołem jak gospodarz, jak ojciec... Poczym stanął u końca stołu, aby mówić i cisza zrobiła się, słychać było za oknem zsuwający się ze świerków śnieg. I wtedy rzekłbyś Hostię podnosząc wysoko — ponad zwarty rząd głów podniósł w górę i trzymał słowo „Francja”. I że czekają. I że przyjdzie wiosna”...

Jaka więc była Wigilia u Hubala? Dziś, po tylu latach trudno ją odtworzyć. W znanym (i chyba udanym) filmie „Hubal” reżyser Bohdan Poreba najwięcej miejsca poświęcił świętu Nowe-



go Roku, mało natomiast dniu Wigilijnemu... Ponadto każdy z żyjących jeszcze hubalczyków dzień ten widział jakoś inaczej... I nie ma się czemu dziwić. Wigilie bowiem każdy człowiek przeżywa na swój sposób.

Sięgnijmy jeszcze raz do wspomnień. Tym razem będą to słowa Marka Szymańskiego („Sępa”) — bezpośredniego zastępcy Hubala:

„Leśniczówka w Bielawie zasypana była śniegiem. W wielkiej sali myśliwskiej stała choinka, przybrana szyszkami i wata. Płoną świeczki, ich blask pada na zasianą słomą — po staropolsku — podłogę. Na ścianie biało-czerwona flaga. Tutaj trwa Polska. Mimo, że każdy myślał był przy swoich najbliższych, humory dopisywały. Przelamaliśmy się opłatkiem, złożyli sobie życzenia, popłynęły koledy. Przemówił ksiądz Ptaszyński, potem Hubal, który następnie wręczył awanse. Stopień podporucznika otrzymał podchorąży Zygmunt Morawski („Bem”), a wachmistrzów: Józef Alicki oraz Romuald Rodziewicz. Był to najpiękniejszy prezent na Wigilię. Były i podarunki świąteczne: szaliki, skarpety, rękawiczki na zimę przygotowane w Kielcach i Warszawie. Wigilia upłynęła w podniosłym nastroju. Śpiewano koledy, piosenki żołnierskie i patriotyczne. A gdy nadeszła północ, część oddziału wyruszyła do klasztornej kościoła ks. Filipińców w Poświętnem na Pasterkę, budząc podziw i uznanie pobliskich wsi. Była to niezwykła Wigilia. Tak oceniamy ją wszyscy jeszcze dzisiaj. Tak oceniali wtedy wszyscy żołnierze z Oddziału, jak też okoliczna ludność.”

Oddajmy zresztą głos samemu hubalczykom: „Cóż to była za Wigilia! Jako nieliczni wówczas wśród Polaków świeciliśmy ją wolni i niepodlegli żadnej okupacyjnej władzy, a ten kawałek Ziemi Polskiej, na którym ją świeciliśmy, był skrawkiem prawdziwego żywego Państwa Polskiego. Dużo nas tu nie było, ale jakże dobrane towarzystwo. Było nam bardzo świątecznie i dobrze na tej Wigili!”

W pierwszy dzień świąt leśniczy Józef Żulikowski zameldował majorowi Hubalowi, że przybył jeszcze jeden ochotnik. Był to ksiądz Ludwik Mucha. Major i wszyscy żołnierze ucieszyli się

bardzo. Oddział nie miał do tej pory kapelana. Nowy ochotnik był skromny i jakby nieśmiały. Wydawał się sympatyczny. Rozmowa była więc krótka, a że święta upływały w podniosłym i patriotycznym nastroju, Major napełnił księdzu kielich i mocno uściśnął rękę.

Po latach ksiądz Mucha tak powie o tym wydarzeniu: „W listopadzie zostałem wezwany do chorego. Był to Tadek, ranny żołnierz Hubala. Później zetknąłem się jeszcze z trzema hubalczykami u leśniczego Józefa Żulikowskiego w Bielawach. Postanowiłem pójść do nich. Potrzebna im była służba duszpasterska. W Bielawie spotkałem majora Hubala. Spotkanie odbyło się tak, jak to opisał w swej książce Melchior Wańkowicz. Był brydź i był spirytus!

— Dusze macie — rzekłem do majora — Przydałbym się wam. I stało na tym, że przyjadę wkrótce. Pojechałem do domu, pożegnałem starszków i od tej pory niemal do końca dzieliłem trudy i niebezpieczeństwa z tymi chłopcami”.

Wróćmy jeszcze do Nowego Roku. Przejrzyjmy uważnie kartki scenopisu filmu fabularnego „Hubal”. Jak reżyser Bohdan Poreba przedstawił ten dzień w swym filmie?

Barokowy, kościół w Poświętnem wypełniony tłumem ludzi. Śpiewają koledy, trwa nabożeństwo. Nagle gdzieś z zewnątrz dochodzi gwar. Ksiądz odwraca twarz od ołtarza i nieruchomieje. Idą. Idą z brzękiem ostróg, maszerują przez cały kościół, urzekając barwą mundurów. Tłum rozstępuje się powoli. Oddział maszeruje ku prezbiterium, słychać szloch. Ludzie jak zaczerwowani wpatrują się w ułanów. Wojsko? Polskie Wojsko? Teraz, w styczniu czterdziestego roku? Kobiety błogosławią żołnierzy. Żołnierze śpiewają. Tylko Hubal nie śpiewa. Skupiona, ostra twarz ściągnięte brwi.

Film powstał w oparciu o relacje świadków i byłych hubalczyków, a także na kanwie książki Wańkowicza pt. „Hubalczyki”. Jest na ogół wiernym odbiciem tamtych wydarzeń, dziś już legendarnych, o wielkim zrywie narodu i pierwszym partyzancie drugiej wojny światowej, majorze Henryku Dobrzańskim — Hubalu.

Postać majora Hubala była długo okryta mgłą tajemnicy. Ba, byli nawet tacy, którzy w działalności Majora widzieli same ujemne strony... Dopiero książka M. Wańkowicza, bardzo ciepło przyjęta przez całe społeczeństwo, pozwoliła lepiej i dokładniej poznać losy i bezprzykładne bohaterstwo tego niezwykłego człowieka. Również film B. Poreby, będący jakby holdem dla Hubala i jego żołnierzy, tę prawdę-legendę potwierdził.

Wigilia



Wyjątkowy to dzień w kalendarzu. Świąteczny nastrój wyczuwa się już od rana. Gorączkowa krzątanina wokół wigilijnych potraw towarzyszy od wczesnego ranka, a zapach świeżej choinki, na której tak chętnie zawieszają się kolorowe świecidełka jest zapowiedzią zbliżającego się wieczoru, kiedy to — jak głosi staropolska kolęda — Bóg się rodzi, moc truchleje...!

Przygotowania do wigilii zajmują w tradycji staropolskiej szczególne miejsce. Bo też z czego to nie słynęły dawne polskie wielkopolskie, karmazynowe i kmiecie stoły! Czego to na nich nie brakło! W „Kalendarzu Polskim” Józefa Szczytki czytamy:

Magnaci fundowali sobie jedenaście potraw. Szlachta — dziewięć. Wieś pilnowała siedmiu, a nieraz sadziła się nawet na więcej, choć wyścig pod strzechami nie był łatwy i wyrażał się bardziej w chwalebach niż w rzeczywistości. Barszcz z grzybami, kapusta z grochem lub fasolą, kluski z makiem, cukrem albo miodem, rzepa suszona lub gotowana, polewka z suszonych śliwek, gruszek bądź jabłek, to potrawy, które zazwyczaj towarzyszyły dawnym wigiliom chłopskim. Prawie zawsze musiała być także zupa z kopni, zwana siemieniem lub siemnieniuchą, i zawsze też — podobnie jak na stołach pańskich — starano się o strucle i ryby.”

O strucli wigilijnej wspomina również Kolberg, wyrażając się o owym rarytasie: „kołacz pszenny podługowaty, na końcu palczasty, przez środek plecionką z ciasta obłożony i posypywany czarnuszką.” Warto dodać, że ten „kołacz podługowaty” przybierał niekiedy wcale okazałe rozmiary. I tak w roku 1732 „wędrował” na stół wigilijny niesiony aż przez dwóch piekarzyków, bywało też, że ledwo mieścił się na saniach.

Poza struclą wigilijny stół nie mógł obyć się bez ryby, która w tym dniu przybierała najrozmaitsze postaci. Alojzy Zólkowski, szlachcic polski, wielce zapałający w dawne sarmackie tradycje, powoływał się na nie w liście do przyjaciela, datowanym na rok 1820. Z niego też możemy wnioskować o popularności świątecznego, nie koniecznie, karpia:

**A zasiadłszy do stołu w godzinę zmierz-
chową**

**Jadł polewkę migdałową.
Na drugie zaś danie
Szedł szczupak w szafranie,
Dalej okoń, pączki tłusto,
Węgorz i liny z kapustą;
Karp sadzony z roźdzynkami.
Na koniec do chrzanu grzyby
I różne smażone ryby.**

Wigilijnej wieczerzy dopełniała kutia, słodkość biorąca swój rodowód z Litwy i Rusi. Sporządzano ją w oryginalnej wersji z pszenicy, maku i miodu, a jak orzekła Gloger,

nie było podobno „bez kucyi w Polsce uczyły wigilijnej ani u kmiecia, ani u magnata.” Znaczący przedmiot twierdzą jednak, że nie panowała pod tym względem idealna równość. Kmieć zdany był na pęczak, względnie szukał zastępczego surowca w kluskach, szlachcic przedkładał niekiedy nad pszenicę kaszę perłową lub ryż. Z miodem i makiem problemów nie było, a i rodzynki i migdałów było pod dostatkiem, toteż nie „ostawiała się kutia długo na wigilijnej wieczerzy.”

Nie ostawała się, bo też i gości było zwykle wielu, i co najważniejsze musiała być ich zawsze liczba parzysta, nieparzysta przynosiła bowiem pecha, a nawet nieszczęście. Wigilią zawsze rządziła magia pewnych liczb — należało zatem się jej podporządkować. Zawsze też pozostawiano przy stole jedno wolne miejsce: najsmutniejsze miejsce.

Tak zgromadzeni, wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy goście, przystępowali do obiadu-wieczery, o którego wystawności wspominaliśmy na wstępie. Wieczerzę rozpoczynała okolicznościowa modlitwa wygłaszana przez gospodarza lub najstarszego spośród gości, często wielbego księdza dobrodzieja. Po niej łamano się opłatkiem i składano sobie życzenia. Przypominano tych, co odeszli.

A jednak nawet pomimo tych nie zawsze radosnych refleksji, które przywodzi ze sobą pamięć ludzka, wierzono, że w wigilię los człowieka zyskuje swój nowy, lepszy wymiar, i że jak to kiedyś mawiał M. Wańkowicz: „gdzieś na Mlecznej Drodze Szafarz Niebieski odwraca klepsydry naszych żywotów.” Kto wie, może z tych właśnie względów dobro i zło uczynione w tym dniu wraca do człowieka w najbliższej przyszłości? A że każdy od wczesnego ranka stara się tego dnia dać z siebie przykład najlepszy — to i z nadzieją spogląda w przyszłość. Tymczasem pełen smakowitych potraw stół nęci różnorodnością zapachów. Mieszają się one z delikatną wonią siana, które jak nakazywał dawny, staropolski zwyczaj układano pod obrusem, a nawet, jak to miało miejsce na wsi, ustawiano w kątach izby powiązane w dorodne snopy. Miasta nie hołdowały tym zwyczajom, zastępując sielski obyczaj skromnie ułożonym na talerzyku kosmyczkiem siana, przepasanym srebrną taśmą. W takiej też formie przetrwał on do dzisiaj w wielu miastach Polski.

Wigilijna wieczerza, ta w staropolskim wydaniu, nie wabiła oczywiście wyłącznie rozkoszami stołu. Jakkolwiek nie można zaprzeczyć, aby obfitość potraw przygotowanych na ten dzień nie miała zapewnić dostatku na najbliższy rok. Wierzono bowiem święcie, że od przebiegu wigilii miał zależeć jego przebieg. Toteż i jeść należało dużo, aby broń Boże, głód nie doskwierał w przyszłości, nie należało też odkładać łyżki dla odpocznienia, gdyż groziło to niedo-

czekaniem następnej wigilii. Po wieczerzy nie gardzono też miodem i gorzałką, starano się jednak ze względu na rangę święta zachować stosowny umiar.

W staropolskim obyczaju ten niezwykle wczesny koniec zwykle przybycie „gwiazdorów” lub „starych Józefów”, czyli po prostu brodatych przebierańców z laskami, torbami a nawet — różgami. Odpytywali oni niezwykle skrupulatnie z pacierza, nie żalując przy tym i różgi, gdy ktoś okazał się niezbyt pilny w nauce. Rozdawali również nagrody, najczęściej cukiernicze cacka, tym, którzy odmówili poprawnie i z powagą wyrażoną modlitwą.

Rozdawanie подарunków w wieczerze wigilijnej nie było praktykowane w dawnej Polsce. Zwykle czyniono to w Nowy Rok. Również choinka zadamowiła się w polskich obyczajach stosunkowo niedawno, tj. przed stu laty. Przeniesiono ją na grunt polski z tradycji niemieckiej, tzw. Christbaumu i tak już pozostało do dziś. Zanim do tego doszło jej dekoracyjne funkcje spełniał doskonale „sad” lub „podłaźniczka”, czyli jodełka zawieszana u sufitu wierzchołkiem w dół. Tak zawieszone drzewko pięknie udekorowane kolorowymi błyskotkami dodawało chacie uroku i podnosiło świąteczny nastrój.

W dawnej Polsce żaden wieczer wigilijny nie mógł obejść się bez wróżb. Prym wiodła oczywiście młodzież. Wyciągała więc po kolei z ułożonego pod obrusem siana źdźbła trawy, których kolor miał zdradzić tajemnicę ich najbliższych matrymonialnych szans. I tak zielone źdźbło oznaczało ożenek w karnawale, żółte — nieprędkie swaty, czarne — samotnicze życie. Co starsi gospodarze chcąc się dowiedzieć o przyszłym urodzaju rzucali kłosami o belki w powale, dziewczęta, ciekawe stron, z których nadejdą skłonni do ożenku kawalerowie, wybiegały na dwór, słuchając z uwagą ujadania psów, których głosy oznajmiały kierunek nadejścia swatów. Nie było takich biesiadników, którzy nie spojrzeliby w niebo: gwiazdzisty firmament zapowiadał zawsze pomyślność. Pogoda w noc wigilijną miała również wielkie znaczenie. Mróz i śnieg były wielce pożądane, gdyż jak głosiły sprawdzone ludowe porzekadła: Zielone Boże Narodzenie, a Wielkanoc biała — to z pola pociecha mała!

W ogóle wierzono w tym dniu w najprzeróżniejsze rzeczy. W to, że bydlęta mówią ludzkim głosem, w konsekwencji czego nie odmawiano stworzeniom nawet opłatka, dzielono się też resztkami z wigilijnego stołu. Czyniono wszystko bardzo szybko, aby zdążyć umknąć z obór przed północą, gdyż chęć poznania tajemnicy pocziwych zwierząt groziła zawsze przedwczesną śmiercią. Toteż mając na względzie starą przestrożę: „leż gospodarzu w żłobie, a wkrótce będzie po tobie” rzadko kto miał odwagę pokusić się o pozostanie w inwentarskich obejściach.

Wigilijny nastrój potęgowało o północy bicie dzwonów na pasterkę. Budzono wtedy wszystkich, którzy zmęczeni trudami wieczoru przysnęli cicho w kącie izby. „Góralskie dziopki lały po śpiochach wodą z potoczku czy rzeki, gdzie to w wigilię lubiły ochlapać sobie nogi, żeby się później chodziło zdrowo, wygodnie, chybko”. Takie kąpiele, czyli inaczej abluje wigilijne słynęły ze swej mocy, toteż chętnie myto nad wiadrem twarz, wrzucając doń najpierw porządnego miedziaka, by przez cały nadchodzący rok być zdrowym jak mocny pieniądz. Nie unikano też kąpiele pod gołym niebem, w potokach górskich czy rzekach, wyrabując w nich dostatecznie duży przerwibel.

A żeby tradycji stało się już zupełnie za-
dość płynęły ku niebu kolędy, obwieszczając
wszem i wobec: „Narodzenia Pana dzień
dziś wesoły, wyśpiewują chwałę Bogu ży-
wioli...”

ELŻBIETA DOMAŃSKA

DOLINA SZWAJCARSKA w Warszawie

Tereny zajmujące niegdyś ogromną przestrzeń między ulicą Piękną aż po Aleję Róż należały do miejsc szczególnie chętnie odwiedzanych przez dawnych warszawiaków. Dolina Szwajcarska, jak określano przed stuleciem ten właśnie obszar miasta, powstała na terenie folwarku Ujazdowskiego, który wyznaczały ulice: Szucha i Nowowiejska, Koszykowa i Piękna oraz lewa strona Alej Ujazdowskich.

W roku 1768 Stanisław August Poniatowski po nabyciu Ujazdowa, darował ziemie folwarku Ujazdowskiego bazylianom, którzy mieli wybudować na nich kościół oraz szkołę i konwikt dla młodzieży pochodzącej z Rusi, w celu nauczania języka greckiego i starosłowiańskiego. Przedsięwzięcie to było częściowo finansowane przez samego króla, częściowo przez społeczeństwo, bowiem Stanisław August zezwolił mnichom na przeprowadzenie kwesty. Nadzór nad budową powierzono Mitrofanowi Komarkiewiczowi, który był teologiem królewskim oraz Justynowi Libuzowi, sprawującemu urząd prokuratora zakonu bazylianów.

Niestety, z braku funduszy przedsięwzięcie nie powiodło się, i nowy prokurator zakonu — ksiądz Adrian Andruszkiewicz — uznał za stosowne przekazać te tereny pod administrację królewską w Ujazdowie. W roku 1825 „pobazylikańskie ziemie” otrzymał w wieczystą dzierżawę niejaki Stanisław Sterzyński, kapitan ówczesnego Wojska Polskiego. Okazał się on wcale obrotnym i zapobiegliwym gospodarzem swego 4,5 ha majątku. Założył na nim ogród owocowy, przy okazji odkrywając na przekazanych mu ziemiach spore ilości węgla, które okazało się „schedą” po niedawnych właścicielach — ojcach bazylianach. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży tak cennego surowca, wystawił z żoną, Emilią z Jakubowskich i Józefem Foxem w roku 1826, empirowy pałacyk, wg projektu Antoniego Corazziego. Tak zaczęła się pełna chwały i blasku historia Doliny Szwajcarskiej, wtedy jeszcze bardziej przypominającej wielki i piękny ogród niż wielkomiejską dzielnicę. Ze względu na panujący spokój XIX-wieczna arystokracja chętnie wznosiła na tych terenach swoje kameralne, letnie pałacyki. One też nadawały Dolinie niepowtarzalny charakter.

Podobnie jak całe miasto przeżywały i one swoje trudne czasy, jak chociażby w okresie Powstania Listopadowego, kiedy to w pałacyku Sterzyńskich znalazł swą siedzibę sztab polskiej artylerii. Tutaj też opracowywał swe plany wojenne szef sztabu — gen. Ignacy Prądzyński. Przez jakiś czas pałacyk Sterzyńskich gościł w swych progach konsula Wielkiej Brytanii — Gustawa Karola du Plata, który zamieszkiwał w nim w roku 1843.

Zarządzający jeszcze dobrami „pobazylikańskimi” kapitan Sterzyński, notabene twórca nazwy „Dolina Szwajcarska”, otworzył także w niespełna dwa lata po nabyciu tego terenu, ogród dla publiczności. Przylegał on do pałacyku a swój początek brał z dawnego ogrodu owocowego, który zmieniono na spacerowy, wytyczając ścieżki i urządzając



Sala koncertowa
w Dolinie Szwajcarskiej
1868 r.



Koncert Bilsego, 1866 r.

klomby kwiatowe. Z myślą o przyszłych użytkownikach ogrodu wzniesiono też kilka altan, które przedsiębiorczy gospodarz powierzył drobnym przedsiębiorcom: cukiernikom, kielbaśnikom i piwowarom.

W roku 1852 Dolina przechodzi w posiadanie małżonków Dziechcińskich i Winnickich. W pięć lat później Winniccy odstąpili swój udział Karolinie z Wisnowskich — Wedlowej. Nowi właściciele, dysponujący pokaznymi kapitałami, rozpoczęli od wybudowania gmachu koncertowego, którego większa w Warszawie sala liczyła blisko 1000 m² powierzchni. Projektantem sali był znany w stolicy architekt Essmanowski. „Salon Wielkiej Alei”, taką bowiem nazwę otrzymał nowy gmach, został otwarty 9 października 1866 roku. Wraz z jego otwarciem Dolina Szwajcarska zaczyna przeżywać swój prawdziwy renesans.

W okresie letnim piękne wysadzone kwiatami aleje Doliny rozbrzmiewały muzyką przybywających tu polskich i zagranicznych orkiestr. W roku 1839 prawdziwą furorę i powszechny aplauz wywołał występ krakowskiego trębacza Andrzeja Rajczaka, nie mniejszym rozgłosem cieszyły się występy, koncertującego tu w I poł. XIX stulecia, Leopolda Lewandowskiego. Nazywany „polskim Straussem” Lewandowski miał w Dolinie swych wiernych słuchaczy rekrutujących się z najlepszego towarzystwa.

Począwszy od roku 1838 zaszczycają Dolinę również kompozytorzy zagraniczni, głównie niemieccy. „Salon Wielkiej Alei” gości więc Jana i Edwarda Straussów, K. Millöckera, czy J. Ivanoviciego.

Jednakże prawdziwy rozkwit Doliny Szwajcarskiej jako ważnego ośrodka muzycznego przypadł na lata 1857—1879. W tym czasie właśnie przebywał w Warszawie Benjamin Bilse z Legnicy. Symfoniczne koncerty Bilsego bardzo szybko stały się prawdziwym przełomem w życiu kulturalnym mia-

sta. Bilse przeniósł na grunt warszawski arcydzieła sztuki muzycznej — symfonie Beethovena, sonaty Mozarta. „Od tego czasu rozpoczęła się nowa era w życiu naszym artystycznym” — przyznaje na łamach „Echa Muzycznego” w roku 1879, Zygmunt Noskowski.

Pobył Beniamina Bilsego w Warszawie, który koncertował w tym mieście aż dwadzieścia lat uległ tylko raz zakłóceniu, w latach 1861—1864. Napięta sytuacja polityczna w Królestwie, poprzedzająca wybuch Powstania Styczniowego nie oszczędziła Doliny Szwajcarskiej. Na terenie Doliny miała miejsce pierwsza w Królestwie manifestacja przedpowstaniowa, do której doszło bezpośrednio po pogrzebie generałowej Sowińskiej w dniu 11 czerwca 1860 roku. Uroczystości pogrzebowe stały się jawnym zamanifestowaniem wobec władz carskich żywością idei narodowowyzwoleńczej wśród społeczeństwa warszawskiego.

W tych niełatwych dniach Beniamin Bilse wyczuwając doskonale patriotyczne uniesienie warszawiaków, a przy tym w pełni solidaryzując się z ich politycznymi racjami, rozpoczął wykonywanie w Dolinie Szwajcarskiej „Kwiatów polskich” Emmanuela Bacha. Utwór ten, nawiązujący kompozycyjnie do „pieśni polskich” nie odpowiadał jednak carskiej cenzurze, toteż po oficjalnym prawykonaniu w sali koncertowej Doliny, nie zezwolono na dalsze jego wykonanie. Mimo to, nie znająca strachu warszawska publiczność nie raz sprowokowała artystę do odegrania utworu wbrew carskim zakazom.

Wybuch Powstania Styczniowego i jego tragiczny finał na długi czas wyłączył Dolinę Szwajcarską z życia miasta. Okres załoby narodowej nie sprzyjał koncertom ani żadnej rozrywce. Pewne zmiany w dziejach Doliny przyniósł dopiero rok 1867, kiedy to w drodze licytacji przeszła ona na własność bogatego kupca — Antoniego Włodkowskiego. On też dokonał dalszej jej przebudowy, zgodnie z planami budowniczych — Ludwika Zychlińskiego i architekta berlińskiego. Sztarka.

Zmianie uległ wystrój wnętrza gmachu frontowego, w którym urządzono wytwórny salon koncertowy z tarasem od ogrodu. Ściany pokrywały lustra i pilastry, plafon zdobiły dwa wielkie żyrandole gazowe o dwunastu płomieniach. Urządzono ponadto dwie jadalnie, dwie galerie, na piętrze zaś oddzielne gabinety. Ogród oświetlono latarniami gazowymi, posadzono nowe klomby, wybudowano estradę dla orkiestry, nowe altany, ustawiono ławki dla publiczności.

Ogród podzielono na niższy i wyższy, połączono je schodami kamiennymi. W bocznych pawilonach poza gabinetami gościnnymi i mieszkaniem dla dzierżawcy przewidziano także trzy letnie mieszkania do wynajęcia. Tak oto stała się Dolina salonem letnim Warszawy.

W roku 1865 Bilse znów pojawił się na estradzie Doliny. Jego koncerty zyskały jeszcze na popularności, toteż i frekwencja nierzadko dochodziła do 3 tys. osób. Wśród bywalców i słuchaczy częstym gościem był także Bolesław Prus, niestrudzony kronikarz Warszawy. Z jego „Kronik” zyskujemy wiele informacji na temat Doliny. Wśród osobistości ze świata muzycznego, poza Bilsem, gościli na estradzie Doliny Szwajcarskiej: Adolf Sonnenfeld, rodem z Czech zwany „polskim Offenbachem”, w latach późniejszych, Ignacy Paderewski, Zygmunt Noskowski, Władysław Sygietyński. Szczególnie zasłużony dla życia muzycznego Warszawy i Doliny okazał się w latach 80-tych XIX stulecia Zygmunt Noskowski, który po wycofaniu się Bilsego podjął próbę stworzenia nowej orkiestry symfonicznej. Wraz z nią nadzedł też nowy etap w dziejach Doliny Szwajcarskiej.

cdn.
oprac. ELDO

Wpisani w grudniowe gwiazdy



Grudzień, ostatni miesiąc roku kalendaryzowego pieczętuje swój horoskop znakami STRZELCA i KOZIOROŻCA. Kadencja znaków jest oczywiście dokładnie określona. W ten sposób Strzelec sprawuje swe rządy od 23 listopada do 21 grudnia, a Koziorożec od 22 grudnia do 20 stycznia.

Oba znaki podlegają też władzy planet. I tak Strzelcem rządzi JOWISZ, a Koziorożcem — SATURN. Jeśli wierzyć horoskopom, każdy ze znaków wywiera swój własny, indywidualny wpływ na osoby, które przyszły na świat „za ich panowania”.

A zatem, urodzony „gdzie Słońce w znak Strzelca wstąpi, będzie odważny i śmiały nad podziw. Na łowach, igrzyskach, w rycerskich grach — przodować będzie. Dalekie podróże często mu przeznaczone” — pisał przed wiekami włoski astrolog, Roberto di Monteregio. Współczesne horoskopy przepowiadają im także urodę i siłę fizyczną, zamiłowanie do polowań, tańca i muzyki, a co za tym idzie prowadzenie towarzyskiego trybu życia. Avogadro poczynił w dalekiej przeszłości również inne spostrzeżenia, których nie omieszkał zanotować: „W przyjaźni wierni, hojni i szczerzy — wielkoduszni, chociaż do gniewu skorzy, uraz długo nie pamiętają”. Cechy te przypisywano osobom urodzonym pomiędzy 3 a 13 grudnia. Wtedy wpływ Strzelca był największy. W tym miejscu wypada jednak zrobić małe zastrzeżenie: dobry układ planet w godzinie urodzenia kształtował zalety, zły, zapowiadał wady. I to wady bynajmniej niebiałe, bo: porywczosć, przesadną ambicję, zarozumiałstwo, rozrzutność i kłótniwość.

Biorąc pod uwagę wszystkie „za i przeciw” znaku, astrologowie jednomyślnie określili też rodzaje zajęć, do których Strzelec jest szczególnie predystynowany. Były nimi: prawo, wojskowość, a także zawody artystyczne oraz twórczość literacka. Określili również znaki mu przyjazne, którymi okazały się: Lew, Skorpion i Panna, przestrzegali przed — Bliźniętami i Bykiem. Wyznaczyli szczęśliwe dni, kolory i kamienie szlachetne, widząc Strzelca szczególnie w odcieniach fioletu i zieleni, któremu pomyślnie załatwienie wszelkich spraw gwarantuje —

czwartek (najlepiej, jeśli będzie to 8 dzień miesiąca), a nieszczęścia odsuną talizmany — topaz i ametyst.

Tymczasem „sąsiad” Strzelca — Koziorożec, który w chaldejskim kręgu znaków ZODIAKU patronuje dziesiątemu „domowi Słońca”, otrzymał wg Tycho de Brahe taką oto „metrykę”: „W ten czas, kto się narodzi, będzie w młodości nad wiek poważny, los przeciwności nie będzie mu szczędził, dopiero w późniejszych latach fortuna okaże się dla niego łaskawszą”.

Nie zabraknie zatem w życiorysie sympatycznego Koziorożca trudów i przeciwności. A i na brak pracy nie będzie mógł narzekać. Rekompensując to wszystko, obdarzy go natura dobrym zdrowiem, uporem w dążeniu do celu, wytrwałością, wolną wolą i... długowiecznością. Wszystkie te przymioty otrzyma jednak urodzony w pierwszej dekadzie stycznia, urodzeni w grudniu będą musieli zadowolić się mniejszym zdecydowaniem, ale za to większą pogodą ducha i nie mniejszą fantazją.

Sporadyczne występowanie dwóch ostatnich cech u osób spod znaku Koziorożca znajduje swoje uznanie w skrytej na ogół naturze „koziorożców”. Na fakt ten zwrócił uwagę już Domenico Mario Novara, kiedy twierdził: „Drażliwi, surowi dla siebie i drugich, milczący, tak radość, jak i żal głęboko kryją w sercach, niełatwo pojąć czego pragną”. Toteż: „Samotność przypada im w udziale nieraz, chociaż bardzo tego pragną, małżeństwa ich rzadko bywają szczęśliwe — dlatego też nie powinni żenić się wcześniej”.

By jednak nie popaść w zbytny pesymizm i „czarnowidztwo” co do przyszłości naszego Koziorożca, musimy uwierzyć na słowo astrologom, którzy przepowiadają mu pomyślną odmianę losu w wieku dojrzałym. Nie będzie to „zawrotna” kariera, ani wysoka wygrana na loterii, do nich Koziorożec nie ma zbyt wiele szczęścia, powodzenie będzie więc raczej owocem wytrwałej pracy i ono też usatysfakcjonuje urodzonych pod tym znakiem. Toteż, by wysiłki ich nie szły na marne uczeni mędrcy doradzają „koziorożcom” zawody: budowniczego, rolnika i nauczyciela, nie wykluczają pracy naukowej.

Na przyjaciół radzą dobierać ludzi spod znaku Byka, Raka, Panny i Skorpiona, zachowywać ostrożność wobec: Bliźnięt, Lwa i Wagi.

Podjęcie ważnych decyzji odłożyć do soboty, preferować liczbę — osiem oraz kolory — brązowy i czarny, jako talizmany nosić — onyksy, malachity i rubiny.

* * *

Czy wierzyć astrologom? Trudno tu cokolwiek sugerować. Każdy z nas ma bowiem swoje własne podejście do astrologii. Faktem jest, że dziedzina ta przeżywa dzisiaj swój renesans. Oczywiście astrologia nie mająca nic wspólnego z popularnymi cotygodniowymi horoskopami.

Astrologia odkryta na nowo, jakkolwiek zawsze traktowana dość kontrowersyjnie, ma



jednak i swoich gorących zwolenników, którzy gotowi są powierzyć jej całkiem odpowiedzialną rolę, np. jako nauki przydatnej psychologii, a nawet socjologii.

W dzisiejszej dobie, gdy astrologowie prócz lunety dysponują skomplikowaną i bardzo dokładną aparaturą elektroniczną i komputerową awans astrologii do rangi w pełni uznanej dyscypliny naukowej jest wcale prawdopodobny.

Co zaś się tyczy zaprezentowanych tu horoskopów, być może chociaż w części potwierdzą je życiorysy znanych twórców.

Urodzeni pod znakiem STRZELCA:

- 4.XII.1875 r. — Rainer Maria Rilke, poeta austriacki,
- 8.XII.1865 r. — Jan Sibelius, kompozytor fiński, przedstawiciel neoromantyzmu,
- 10.XII.1804 r. — Eugène Sue, pisarz francuski,
- 14.XII.1895 r. — Paul Eluard, poeta francuski,
- 17.XII.1770 r. — Ludwig van Beethoven, kompozytor niemiecki,
- 19.XII.1915 r. — Edith Piaf, piosenkarka i aktorka francuska,
- 21.XII.1850 r. — Zdenek Fibich, kompozytor czeski,
- 21.XII.1639 r. — Jean Racine, dramaturg francuski.

KOZIOROŻEC patronował urodzonym:

- 24.XII.1798 r. — Adamowi Mickiewiczowi polskiemu poecie doby romantyzmu,
- 28.XII.1904 r. — Siergiejowi Jutkiewiczowi, reżyserowi radzieckiemu,
- 30.XII.1904 r. — Dymitrowi Kabalewskiemu, kompozytorowi radzieckiemu.

* * *

Zainteresowanym życiem i twórczością tych wybitnych przedstawicieli świata literatury i sztuki polecamy monografię na ich temat, zainteresowanych światem odległych konstelacji i najprawdziwszych horoskopów odsyłamy do niedawno wydanej książki „Mandala życia”.

(EIDo)

— Wszelki duch! Czy nas oczy nie mylą? Czy mamy przed sobą Jej Królewską Mość Barbarę Radziwiłłównę, we własnej osobie? Jakież drogi sprowadziły Waszą Wysokość na ziemię i czemuż to właśnie my dostąpiliśmy zaszczytu odwiedzin tak znakomitego gościa?

— Witam Was wszystkich! Jam Barbara. Prawda, że robię wrażenie? Nic na to nie poradzę, zawsze tak było — za życia również. Nawet Zygmunt oczekiwał na mnie z drżeniem serca. Szmata drogi przebyłam, aby Was odwiedzić. Pytacie — skąd? Tego nie powiem, niech pozostanie to tylko moją tajemnicą. Wyjawię Wam jednak przyczynę mego przyścia do Was. Zdecydowałam się na tę wizytę dość szybko, powiedziałaabym nawet, że natychmiast, kiedy doszły do nas słuchy, że Wydawnictwo zmieniło nazwę i przyjęło za patrona naszego sekretarza królewskiego, znakomitego męża, wielkiego umysłu — Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Wszak to właśnie jego tak wysoko oceniał mój królewski małżonek. Pochlebiali też Jego Królewskiej Mości Zygmuntowi Augustowi trzymanie na swym dworze jednego z najznakomitszych myślicieli polskich, znanego i poza granicami naszego państwa. Przyszedłam więc Wam pogratulować godnego patrona i może także — kierowana po trochu kobiecą próżnością — przypomnieć Wam o sobie, bo to i Gwiazdka blisko, i chce się nieraz z kimś troszkę porozmawiać...

— Ileż to już lat minęło, odkąd Wasza Królewska Mość opuściła ziemski podół?

— Już mi nie lat liczyć, a wieki! Cztery stulecia minęły i jeszcze 33 lata — w maju... Zmienił się świat, zmienili się i ludzie. Co prawda dochodzą do nas wieści z ziemi o tym, co robicie, co nowego powstaje, ale to już nie to samo, co żyć między ludźmi na ziemi. Muszę przyznać, choć niewieścia skromność nie powinna mi na to pozwolić, że zapłonęłam wielką ciekawością na wiadomość o niesamowitym wynalazku ludzi dwudziestego wieku — o zjawach na białym płótnie. Kiedyś to ja się ukazywałam Zygmuntowi, a teraz wszyscy mogą oglądać zjawy — piękne niewiasty i urodziwych kawalerów. Wy to nazywacie filmem, a dla nas był to szok! Nie wytrzymałam więc i kiedy „kręcono” (chyba tak to nazywacie) „Barbarę Radziwiłłównę” — z Jadwigą Smosarską w roli głównej, zeszedłam na ziemię i przyglądałam się jej bardzo uważnie, próbując odnaleźć w jej rysach siebie. Jakże była piękna! Prawie taka, jak ja. A teraz filmowcy ponownie przypomnieli sobie o mnie w „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”! Jestem tą pamięcią pokoleń mocno poruszona. I tak jak przed laty przyglądałam się Jadwidze Smosarskiej, tak teraz z uwagą śledziłam grę bardzo wra-

żliwej i cudownie pięknej Anny Dymnej. Szkoda tylko, że obie miały czarne włosy. Ja zaś byłam blondynką — w typie północnym. Oczy nasze zgadzały się: duże, wyraziste (moje posiadały kolor piwny). Zresztą sam poseł króla rzymskiego pisał, że fascynowały go moje oczy — jak sam się wyraził — „słodczą wejrzenia”. Wydaje mi się, zwłaszcza po obejrzeniu ostatniego filmu o mnie, że modne są teraz u niewiast nosy małe, figlarnie zadarte. W moich czasach było inaczej — nosy proste, wąskie, z lekkim garbkiem, uważane były za arystokratyczne i chwalało ich piękno. Podobnie było z dłońmi — szczupłe, wysmukłe jak lilie dłonie kobiece opiewali w pieśniach kawalerowie i poeci. Reprezentowałam właśnie taki typ urody, jaki najbardziej ceniono w moich czasach.

— Jak pamiętamy z historii, urodę Waszej Wysokości podkreślała także wyszukana, wysokiej klasy elegancja. Uchodziła Pani za najwytworniejszą damę polskiego Renesansu.

— Byłam nią. Byłam pierwszą damą XVI-wiecznej Polski i pierwszą damą serca Zygmunta Augusta. W swej wyprawie ślubnej, jaką otrzymałam z domu, posiadałam m.in. „dziesięć kołnierzy perłowych i inne dodatki z pereł”, którymi przyozdabiałam suknie. Kochałam perły i lubiłam się w nie przystrajać. Było mi w tych klejnotach tak bardzo do twarzy!

— Do dnia dzisiejszego perły kojarzą się nam z Waszą Wysokością...

— Może to skojarzenie wypływa i z przesądu, że perły to łzy i nieszczęścia. Nie wiercie temu! Astrologowie polecali noszenie pereł ludziom urodzonym pod znakiem księżycy lub pod innymi znakami wodnymi. Perły uważane były za talizmany. Ja byłam szczęśliwa, choć moje dni były tak krótkie. Byłam szczęśliwa, bo miałam u boku kochającego, wiernego mi męża, umiłowanego Zygmunta Augusta. Dał mi wszystko — i serce, i klejnoty, i koronę. Rzucił pod moje stopy cały świat. A ja... choć krótko, nie z mojej winy, lecz także bardzo go miłowałam.

— Wasza Królewska Mość — jako piękna kobieta — cieszyła się wielkim powodzeniem u mężczyzn.

— Czego to ludzie nie powiedzą! Czego nie wymyślą! Plotki zawsze stały za plecami sławnych ludzi, pięknych kobiet. Teraz też tak jest — chyba sami o tym wiecie. Miałam swój styl — to prawda. Polegał on na pełnym wdzięku poruszaniu się, umiejętnym rzucaniu wymownych spojrzeń, miłym uśmiechu oraz łagodnym i pieszczotliwym sposobie mówienia. Zachwycono się moją „słodczą wejrzenia, łagodnością mowy i pastelową urodą” — bo taką właśnie reprezentowałam. Co do spraw

Rozmowa



Mistrz Twardowski wywołuje cień Barbary przed Zygmuntem Augustem — mal. Wojciech Gerson

sercowych, to zawsze powtarzałam i jeszcze raz powtórzę, że w życiu liczy się tylko ta jedna — prawdziwa miłość. Wszystko obok niej gaśnie i nie jest już tak istotne.

— Przepraszamy Waszą Królewską Mość, może to pytanie będzie niedyskretnie, ale z ciekawości kobiecej spytamy, czy Wasza Królewska Mość używała pudru lub innych kosmetyków?

— Ależ proszę pytać śmiało! Odpowiem Pani — tak! W moich czasach puder nazywano bielidłem. Nawet gdy złożona byłam ciężką niemocą, pamiętałam o tym środku kosmetycznym. Będąc już królową, rezydując na Wawelu, prosiłam matkę o przysłanie mi bielidla — czyli Waszego pudru — z Wilna. Wileńskie specyfiki kosmetyczne były doskonałe, lepsze od tych, jakie wyrabiano w stołecznym Krakowie. Używałam też specjalnych kosmetyków do

wydatnienia linii brwi i ust. Cieszyła mnie zawsze moja jasna cera, toteż musiałam to podkreślić właśnie przez stosowanie jasnego pudru. Ceniłam też kąpiele, choć przyznam, że w moich czasach nie były one tak popularne, jak dzisiaj. Jego Królewskiej Mości Zygmunt August martwił się, że długie kąpiele mogą okazać się szkodliwe dla mego zdrowia i w swych listach z podróży przestrzegał mnie, żebym za długo w łaźni nie przebywała. Żeby zaspokoić jeszcze ciekawość Czytelniczek powiem, że lubiłam kolor złoty — posiadałam szaty z drogich materii — atlasu, adamaszku, złotogłowiu, suknie moje przetykane były złotem i perłami...

— Ten ulubiony, złoty kolor szat Pani dostrzegła także polska Wytwórnia Lalek Regionalnych w mieście Waszej Wysokości — w Krakowie. Jest nią Spółdzielnia Pracy im. Stanisława Wyspiańskiego, produkująca nie

z... Barbarą Radziwiłówną



Królewska para: Zygmunt August i Barbara — mal. Artur Grottger

tylko lalki regionalne, ale i historyczne. Muszę się pochwalić, że mam w swych zbiorach taką właśnie lalkę historyczną, ubraną w długą złotą suknię z lamy. Główkę ma zdobioną złotym nakryciem, a owal twarzy podkreślają sznury perel. Lalka zwie się „Barbara Radziwiłówna” i można ją niekiedy spotkać w sklepach „Cepelii”.

— Zaszczyt to dla mnie niemały, gdyż — jak mi wiadomo — cepeliowskie lalki rozprowadzane są po całym świecie. Niech więc i inne kraje poznają Waszą Barbarę. Satysfakcja to dla mnie wielka, bowiem byłam nie tylko królową, ale przede wszystkim kobietą. Mam więc nadzieję, właśnie jako kobieta, że lalka jej ładna i będzie się wszystkim podobała.

— Głoszono kiedyś powszechnie, że Barbara zaczarowała Zygmunta, który uległ jej magicznym praktykom. Co Wasza Królewska Mość na to?

— Nonsens. Po prostu ludzie nie chcieli wierzyć w to, że ta wspaniała, obopólna adoracja mogła wynikać jedynie z miłości. Król słodził moje życie czułością i przepychem. Dni i miesiące naszego szczęścia płynęły szybko, niby godziny. Wszystko przerwała straszna choroba, a potem okrutna śmierć. Ale nawet w tak strasznej chorobie mój Miły mnie nie opuścił, choć nawet służba nie chciała być przy mnie. On zaś był ze mną do ostatka... A potem odprowadził mnie na miejsce wiecznego spoczynku aż do Wilna — tak jak sobie tego życzyłam. Wiózł mnie do Wilna miesiąc, jadąc na koniu lub brnąc pieszko w pyłe i błocie przez miasta i miasteczka naszego kraju... Mój biedny, ukochany. Zygmunt!

— To bardzo smutne. Może lepiej będzie, jeśli na ten temat nie będziemy rozmawiać. Zmieńmy więc temat. Czy może nam

Wasza Królewska Mość zdradzić datę swych urodzin?

— Oczywiście, powiem. Nie zależy mi już teraz na trzymaniu w tajemnicy daty swych urodzin, choć kobiety nie bardzo lubią rozmawiać na temat swoich lat. Urodziłam się 6 grudnia 1520 r. jako córka kasztelana wileńskiego Jerzego Radziwiłła i małopolanki Barbary z magnackiej rodziny Kolów. W siedemnastym roku życia wyszłam za mąż za wojewodę Stanisława Gasztołda. Rodzice moi ułożyli to małżeństwo wskutek kombinacji politycznych, nie należało więc ono do szczęśliwych. Kiedy miałam dwadzieścia dwa lata zostałam wdową, a w rok później związałam się ze swym przyszłym królewskim małżonkiem Zygmuntem Augustem. Należałam zawsze do kobiet wysokich — miałam blisko 161 cm wzrostu, co uznawane było w owych czasach za wzrost wysoki, gdyż kobiety wówczas były przeciętnie niższe o około 10 cm. Zawsze cieszyłam się dobrą kondycją fizyczną, lubiłam się bawić, gdyż nic mi nie dolegało do 27 roku życia. Byłam niewiastą pogodną, wesołego usposobienia. W latach późniejszych przyszły dolegliwości przejawiające się ciężkimi bólami, co rzutowało i na moją psychikę — zrobiłam się bardzo nerwowa i smutna. Pragnęłam dać królowi potomka, lecz nie dane mi było cieszyć się dzieckiem. Bardzo nad tym bolałam, pragnęłam więc się leczyć i żyć. Ale wszelkie metody lekarskie zawiodły...

— Przetrwiała jednak wielka, bezgraniczna miłość Królewskiej Pary. Waszą Królewską Mość uwieczniali na swych płótnach znakomici malarze, tacy jak: Jan Matejko, Wojciech Gerson, Artur Grottger, Juliusz Kossak, Józef Simmler...

— Tak, wiem o tym. Moja przedwczesna mierz i nieutulony żal Zygmunta Augusta inspirował malarzy do licznych prac na ten temat. Tworzono także obrazy przedstawiające Zygmunta jako wdowca, pogrążonego w smutku przed moim portretem. Najpopularniejszym bodaj tematem było wywoływanie mojego widma przez mistrza Twardowskiego. Łączył bowiem w sobie element piękna i łagodności z niezwykłością, a nawet niesamowitością.

— Czy rzeczywiście mistrz Twardowski przedstawił królowi ducha Barbary?

— Tak chce legenda. Wiedziałam jednak, że na dworze królewskim pojawiła się niewiasta

niezwykle podobna do mnie. uchodząca za mój sobowtór...

— Królowa Bona niechętna była Waszej Królewskiej Mości. Uważano ją nawet za trucicielkę, za tę, która spowodowała przedwczesną śmierć Waszej Królewskiej Mości. Czy posądzenia te były słuszne?

— Proszę ją o to spytać, nie mnie. Nic o tym nie wiem. Matka Zygmunta nie darzyła mnie sympatią, marzyła o lepszej partii dla swego syna — partii królewskiej, wiążącej rody królewskie i to wielkie rody! Ja pochodziłam z możnego i znanego rodu, ale nie z królewskiego. Nie takiej synowej pragnęła Bona. Znała ona praktyki magiczne i czarnoksiężskie, jako Włoszka lubiła czary i zaklęcia, czy jednak podała mi truciznę — tego nie wiem. Pozostało to tylko jej tajemnicą, którą zabrała ze sobą.

— Piękna Madonna wileńska z Ostrej Bramy, Madonna bez Dzieciątka, ma rysy twarzy Waszej Królewskiej Mości. Czyż to możliwe?

— Możliwe, tak było. Madonna z Ostrej Bramy ma moją twarz. Malarz znał mnie i widział, a sam obraz namalował już po mojej śmierci, stąd też może w wyrazie twarzy Madonny kryje się szczególnie ton smutku, melancholii, ludzkiego cierpienia. Artysta stworzył piękny, jeden z najpiękniejszych w Polsce, pełen subtelności uroku, przysłowiowej słodyczy obraz Madonny, który stanowił równocześnie wyidealizowany, stylizowany wizerunek królowej Barbary. Obraz ten, mimo że był dużych rozmiarów, wysokiej rangi artystycznej, nie umieszczony został w większym obiekcie sakralnym, ponieważ podobieństwo twarzy Madonny do mojej było uderzające. A jak wiecie, królowa Anna Jagiellonka była moją zaciekle przeciwniczką.

— Pamięć o jakiegokolwiek innej polskiej kobiecie nie została tak uczczona, jak pamięć o ukochanej Zygmunta Augusta, żadnej też nie przypadł w udziale taki symboliczny, pośmiertny triumf. Co Wasza Królewska Mość na ten temat sądzi?... Wasza Królewska Mość, gdzie Pani jest?! Zniknęła. Musimy więc, z przyczyn technicznych, zakończyć już naszą rozmowę.

Rozmawiała:
MALGORZATA KAPIŃSKA

(Rozmowa ta, acz wymyślona ku rozrywce Czytelników, oparta została na faktach historycznych i biografii królowej Barbary Radziwiłówny)

dzieciom

O północy zegar staje,
wtedy baśń — się prawdą staje
Gwiazda spada, sypiąc skrami,
Kiedy już osiągnie ziemi —
— wraz ze snami, marzeniami,
czyjąś wróżbę spełni...

Maleńkie, drżące plateczki śniegu, skrzzące się sreorem w księżycowej poświacie, miękko spadają na ziemię. Jest cicha, świąteczna noc. Hen, wysoko, na zgranatowiałym, zimowym niebie, błyszczą figlarnie jasne gwiazdy. Spoglądają ze swych wyżyn na uśpioną, białą ziemię, otuloną świąteczną, puchową, śnieżną pierzyną...

Piotruś i Joasia od dawna już śpią w swoich łóżeczkach. Zmęczeni ogromem wrażeń i wzruszeń, które — jak co roku — niesie ze sobą Wigilia i Święta Bożego Narodzenia — zasnęli szybko, tuląc do siebie najmiłsze z prezentów, otrzymanych dziś pod choinkę od Dziadka Mroza... Gdzieś, z głębi korytarza, dociera do ich pokoiku miarowe, spokojne tykanie starego babcinego zegara. Właśnie dochodzi północ.

W tym momencie ciemne niebo przecinają dwie ciche, bardzo jasne, błyszczące smugi spadających gwiazd. Ogromnieją w oczach, już, już — zda się — uderzą o ziemię, ale? Co to?... Zatrzymują się nagle, i miękko opadają akurat na parapacie okiennym od dzieciennego pokoju Piotrusia i Joasi...

W ciemnym dotąd pokoiku robi się widno, jak w słoneczny dzień. Pierwsza budzi się Joasia i — jedną ręką tuląc do siebie nowiutką lalę, drugą — przeciera zaspane oczka.

— Piotruś! — szepce po chwili do śpiącego wciąż braciśzka. — Piotruś, śpiochu jeden, obudź się!

Dwie jasne, śmiejące się buzie za oknem, z noskami rozplaszczonymi na tafli szyby, całkowicie odpędzają od Joasi resztki snu. Wskakuje więc z łóżeczka, podbiega do Piotrusia i energicznie pociąga go za wystającą z łóżeczka, odkrytą nogę.

— Piotrek, no, Piotruś — zobacz, mamy gości! Wstawaj szybko!

— Jakich gości, tak wcześniej? Coś ci się chyba przysniło — mruczy w poduszkę sennie Piotruś, ale posłusznie podnosi głowę. I on już widzi, że dzieje się coś niezwykłego, coś, czego nie można w żadnym przypadku przespąć!

W tej chwili dwie małe, zwiewne postacie, jak barwne motyle wpływają z okna do po-

koju, na dywan, przed zdziwione dzieci.

— Nie bójcie się, przecież to my — wasze gwiazdki! — śmieją się do Piotrusia i Joasi. — Spadliśmy do was, na ziemię, bo znudziło się nam u siebie. Postanowiłyśmy więc złożyć wam wizytę, właśnie w pierwszy dzień świąt, by się z wami pobawić. Chcecie?

— My? Ależ tak, tak, tylko... nie jesteśmy przygotowani, i... chyba to jeszcze noc?

— Nic nie szkodzi! Musicie nam zaufać! Podajcie nam ręce i na chwilę zamknijcie oczy, a wszystko — pójdzie jak z płatka!

Dzieci już bez żadnych obaw wsuwają rączki w świetliste rękawy swoich nieoczekiwanych gości, i w tym samym momencie czują, jak przenika je lekki chłód. Otwierają więc szeroko oczy i widzą...

Już nie są w swoim przytulnym pokoiku. Znajdują się w wygodnych, dużych saniach, opatuleni po szyje mięciutkimi futrami. Przed nimi — lśni jak Mleczna Droga szeroki gościniec, a oni jadą właśnie nim, zapatrzeni w parę siwoszy, radośnie parszkających i rwących z kopyta przed siebie! Jedna z gwiaz-

dek, widząc ich niepewne miny, śmieje się do nich i woła:

— Takiej sanny nie mieliście jeszcze w życiu! Jedziemy na prawdziwy bal, bal gwiazdkowy! I dodaje: — Ja jestem gwiazdką Joasi i mam na imię Selena, natomiast opiekun Piotrusia — to Remi. Myśleliście dotąd, że gwiazdy są tylko rodzaju żeńskiego? Ależ nic podobnego! W zależności od tego, komu mamy świecić i kim się opiekować — jesteśmy dziewczynkami albo chłopcami. Razem z wami rośniemy, razem z wami dojrzewamy, bawiąc się i ucząc, choć wycie o tym nie wiecie...

Głośne trzaskanie z bicza przerywa rozmowę. Siwki rżą głośno, spod kopyt lecą skry, mkną coraz szybciej i szybciej. Remi pochyla się ku Piotrusiowi i głośno woła:

— Trzymajcie się mocno, bo będziemy pędzić jak północna wichura! Musimy zdążyć na czas...

Joasia nawet nie pyta, dlaczego muszą się aż tak spieszyć, i gdzie odbędzie się ten wielki bal. Klaska w obie rączki, zachwycona i szybką jazdą, i przepięknym widokiem. A jest na co popatrzeć: wokół równa, puszysta, biała droga, która aż

błękitnieje w oczach, skrząc się i mieniając wszystkimi odcieniami bieli i błękitu. Przy drodze stoją różnej wielkości choinki, precyzyjnie ubrane, żarzące się tyśiącami światel, które lekko kołyszą się od pędu mknących obok sań. A siwki już nie pędzą — one wprost płyną w powietrzu, aż zapiera dech w piersiach...

Piotruś lekko unosi się z siedzenia i zwiijając obie dłonie w trąbkę, głośno woła: Hop, hooop!... i nagle, skądś z boku, a może z tyłu, nadpływa do nich podobne zawołanie. Dzieci oglądają się za siebie i widzą — że niedaleko za nimi pędzą jeszcze jedno sanie, i jeszcze jedno, i jeszcze... Nawet wydaje się im, że głosy, które ledwo słycać z tych sań, są trochę podobne do głosów ich przyjaciół i znajomych ze szkoły, z podwórka...

Po kolejnym zakręcie, uniknawszy chyba cudem tylko wywrotki w puszysty śnieg, oczom dzieci ukazuje się wspaniały, błyszczący światłami zamek. Poprzez świst wiatru i płóz słycać już nawet dźwięki skocznej muzyki, płynącej z otwartych zamkowych okien. Siwosze za chwilę osadzają się kopytami przed bramami zamku, gwałtownie hamując, tak, że dzieci aż wpadają na siebie, stukając się ze swymi gwiazdkami. Wszyscy wybuchają śmiechem i lekko wyskakują z sań.

— Idziemy na bal, na prawdziwy bal — podśpiewuje zachwycona Joasia, ciągnąc za rękę oglądającego się za siebie Piotrusia. — Seleno, Remi — chodźcie...

Gwiazdeczki wypychają dzieci przed siebie, pierwsze, a gdy przestępują one przez pałacowy próg — spada na nich, niezłym złoty deszcz, morze błyszczących konfeti. Dziecinne piżamki zamieniają się we wspaniałe, królewskie szaty! Idące za dziećmi gwiazdy tłumaczą im teraz cały pośpiech — ci, co pierwsi zjawiają się na zamku — zostają w nagrodę królewską parą, rządzącą w tę noc całym zamkiem i wszystkimi gośćmi. A goście — już zaczynają się zjeżdżać!

W tym też momencie niewidoczna dla oka orkiestra gra uroczyste marsz królewski, a ze schodów zbiega tłum ślicznych dworak i paziów, by przywitać Ich Królewskie Moście. Wśród dwornych ukłonów, szelestów sukien, uśmiechów i szepców — wszyscy wchodzą na salę balową.

Sala jest ogromna. Marmurowe posadzki lśnią jak lustra, lekkie, smukłe kolumny wspierają strzeliste sklepienie, z którego splywa ogromny, krystalowy zyrandol. Śliczna, wystrojona jak obrazek choinka ustawiona jest na samym środku sali, a pod ścianą, całą w kwiatkach — ustawione są dwa trony. Za chwilę na salę wbiegają pierwsi goście.

Teraz już nie słycać muzyki, wszędzie rozbrzmiewa chóralny śmiech dzieci, które z trudem poznają się pod wspaniałymi, precudacznymi ubraniami. Opo-

Gwiazdkowy bal



wiadają sobie o tym, jak to gwiazdki budziły je ze snu. Najwięcej śmiechu wywołała opowieść gwiazdy Pawła, który wstał dopiero wtedy, gdy ta zaczęła wołać go... na obiad! Etykieta dworska została pominięta — goście siedzą na tronie, król z królową — objadają choinkę ze smacznych czekoladek... Bal rozpocznie się za chwilę.

Teraz bowiem napływają telegramy od tych, którzy też zjawiają się na balu, by bawić się razem z dziećmi. Gwiazdki nie zapomniały powysłać zaproszeń do tych, którzy są dzieciom dobrze znani i przez nie lubiani. Jako pierwszy zapowiedział swe rychłe przybycie Pan Kleks wraz z całą swoją Akademią (oczywiście, wraz ze szpakiem Mateuszem), będzie królewna Snieżka otoczona krasnoludkami, przybędzie Ali Baba i 40 rozbójników, Alladyn ze swoją czarodziejską lampą, Tomcio-Paluch.

Już są, wszyscy! Orkiestra gra tusz — bal rozpoczęty! Cała sala rusza do tańca, tańczą dzieci i ich ulubieńcy, w oczach wiruje już wszystko...

*Para parę goni skocznie,
Graj, muzyczko, graj!
Teraz nikt tutaj nie spocznie,
Baj się, baj, baj...
Zanim kogut nie zapieje,
Tu z uciechą się szaleje
Na tym balu naj, naj, naj...
Graj, muzyczko, aż do świtu;
Niechaj zginie smutek!
Do samego dnia rozkwitu
nie żałuj swych nutek!*

Bal trwa... Kot w butach zgubił gdzieś swoją ulubioną fajkę a sierotka Marysia — znalazła kilka nowych, bielutkich gaseczek. Prawdziwe cuda! Joasia i Piotruś, czyli — królowa i król — tańczą ze swymi gwiazdkami „taniec-połamaniec”... Nagle, raz po raz, daje się słyszeć dźwięczny gong... Pora kończyć, kochani...

Rozbawione towarzystwo wybiega przed zamek, na śnieżki. Trafili króla puchową kulą w koronę — to ci fraszka! I narzecz królowej czerwony nosek miękkimi śnieżynkami — niezwykła to rzecz! Tym bardziej, że sianie już czekają, koniki przebierają nogami, rzą... Czas wracać do domu, do swych bliskich, do przytulnych, ciepłych pokoi-ków, pełnych zapachu świeżej choinki i świątecznych przysmaków...

I słycać wesoły śpiew Akademii — „Zegnajcie w naszej bajce...”

Selena i Remi wciągają rozbawioną Joasię i Piotrusia do sań. Ich siwki ruszają z kopyta, zostawiają za saniami tuman skłębionego śniegu. Dzieci machają rączkami tym, co zostają na zamku — ale zamku już nie widać, nie słycać muzyki... Znów ten szalony pęd, i wiatr świszczący w uszach dziką, szaleńczą melodię...

*A na niebie — gwiazdy lśnią,
Dzieci o nich właśnie śnią...
I — gdy któraś z nich*

*zamruga.
Będzie o tym bajka druga.
Gwiazdy bowiem — prawda
szczerą —*

*Lubią z dziećmi szaleć nie raz!
W dowód tego, co tu mówię,
Spójrzcie czasem bacznie w*

*górze:
Gdy się gwiazda do was
śmieje,
Bądźcie pewni: coś się dzieje..
Coś pięknego się wam stanie —
w dzień lub w noc,
nieoczekiwanie...*

Joasia mruczy sennie, że pora wstawać, a Piotruś szeroko, sennie ziewa. Nagle, całkowicie obudzony, wyskakuje z łóżka i podbiega do okna. Za oknem — szary, grudniowy, świąteczny poranek. Piotruś przyciska nosek do szyby i spogląda tęsknie w ołowiane niebo. Nagle krzyczy do Joasi:

— Tam, spójrz tam, Joaska! Jest!

— Co jest? O czym ty mówisz? Brr, ale zimno...

— Spójrz tam, wysoko, ten maleńki, świecący punkcik, widzisz?

— Ależ... Przecież to nasze sianie z Seleną i Remikiem!

— Więc to nie był zwykły sen?

— Sama już nie wiem...

Joasia przyciska do siebie lalę, i nagle zauważa:

— Spójrz na lalę, Piotrek... Ma takie same loki i dołeczki w buzi, jak Selena! II — jest chyba nawet tak samo ubrana...

Piotruś podbiega do swojego łóżeczka i wyciąga z niego dużego, pluszowego misia. Przygląda mu się uważnie, po czym mówi do siostry:

— I mój Misięk jest jakiś inny, niż wczoraj. Przypomina mi Remika, tobie nie?

— To chyba dla nas na pamiętkę Gwiazdki zostawiły nam swoje podobizny w naszych ulubionych zabawkach. Od dziś będę swoją lalę nazywała Seleną.

— A mój Misięk — będzie teraz Remim...

I dzieci postanawiają, że będzie to ich wspólną, słodką tajemnicą. A nawet — przecież gdyby opowiedziały wszystko swoim rodzicom — ktoś by im uwierzył?... Wyśmiano by ich za to, że wierzą w sny... A przecież taki sen nie mógł być tylko snem. prawda?



E. LORENC



Psychozabawa

Twoje ręce „mówią” o Tobie

Zastanów się przez chwilę, jak najczęściej trzymasz ręce (ważny jest tu także sposób podświadomy), a powiemy Ci, jaka jest Twoja osobowość i niektóre cechy charakteru. Przypomnijcie więc sobie, a może podpowie Wam to ktoś z Waszych bliskich (rodzina, przyjaciele, koledzy z pracy), w jaki sposób — oczywiście, nie zawsze, ale najczęściej — trzymacie ręce, gdy stoicie, rozmawiacie z kimś lub czekacie na coś. Odpowiedzi umieszczone poniżej wskażą Wam, co o tym myślą psychologowie. Jest to na pewno zabawa, którą należy traktować troszkę z przymrużeniem oka. Proponowany dla Was test zacerpnęty został z włoskiego tygodnika. A więc — zaczynamy:

1. RAMIONA SKRZYŻOWANE

Jesteś szalenie ostrożny i zawsze prawie w defensywie wobec przeciwności losu. Oczekujesz pomocy ze strony innych ludzi, rzadko zdobywasz się na samodzielność, chociaż natura dała Ci mnóstwo możliwości i sporo talentu. Niestety, natura obdarzyła Cię również brakiem pewności siebie — a z tym należy walczyć!

2. RAMIONA OPUSZCZONE

Gratulujemy Ci — jesteś człowiekiem pogodnym, spokojnym i zgodnym. Dobrze jest być z Tobą w ciężkiej sytuacji, odnosisz się bowiem do ludzi życzliwie i serdecznie. W ogóle jesteś optymistą. Jeśli jesteś mężczyzną — zapewne byłby z Ciebie idealny partner, „materiał” na męża. Jeśli natomiast jesteś kobietą — miło mieć taką dobrą „dużę” w domu.

3. RĘCE W KIESZENIACH

Jesteś przedsiębiorczy, energiczny, pełen inicjatywy. Wiesz, czego pragniesz od życia. Czasem wybuchasz, jak wulkan, a wtedy lepiej przebywać z dala od Ciebie. Spójrzanie na świat i otoczenie masz lekko skrzywione przez

duży zmysł satyryczny, sceptycyzm i zbyt dużo krytycyzmu. Jednak z takim poczuciem humoru i usposobieniem (mimo okresów pobudliwości i gwałtowności) spędzając z Tobą czas — nadzwyczaj miło i na pewno nie nudnie.

4. RĘCE DO TYŁU

No cóż! Znowu odkryliśmy człowieka w głębi duszy nieśmiałego i biernego — takie są bowiem Twoje cechy! Masz wiele kompleksów, zahamowań i za mało wiary w siebie. A w każdym razie — zbyt jesteś wrażliwy. Natura jednak nie poskąpiła Ci talentów artystycznych. Chwalić Cię można za dużą pracowitość, cierpliwość i wyrozumiałość dla innych.

5. RĘCE SPLECIONE PRZED SOBĄ

Mimo Twojej, rzekomej, pewności siebie, jesteś — tak naprawdę — bardzo nieśmiały i często miewasz tremę, zwłaszcza przed występami publicznymi. Jesteś również naturą bardzo wrażliwą, łatwo Cię zranić nieopatrzonym słówkiem. Twoja zbytnia wrażliwość powodować może wiele konfliktów w domu. Jesteś w pracy lubiany i ceniony, a w domu — bardzo kochany przez najbliższych.

Dziewiętnastowieczna Warszawa w malarstwie polskim

Urok Warszawy, piękno jej architektury, zielen parków, koloryt ulic i cień zaułków znalazł także odbicie w malarstwie. Fragmenty dnia codziennego stolicy, utrwalone olejem, akwarelą czy piórkiem, ukazują zdarzenia z minionych stuleci z autentyzmem, bogactwem szczegółów, rozmachem kompozycji i często zadziwiająca, niemal fotograficzną dokładnością. Malarstwo warszawskie z XIX wieku stanowi ważny dokument historyczny oraz obyczajowy, przedstawiając sceny realistyczne z życia codziennego mieszkańców miasta.

Początek minionego stulecia upłynął pod znakiem nadziei, związanych z odzyskaniem niepodległości. Zniweczenie oczekiwań po klęsce napoleońskiej przypieczętował kongres wiedeński, otwierając nową kartę dziejów w obrębie Królestwa Polskiego. Rozczarowania, zawiedzione nadzieje i gorycz niewoli odzwierciedlały obraz współczesnych mistrzów. Dominował w tym Aleksander Majerski — akwarelista, którego szczyt twórczości poprzedził powstanie listopadowe.

Majerski malował przeważnie widoki warszawskie, kościoły, parki, ulice. W twórczości jego można zaobserwować hold dla pracy fizycznej umiejętnie zaakcentowany nawet w pozornie sielankowych obrazach. Głównym tematem jego dzieł są manufaktury, mydlarnie, browary i młyny, a na ich tle — ludzie pracujący. W maju, w dniu Bonifacego, w kościele na Czerniakowie odbywał się odpust, ściągający tłumy mieszkańców. Obraz Majerskiego ukazuje ruch przed kościołem, zajeżdżające bryczki, spacerujące panie z parasolkami, panów w cylindrach i grajków.

Życie miasta i ruch utrwalał też Aleksander Lesser. Obraz poświęcony Nowemu Miastu jest pełen rozmachu, po lewej stronie widnieją zabudowania ulicy Freta, po prawej kościół Sakramentek, w środku stragany, pomiędzy którymi widać falujący tłum.

Specyficzny folklor targowisk warszawskich pociągał też Adama Malinowskiego, którego „Kram na targu” ilustruje atmosferę handlu i reklamy.

Okres powstania listopadowego został upamiętniony w kilku obrazach. Największą ekspresję posiada płótno Marcina Zalewskiego — „Wzięcie Arsenalu”. Walka toczy się na tle ulicy Długiej, oświetlonej luną pożaru, stwarzając przez to nastrój grozy. Pozostałe obrazy mistrza mają charakter batalistyczny.

Lata trzydzieste i czterdzieste minionego wieku cechowały liczne przemiany ekonomiczne i wzrost przemysłu. Powstają nowe zakłady i wytwórnie, odradza się handel, ożywia gospodarka. W malarstwie wyraża to najtrafniej Wincenty Kasprzycki, Władysław Bakałowicz, wspomniany już Zaleski, Józef Polkowski i Jan Seydlitz, przedstawiający w swych obrazach dynamiczny rozwój komunikacji warszawskiej. Malarstwo tego okresu odzwierciedla zarówno życie społeczne, jak też uczucia i nastroje mieszkańców. Ucisk polityczny, kryzys gospodarczy i ograniczenie swobód obywatelskich powoduje niezadowolnienie ludności, dochodzące do



Jan Piotr Norblin.
Przy studni staromiejskiej

buntów i demonstracji, często krwawo zakończonych. Taką wielką manifestacją z 1861 roku ukazuje obraz Aleksandra Lessera „Manifestacja patriotów na Rynku Starego Miasta”.

Raz do roku, w Zaduszki, ludność Warszawy gromadziła się na cmentarzach, aby starym zwyczajem uczcić pamięć tych, co odeszli. Na cmentarzu powązkowskim spotykały się wszystkie sfery stolicy przy wspaniałych marmurowych pomnikach, granitowych sarkofagach, skromniejszych kamiennych stelach i prostych, brzoźowych krzyżach. Płonęły znicze i drgały płomienie świeczek, rozjaśniając skupione twarze pełne zadumy o Zmarłych. „Wieczór Zaduszek na cmentarzu” — rycina Wojciecha Gersona — do dziś nie straciła nastroju smutku i poważnej re-



Bernardo Belotto Canaletto.
Ulica Miodowa

fleksji. Gerson zasłynął szczególnie jako malarz scen historycznych i pejzażów poświęconych Warszawie (widoki Starego i Nowego Miasta).

Sceny z warszawskich ulic były ulubionym tematem Władysława Podkowińskiego i Franciszka Kostrzewskiego. Kostrzewski p-

brazował różne wydarzenia pełnych napięć dni stolicy. Wnikał do pałaców i mieszczańskich kamienic, odwiedzał bogate apartamenty i czynszowe domy na przedmieściach, poddasza i wilgotne sutereny. Odtwarzał też atmosferę intelektualną Warszawy (Wnętrze domu Luszczewskich, gdzie królowała Deotyma), nastrój zabawy rochoconego społeczeństwa, (Cyrk na Saskiej Kępie). Uchodzi on za kronikarza dziewiętnastowiecznej Warszawy, a jego dzieła plastyczne posiadają analogiczną wartość do twórczości Bolesława Prusa w literaturze.

Praca warszawskich robotników i codzienny tryb życia Powiśla posłużyły za natchnienie Aleksandrowi Gierymskiemu — malarzowi ulic i przedmieść stolicy.

Urywek Krakowskiego Przedmieścia w mroku uchwycił syn Franciszka Kostrzewskiego — Stanisław. Po znojmym dniu Warszawa odpoczywała. Zapelniały się piwiarnie średniozamożnym mieszczaństwem i urzędnikami, jak na akwareli Józefa Rapackiego, czy ludnością robotniczą u Podkowińskiego. Latem w Ogrodzie Saskim szukano świeżego powietrza i chłodu, późnym wieczorem — tłum spieszył do teatru lub kawiarni Semandiego. Eleganckie toalety dam, połys-



Jan Piotr Norblin.
Stróża nocni

kujące brylanty i drgające rajery kontrastowały z ubogimi, wynędzniałymi dziećmi sprzedającymi w mroku ulic przywiedle kwiatki.

Sceny z życia Warszawy zatrzymane w obrazach i rycinach przywołują oddalającą się bezpowrotnie przeszłość stolicy i stanowią jej ważny dokument historyczny i obyczajowy.

GABRIELA DANIELEWICZ

(Artykuł ten ilustrowany jest malarstwem XVIII-wiecznym — Warszawy wieku Oświecenia).



Rozmowy z Czytelnikami

Oprócz nawrotu do Biblii — jako jednego ze źródeł nauki objawionej — obserwujemy wzrastające na przestrzeni ostatnich lat zainteresowanie liturgią kościelną. Stanowi to nieodparty dowód, że współcześni ludzie wierzący chcą świadomie uczestniczyć w liturgicznym życiu Kościoła. Wyrazem tego jest między innymi napływająca do Redakcji korespondencja, za pośrednictwem której przedstawiają nam Czytelnicy swoje problemy, dotyczące genezy i znaczenia poszczególnych uroczystości czy też obrzędów liturgicznych. Świadczą o tym również listy, w którym p. Artur L. z Olsztyna pisze: „Jestem uczniem III klasy liceum ogólnokształcącego i wolne chwile poświęcam na pogłębianie znajomości liturgii katolickiej. Nie przychodzi mi to jednak łatwo. Ogólnie bowiem brak jest wydawnictw z tej dziedziny, zaś dostępne czasopisma religijne niezbyt często poruszają problemy z tego zakresu...”

Tak więc mam trudności ze zrozumieniem liturgicznej treści uroczystości Nowego Roku. Komu właściwie jest ona poświęcona? Wydaje mi się, że jej celem jest rozpoczęcie z Bogiem roku cywilnego... Mam jednak wątpliwości, czy o to tylko chodzi. Proszę więc o wyjaśnienie, jaka jest geneza tej uroczystości oraz jakie wydarzenia z życia Chrystusa ona nam przypomina?”

Drogi Arturze! Rzeczywiście. Wydawnictwa z zakresu liturgii i liturgiki ukazują się ostatnio dosyć rzadko. Te zaś, które można czasami spotkać na półkach księgarskich (z uwagi na ich wybitnie specjalistyczny charakter), nie nadają się raczej dla szerokiego rzesz wyznawców świeckich.

Od najdawniejszych czasów, pierwszy dzień Nowego Roku obchodzony był bardzo uroczysto. U Izraelitów rozpoczęcie jego zwiastował donośny głos trąb w jerozolimskiej świątyni. Był to więc dzień uroczysty, w którym wszyscy dostępowali darowania przewinięć. W starożytnym Rzymie w poranek noworoczny klienci przybywali do domu swego pana, by złożyć mu życzenia. W wielu krajach azjatyckich jeszcze obecnie dzień Nowego Roku jest uroczystym świętem, obchodzonym z niezwykłym splendorem na ulicach miast i wsi. A ponieważ do obchodów noworocznych z biegiem wieków zakradło się wiele nadużyć natury moralnej, nadał Kościół tej uroczystości charakter religijny. Stąd też w dniu 1 stycznia obchodzimy nie tylko początek roku ka-

alendarzowego, ale również oktawę święta Bożego Narodzenia, pamiątkę obrzezania i nadania Dziecięciu imienia Jezus, oraz wspomnienia boskiego Macierzyństwa Maryi.

Nowy Rok jest dniem świętym, podobnie jak niedziele i inne święta obowiązujące. Dlatego też w tym dniu — stosownie do nakazu Kościoła — gromadzimy się w świątyniach, by rozpoczynając kolejny etap naszego życia, wyprosić sobie u Boga błogosławieństwo i opiekę na każdy dzień. Zdajemy sobie sprawę z tego, że „jeżeli Pańskiej nie będzie pomocy, na nic się przyda wstawać o północy”. Pamiętajmy również wiersz ludowy, którego pierwsze słowa brzmią:

„Z Bogiem, z Bogiem każda
sprawa;

Jak mawiali ludzie starzy,
Jeśli z Bogiem zaczniesz

sprawę,

Wszystko ci się darzy”.

Oktawa Bożego Narodzenia, to następny akcent uroczystości noworocznej. Wszystkie bowiem najważniejsze święta kościelne, co warto tutaj przypomnieć, obchodzone są przez osiem dni. Tak ma się rzecz z Wielkanocą, Zielonymi Świątami oraz Bożym Narodzeniem. Kościołowi chodzi bowiem o to, by wyznawcy mieli możliwość głębiej rozważyć treść obchodzonej uroczystości. Przypomnieniem tej oktawy są również teksty dzisiejszej Mszy św., wzięte z liturgii święta Bożego Narodzenia. Bowiem w antyfonie na wejście powtarzamy słowa: „Maluczki nam się narodził i Syn jest nam dany. Na jego ramionach władza królewska; a Jego imię: Wielkiej Rady wysłannik” (Iz 9,5). Z liturgii Narodzenia Pańskiego pochodzą również inne teksty mszalne.

Obrzezanie i nadanie boskiemu Dziecięciu imienia Jezus, to kolejne wydarzenia, których pamiątkę obchodzimy w pierwszy dzień Nowego Roku. Ta nakazana przez Mojżesza ceremonia starozakonna, której podlegali wszyscy Izraelici płci męskiej, była widzialnym znakiem przymierza zawartego z Bogiem przez patriarchę Abrahama oraz dowodem przynależności do narodu wybranego. Dokonywano jej ósmego dnia po narodzeniu chłopca. Dlatego też — jak zaznacza Ewangelista — „gdy minęło osiem dni, aby obrzezano Dziecię, tedy nadano mu imię Jezus, jak je nazwał anioł, zanim się w żywocie poczęło” (Łk 2,21). Obrzęd ten uważany jest również za figurę sakramentu Chrztu świętego, przez który wprowadzeni zostajemy do społeczności Kościoła Chrystusowego.

Boskie Macierzyństwo Maryi jest ostatnim aspektem uroczystości noworocznej. Można bez przesady stwierdzić, że dzień ten jest najstarszym świętem maryjnym. Prawda ta została bowiem uroczysto ogłoszona przez Kościół na Soborze Powszechnym w Efezie w 431 roku. Zwraca na nią uwagę dzisiejsza kolekta mszalna, której słowa brzmią: „Boże, któryś przez dziewicze macierzyństwo Najświętszej Maryi Panny zgotował rodzajowi ludzkiemu łaskę zbawienia wiecznego, spraw, błagamy, niechaj doznajemy orędownictwa Tej, przez którą pozyskaliśmy Dawcę żywota wiecznego, Pana

naszego Jezusa Chrystusa”. Ukazując nam Maryję u progu Nowego Roku, czyni to Kościół w przekonaniu, że Jej wstawienictwo wyprosi nam u Boga potrzebne łaski.

Stosunkowo często zwracają się do nas Czytelnicy z prośbą o informacje dotyczące życia i działalności ludzi uznanych za świętych. Należą do nich również pp. Ewa i Adam M. z Białegostoku, którzy w przesłanym do Redakcji liście, piszą między innymi:

„Czytając czasopisma religijne (w tym również tygodnik „Rodzina”), nigdy prawie nie spotykamy na ich łamach materiałów opisujących życie świętych. A szkoda. Bowiem znajomość życia i czynów świętych Pańskich na pewno pobudziłaby wielu ludzi wierzących do naśladowania ich postępowania. Przy okazji prosimy o wyjaśnienie, skąd wywodzi się termin „hagiografia”?..

Bylibyśmy także wdzięczni (a spodziewamy się, że Duszpasterz uczyni zadość naszej prośbie) za zamieszczenie w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” wiadomości o naszych patronach — Adamie i Ewie. Pismo święte w swej pierwszej księdze podaje o prarodzicach rodzaju ludzkiego jedynie bardzo skromne informacje. Nigdy nie pisało o nich żadne czasopismo religijne... Czy po upadku zostali oni zbawieni? Czy ich imiona znajdują się w aktualnym katalogu świętych Kościoła katolickiego?..

Szanowni Państwo! Termin „hagiografia” wywodzi się z języka greckiego (od hagios = święty i grapho = piszę). Jest ona rodzajem literatury kościelnej, poświęconej opisom życia ludzi uznanych przez Kościół za świętych.

Muszę przyznać, że o świętych Pańskich czasopisma religijne wspominają niezbyt często. Nie należy się temu dziwić. Bowiem z uwagi na zapotrzebowanie społeczne i zainteresowanie czytelników, tematyka prasy religijnej musi być różnorodna. Zresztą znajomość życia i czynów świętych — niejako z urzędu — przedstawiają obszernie przeznaczony do tego dawniejsze „Żywoty świętych”, czy też nowsze „Encyklopedie hagiograficzne”. Niestety ich nakłady ukazują się na półkach księgarskich stosunkowo rzadko.

Adam jest imieniem biblijnym, wywodzącym się od hebrajskiego słowa „adamah” = ziemia; znaczy więc „człowiek z ziemi powstały”. Od czasów historyka żydowskiego Józefa Flawiusza długi czas sądzono, że Adam znaczy „czerwony”. Jego bowiem zdaniem ciało pierwszego człowieka uformowane zostało z czerwonej gliny.

Jak dowiadujemy się z księgi Rodzaju, pod koniec swego dzieła stworzenia „uksztaltował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą” (Rdz 2,7). Nieco zaś dalej czytamy, że było mu na imię Adam (por. Rdz 2,24). Nie więcj również wiemy o jego życiu po wypędzeniu go z raju za złamanie nakazu Bożego. Wówczas bowiem powiedział mu Pan: „Przeklęta niech będzie ziemia z powodu ciebie! W mozołach żywić się będziesz z niej po wszystkie

dni życia twego! Ciernie i osty rodzic ci będzie... W pocie oblicza twego będziesz jadł chleb, aż wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz” (Rdz 17c—19). Był więc pierwszym rolnikiem i musiał ciężko pracować na chleb powszedni. Z konieczności przyszło mu też trudzić się innymi zajęciami. Wreszcie czekała go śmierć.

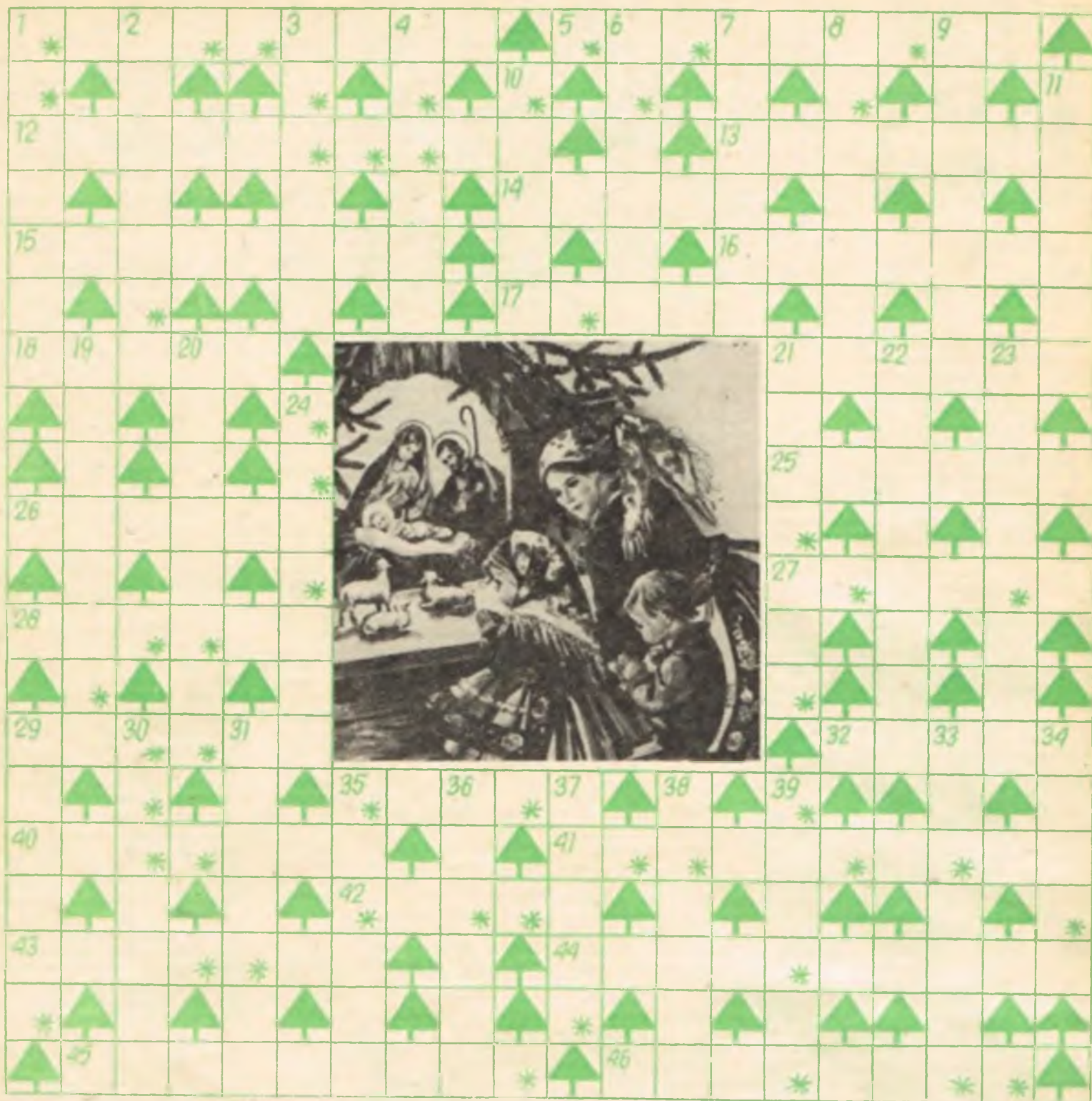
Ewa jest również imieniem pochodzenia biblijnego, wywodzącym się od hebrajskiego „hawwa” = dająca życie, matka. O jej stworzeniu opowiada nam księga Rodzaju. Kiedy bowiem wśród wszystkich stworzeń nie znalazła się dla człowieka „pomoc dla niego odpowiednia” (Rdz 2,20b), „zesłał Pan Bóg głęboką sen na człowieka. Potem wyjął jedno z jego żeber i wypełnił ciałem to miejsce. A z żebra, które wyjął z człowieka, ukształtował Pan Bóg kobietę i przyprowadził ją do człowieka. Wtedy rzekł człowiek: Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mojego. Będzie się nazywała niewiastą, gdyż z meza została wzięta” (Rdz 2,21—23). Ze słów tych wynika prawda o tożsamości natury ludzkiej mężczyzny i niewiasty oraz jej równości z nim. Następnie — jak uczy Objawienie — „nazwał Adam żonę swoją Ewa, gdyż ona była matką wszystkich żyjących” (Rdz 3,20). Zaś z woli Bożej pomiędzy nią a mężczyzną powstał związek silniejszy, niż więzy krwi. „Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją, i złączy się z żoną swoją, i stanie się jednym ciałem” (Rdz 2,24). Ten związek silniejszy niż wszystko, to małżeństwo.

Doszło jednak do upadku pierwszych ludzi wraz ze wszystkimi jego przykrymi następstwami (por. Rdz 3,1—22). Zaraz też potem Adam i Ewa wypędzeni zostali z miejsca pierwotnej szczęśliwości. Nie pozostali jednak na zawsze buntownikami i desperatami. Objawienie Boże mówi nam bowiem o wyprowadzeniu pierwszego człowieka i jego towarzyszy z upadku. Czytamy bowiem: „To ona (mądrość Boża) uszregła Prarodzica swiata; wyprowadziła go z upadku” (Mdr 10,1). Przez skruchę i pokutę zasłużyli na przebaczenie Boże. Pismo święte nie mówi nam o tym wprost.

W Kościele zachodnim pierwszym rodzicom nigdy publicznie czci nie oddawano. Stąd też imiona Adama i Ewy nie wpisane są do katalogu świętych. Nie ma również ich imion w kalendarzach liturgicznych i nie obchodzi się ich uroczystości. Jednak — podobnie jak wszyscy ludzie zbawieni — zasługują oni na miano świętych. W Kościele wschodnim Adam i Ewa odbierali kult publiczny, zaś ich pamiątkę poświęcona była ostatnia niedziela przed Bożym Narodzeniem. Pojawiające się natomiast w kalendarzach popularnych imiona pierwszych rodziców w wigilię Narodzenia Pańskiego, zawiązują do prawdopodobnie wpływowego wschodnim.

Korzystając z okazji, łączę dla Państwa i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: 1) skrzętni poszukiwacze, 5) general zwycięzca spod Stoczka, 12) nasze wydawnictwo, 13) twórca i prorok islamu, 14) arena handlowych transakcji, 15) węglowodór o charakterystycznym zapachu, stosowany w produkcji barwników oraz jako środek przeciwmolowy, 16) bracia polscy, 17) prorok doradca Daniela i Salomona, 18) powieść Gojawczyńskiej, 21) epepeja Homera, 25) w pełni lata, 26) mają silne bicepsy, 27) raz w tygodniu, 28) świątynia muzułmanów, 29) czworonożny Fernando, 32) śpiewające siostry z Opola, 35) przedmiot kultu u ludów pierwotnych, 40) wyścig koni, 41) zna się na oszczędnym użytkowaniu dóbr, 42) zaciśnięta dłoń, 43) kłopot, 44) biuro, sekretariat, 45) konfiskata na rzecz skarbu państwa, 46) obrzędowy pochod religijny ze śpiewami.

PIONOWO: 1) miasto węgierskie nad Cisą, 2) zarządzana jest przez proboszcza, 3) słynny teolog i filozof z Canterbury, 4) rzadkie imię żeńskie, 6) wybieg, wymowka, 7) ma białe kwiaty, 8) ciemnobru-

natny płyn przyspieszający gojenie się ran, 9) część mszy, 10) zastępuje pieniądź w grze, 11) wydzielony obszar, 19) jednostki dawki promieniowania jonizującego, 20) oko zająca, 21) strój jodły, 22) eksplozja kineskopu, 23) zarządzana jest przez biskupa, 24) rzeźba religijna wykonana przez ludowego artystę, 29) iracka metropolia, 30) odmiana czerwienu, 31) maza z aulosem, 33) klimat, atmosfera, 34) zacięcie krasomowcze, 35) reakcja ruchowa zwierząt i roślin na fizyczne bodźce kierunkowe, 36) korale madreporowe z Pacyfiku, 37) cel pielgrzymów muzułmańskich, 38) rzut różny w piłce nożnej, 39) promieniotwórczy aktywnowiec.

Litery, które znajdują się w polach oznaczonych gwiazdkami, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą hasło krzyżówki. Rozwiązania samego hasła (bez podawania wszystkich wyrazów krzyżówki) prosimy nadsyłać do 10.1.1985 r. pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka świąteczna”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe



KRERA Nikodema DYZMY

Gdy przyszedł lokaj prosić go na obiad, Dyzma miał gotowy plan ciężkiego ataku reumatycznego w prawej ręce i w prawej nodze. Dzisiaj przy kolacji zacznie się skarżyć na ból, a jutro wcale nie wstanie z łóżka.

Był tak kontent z pomysłu, że wpadł w doskonały humor. Przy stole panował nastrój wesoły. Widocznie nieobecność pana domu wpływała dodatnio na usposobienie pań. Rozmawiano o projektowanym wyjeździe Kasi do Szwajcarii, gdzie miała studiować medycynę.

— I zamierza pani po ukończeniu uniwersytetu praktykować? — pytał Dyzma.

— Oczywiście.

— Będziemy twoimi pacjentami — zaśmiała się pani Nina.

— Ty tak — odparła Kasia — ale pan Dyzma nie.

— Pani jest nielitościwa. A gdybym zachorował, a me byłoby w pobliżu lekarza?...

— Ależ pan mnie źle zrozumiał. Ja będę lekarzem chorób kobiecych.

— Ach tak? To szkoda. Ja cierpię na reumatyzm, a to chyba chęroba męska.

— To zależy — zauważyła pani Nina — czy została nabyta po mesku.

— Na wojnie — odparł Nikodem.

— Pan był oficerem?

— Nie, zwykłym szeregowcem.

— To pięknie — powiedziała Nina. — Wielu wybitnych ludzi służyło wówczas w szarych mundurach żołnierskich.

— Mundury były zielone — sprostował Dyzma.

— Oczywiście, kolor nadziei, bardzo to pan subtelnie zaznaczył. Czy może był pan ranny?

— Nie. Tylko reumatyzm zostawiła mi wojna na pamiątkę.

— No i na pewno ordery? — zapytała.

Nikodem nie miał żadnych odznaczeń, ale skłamał:

— Virtuti Militari. A poza tym miałem i awans, omal nie zostałem generałem.

— Jak to?

— Mianowano mnie starszym szeregowcem i na pewno doszedłbym aż do generalskiej szarży, gdyby nie to, że akurat wojna się skończyła.

— Ma pan jednak, widzę, miłe o niej wspomnienia.

— To był najpiękniejszy okres mego życia — powiedział szczerze.

— Rozumiem pana. Chociaż sama, jako kobieta, nie umiałabym czuć się szczęśliwą wśród umierających i rannych, jednak zdaję sobie sprawę, że prawdziwy mężczyzna może znaleźć na wojnie środowisko pobudzające najbardziej męskie instynkty. Braterstwo, walka...

Dyzma uśmiechnął się. Przypomniał sobie koszary baonu telegraficznego, kury hodowane przez sierżanta, ciepłą kawę i monotonne dni próżnowania...

— Tak, dziki zwierz — potwierdził.

— Moja droga — powiedziała pani Nina, jakby nawiązując dawniej przerwana rozmowę — jednak musisz przyznać, że i w tym jest urok, który zwłaszcza na kobiety działa silnie.

Kasia wzruszyła ramionami.

— Nie na wszystkie.

— Kobiety — powiedział Nikodem — na ogół wolą brutalną siłę niż słamazarność.

— Niech się pan nie reklamuje — roześmiała się Nina.

Rozmawiano jeszcze kilka chwil, po czym Dyzma poszedł do swego pokoju. Pamiętał, że umówił się w parku z tym zwiariowanym hrabią, od którego można wiele ciekawych rzeczy dowiedzieć się o całym towarzystwie koborowskim.

Sprawdziwszy, że nikogo w pobliżu nie ma, otworzył drzwi na taras i wybrał aleję, która wydała się mu najprościej prowadzącą do owej kamiennej ławki pod starą lipą.

Nie mógł jej wszakże odszukać i już zaczął tracić nadzieję, że zobaczy się z tym Ponimirskim, gdy usłyszał w pobliżu ujadanie ratlerka.

„Jest!” — ucieszył się.

Istotnie, w pobliżu ujrzał pokracznego pieska obskakującego dookoła pień rosochatego kasztana i szczekającego zawzięcie. Podniósł wzrok i ku swemu zdumieniu zobaczył młodego hrabiego usadowionego w rozwidleniu gałęzi.

— A, jest pan — zawołał ten z góry — to doskonale.

Zeskoczył lekko na ziemię i skinął Dyzmie głową.



Chcesz poznać człowieka — spojrzij mu głęboko w oczy

Jak stwierdzili psychologowie (i nie tylko) ludzie niechętni, niezyczliwi dla drugich, fałszywi — nie patrzą innym w oczy, nie chcą zdradzić swych prawdziwych myśli i uczuć. W oczach bowiem odbija się Twój charakter, usposobienie i nawet... najskrytsze myśli. Jeśli więc chcesz poznać człowieka — to po prostu spojrzij mu głęboko w oczy!

Podobno także kolor oczu związany jest z charakterem. Tak przynajmniej wynika z badań opublikowanych przez amerykański tygodnik „Science Digest”. Warto się z nimi zapoznać, choćby po to, by zaglądając w oczy (podczas świątecznego obiadu) przyjaciołom, znajomym, rozszyfrować ich prawdziwe usposobienie.

— Jeśli Wasz znajomy ma oczy czarne, miejcie się na baczności! — twierdzą specjaliści. Ludzie o ciemnych oczach są bowiem uparci i wyniośli, a w sytuacjach kryzysowych — w niebezpieczeństwie, czując się zagrożeni czy niepewni — łatwo stają się rozdrażnieni. Są impulsywni i obdarzeni dużym temperamentem. Jeśli zajmują kierownicze stanowisko — łatwo mogą skrzywdzić (całkiem niechcący) swych poddanych przy lada wykroczeniu z ich strony. Na ich korzyść trzeba jednak zapisać, że napotykając nieoczekiwane trudności, szybko znajdują rozwiązanie proste i skuteczne. Nie znoszą rutyny i przy jej pojawieniu się są skłonni porzucić pracę.

Ludzie o szarych oczach są zdecydowani, ale zarazem bezradni wobec zadań nie wymagających szczególnego zaangażowania intelektualnego.

Oczy piwne wskazują na charakter zamknięty w sobie, na silną indywidualność. Właściciele takich oczu nie zrażają się łatwo przeciwnościami losu i zazwyczaj osiągają znaczne sukcesy, jeśli powierzyć im samodzielne, odpowiedzialne stanowisko.

Błękitnooccy są wytrzymali i odporni, ale jednocześnie sentymentalni. Niepowodzenie szybko ich załamuje, łatwo poddają się nastrojowi i często się denerwują. Są jednak zyczliwie nastawieni do innych ludzi.

Zielonooccy to najszcześniejsza bodaj kategoria ludzi. Charakter mają stabilny, ale jednocześnie cechuje ich wyobraźnia i odpowiedzialność. W działaniu kierują się realizmem, są skoncentrowani i cierpliwi, toteż znajdują wyjście z każdej sytuacji. Są dobrymi kolegami, uważnymi słuchaczami i wiernymi przyjaciółmi. Zielonooci bywa także znakomitym przywódcą. Zyczymy więc dobrej zabawy!

Sławni ludzie w anegdocie

MOZART — przyjął pewnego razu w swoim domu młodego kompozytora, który zwrócił się do mistrza z prośbą:

— Proszę mi poradzić, jak napisać symfonię...

— Jeszcze pan młody — odpowiedział Mozart. — Radziłbym zaczynać od czegoś łatwiejszego, na przykład — od ballad.

— A przecież pan sam napisał pierwszą symfonię mając zaledwie dziewięć lat — odparował gość.

— To prawda, ale ja nikogo nie pytałem, jak to zrobić...

MATEJKO wraz ze swą żoną odbył w roku 1878 podróż do Włoch. Właśnie ukończył „Bitwę pod Grunwaldem” i z zainteresowaniem wybrał się do jednego z weneckich muzeów. Przed jednym z płócien Tycjana pani Matejkowa dopatrzyła się u mistrza włoskiego renesansu błędu w rysunku ręki.

— Ty byś takiego błędu nie zrobił — rzekła do męża.

— Ale żebym pękł, nie zrobiłbym takiego obrazu — odpowiedział jej Matejko.

CHEVALIER jechał kiedyś samochodem z przyjacielem. W pewnej chwili ten zapytał:

— Przed nami kobieta prowadzi wóz. W tej chwili wysunęła rękę przez okno. Jak myślisz, co to może znaczyć?

— Jedno jest pewne — odparł Maurice Chevalier — to znaczy, że okno jest otwarte.

RADZIWIŁŁ — a dokładnie ksiądz Janusz Radziwiłł — odwiedził kiedyś prof. Stanisława Lorentza. Drzwi otworzyła mu córka profesora, mała Irenka, i poszła zawiadomić ojca, kto przyszedł. Ponieważ Irenka była akurat w trakcie czytania „Potopu”, spytała profesora, czy ten Radziwiłł, co przyszedł, jest krewnym tych Radziwiłłów z „Trylogii”. Kiedy prof. Lorenz odpowiedział twierdząco, Irenka zawołała z oburzeniem: „Jak to, nie zmienił do tej pory nazwiska?”

— Nie zadenuncjował mnie pan przed Kunickim? — zapytał nieufnie.

— Broń Boże. Zresztą nie ma go w domu.

— To dobrze. Zdziwił się pan, że siedziałem na drzewie?

— Nie, dlaczego...

— Widzi pan, to atawizm. Czasami odzywa się w człowieku nieprzeparła chęć powrotu do pierwotnych form bytowania. Nie zauważył pan tego, panie ten... No, jak się pan nazywa?

— Dyzma.

— Aha, Dyzma. Głupie nazwisko, a imię?

— Nikodem.

— Dziwne. Nie wygląda pan na Nikodema. Ale mniejsza o to. Zresztą mój Brutus też nie wygląda na Brutusa, a ja na Żorża. Powiadasz pan, że ten łajdak wyjechał?

— Na jeden dzień.

— Pewno jakiś nowy szwindel szykuje. Czy pan wiesz, że on nam Koborowo wydarł?

— Nic nie słyszałem — odparł Dyzma.

— Uważasz pan, Kunik trudnił się lichwiarstwem. A że mój ojciec wydawał dużo pieniędzy, zaś wojna mocno nadszarpaneła stan naszych finansów, Kunik łatwo opłatał nasze interesy i wmówił w końcu papie niby fikcyjną sprzedaż Koborowa.

— Jak to fikcyjną? Taką na niby?

— Nie wiem, nie znam się na tym. Dość że zrobił jakieś grube szachrajstwo i przywłaszczył sobie majątek. Ale to nic. Wsadzą go jeszcze do kryminału.

— No, dobrze — zapytał ostrożnie Dyzma — a dlaczegoż w takim razie siostra pana hrabiego wyszła za mąż za Kunika... za Kunika?

— Z miłości do ojca. Ojciec nie przeżyłby wyjazdu z Koborowa, a ten łotr, zwłachawszy to, podsunął ojcu układ, że jeżeli Nina zostanie jego żoną, on przepisze na nią tytuł własności Koborowa i że w ten sposób nasze gniazdo rodowe pozostanie w rękach Poni-mirskich. Siostra więc poświęciła się i gorzko to pokutuje, bo ojciec w rok po jej ślubie i tak umarł, a ten łotr wycygał od Niny jakieś weksle na ogromną sumę i plenipowencję. Dzięki temu siostra nie może ani palcem ruszyć we własnym majątku, bo gałgan Kunik ma pełnię władzy.

— A co na to mówi jego córka?

— Ta Kaśka? To też małpa, ale Kunika nienawidzi, bo on podobno strasznie maltretował jej matkę.

— Umarła?

— Kto?

— Pierwsza żona pana Kunika?

— Jakiego pana? — zaperzył się Poni-mirski. — Łajdaka, chama, chama, nie pana. Pan to jestem ja! Rozumie osoba?

— Rozumiem — zgodził się Dyzma — a więc umarła?

— Po pierwsze, nic mnie to nie obchodzi, a po drugie, umarła już dawno. Proszę mi dać papierosa.

Zapalił i, puszczając misterne kółka dymu, zamyślił się głęboko... Dyzma zauważył, że Poni-mirski jest dziś znacznie spokojniejszy i dlatego zaryzykował zapytanie.

— A dlaczego pana hrabiego usunęli z pałacu?

— Co?

— Pytałem, dlaczego pana hrabiego usunęli?

Poni-mirski nic nie odpowiedział i dłuższą chwilę wpatrywał się w oczy Dyzmy. Wreszcie pochylił się do niego i rzekł szeptem:

— Zdaje mi się, że będę pana potrzebował...

— Mnie? — zdziwił się Nikodem.

— Ciiiicho! — Rozejrzał się nieufnie dokoła. — Mam wrażenie, że nas ktoś podsłuchuje.

— Przywidziało się panu hrabiemu. Nikogo tu nie ma.

— Pst! Brutus! Szukaj szpiega, szukaj!

Ratlerek przyglądał się swemu panu z głupkowatą miną i nie ruszył się z miejsca.

— Głupie bydlę! — zirytował się hrabia — poszoł went!

Wstał i skradającym się krokiem obszedł dookoła krzaki. Gdy usadowił się znowu na ławce, powiedział pouczająco:

— Nie można nigdy przesadzić w ostrożności.

— Mówił pan hrabia, że będzie mnie potrzebował — zaczął Dyzma.

— Tak, użyję pana jako narzędzie, tylko musi mi pan przyrzec absolutne posłuszeństwo. Oczywiście, nikomu ani słowa. Przede wszystkim pojedzie pan do Warszawy do mojej ciotki, pani Prze-łęskiej. Jest to bardzo głupia i bardzo szanowna osoba. Pewnie i pan to zauważył, że osoby szanowne najczęściej są głupie?...

— Rzeczywiście...

Poni-mirski wykrzywił się ironicznie i dodał:

— Pan, panie jest wyjątkiem z tej reguły, bo chociaż pan jest głupi, szacunku nie wzbudzasz. Ale to drobiazg. Tu sprawa jest ważniejsza. Otóż ciotka Przełęska ma szalone stosunki i Kunika nienawidzi. Dlatego właśnie pomoże panu w mojej sprawie.

— W jakiej sprawie?

— Milczcie, sapristi, gdy ja mówię. Kunik ogłosił mnie wariatem. Mnie! Uważasz pan i uzyskał kuratelę nade mną. Otóż chodzi o to, by ciotka zmobilizowała nie wiem już kogo, by ustanowiono jakieś konsylium, które orzeknie, że jestem całkiem normalny. Rozumiesz pan?

— Rozumiem.

24

Potrawy wigilijne

Barszcz czerwony, buraczany, jest chlubą staropolskiej kuchni. Istnieją dwie klasyczne wersje czerwonego barszczu: postna na Boże Narodzenie oraz wielkano-cna na wywarze mięsnym. Obie wersje barszczu przyrządza się na naturalnym kwasie buraczanym. Kiszenie buraków jest proste i łatwe: umyte buraki obrane i pokrajane w cienkie plastry, układamy w szklanym słoju i zalewamy zaledwie letnią wodą, tak by pokryła buraki. Na wierzch kładziemy kromkę razowego chleba, co przyspiesza proces kiszenia. Słój obwiązujemy gazą i stawiamy w ciepłym miejscu. Po czterech, pięciu dniach usuwamy pianę, jaka się uformuje na powierzchni i zlewamy do czystych butelek klarowny barszcz (kwas). W szczelnie zakorkowanych butelkach i w chłodnym miejscu możemy przechowywać go kilka miesięcy.

Barszcz wigilijny, postny, przyrządzany na esencjonalnym wywarze z jarzyn bez kapusty. Jarzyny gotujemy wraz z 4 obranymi i pokrajanymi na cienkie plastry czerwonymi buraczkami, dodając 10 ziarenek pieprzu czarnego, dwa ziarenka ziela angielskiego i mały kawałek listka laurowego. W oddzielnym

garnuszku gotujemy w dwóch szklankach wody 5—8 dkg grzybów prawdziwych. Oba wywary jarzynowy i grzybowy, przelewamy przez sito i łączymy. Teraz dodajemy odpowiednią ilość kwasu buraczanego. Barszcz podgrzewamy do momentu wrzenia, lecz nie gotujemy więcej. Kwasowość możemy wzmocnić kieliszkiem czerwonego wytrawnego wina lub sokiem cytrynowym, nigdy octem. Utarty ząbek czosnku, dodany do barszczu na kilkanaście minut przed podaniem, nada mu interesującą i pełną charakteru nutę smakową — aromatyczną.

Uszka do barszczu wigilijnego

Ciasto: 15 dkg mąki zagniatamy z całym jajkiem z dodatkiem szczypty soli. Ciasto powinno być wolniejsze niż na makaron. Dobrze wyrobione ciasto rozwałkowujemy na małe kwadraty. Na każdym kwadracie kładziemy nieco farszu, kwadrat składamy po przekątnej, dokładnie zlepimy brzegi, a następnie dwa przeciwległe rogi trójkątnego pierożka. Uszka wrzucamy do osolonego wrzątku. Gdy wypłyną — są gotowe.

Farsz: ugotowane grzyby, z których wywar dodaliśmy do

barszczu siekamy bardzo drobno, przysmażamy na maśle z małą drobnitko posiekaną cebulą, po czym łączymy dokładnie z jedną łyżką bułki tartej i całym surowym jajem. Farsz solimy, pieprzymy do smaku.

Karp smażony

Oczyszczonego karpia krajemy na porcje, które solimy. Niech tak poleżą 30 minut. Następnie poszczególne porcje otaczamy w mące, maczamy w lekko ubitym widelcem jajku i obsypujemy bułką tartą. Smażymy na niezbyt silnym ogniu, na maśle, na jasny złocisty kolor. Usmażone porcje karpia można włożyć na kilka minut (na przykrytej patelni) do gorącego piekarnika, by się dopiekły. Masła przy smażeniu nie należy żałować, bo smażona w skąpej ilości panierowana ryba zbyt silnie się przyrumieni, znacznie tracąc na delikatnym smaku. Do smażonego karpia podajemy chrzan. Można podać również zamiast chrzanu kapustę z grzybami.

Szczupak po żydowsku (na zimno)

Szczupaka o wadze około 1 kg dokładnie „golimy” i oczyszczamy, a następnie w poprzek krajemy na porcję szerokości ok. 1 1/2 cm. Z każdej porcji wycinamy ostrym nożem mięso nie uszkodzając przy tym skóry. Po

usunięciu ości mięso szczupaka siekamy bardzo drobno, dodając 25 dkg najdrobniej posiekanej cebuli, dwie łyżki tartej bułki, 1/2 łyżeczki cukru, łyżkę utartego chrzanu oraz jedno surowe białko. Z powyższych składników wyrabiamy ręką jednolitą pulchną masę, solimy ją do smaku i nakładamy ciasno skórę szczupaka, nadając porcjom ich pierwotny kształt. Faszerowane porcje układamy w płaskim rondlu, po czym zalewamy przedzonym esencjonalnym wywarem z jarzyn ugotowanych z dodatkiem 6 ziarenek pieprzu czarnego, 5 ziarenek ziela angielskiego oraz odpadków ze szczupaka (głowa, ości, ogon, płetwy). Teraz dodajemy do wywaru 4 spore pokrajane na cienkie talarki cebule, kawałek listka laurowego oraz soli do smaku. Rondel przykrywamy niezbyt szczelnie i rybę gotujemy na małym ogniu przez jedną godzinę. Po ugotowaniu rybę pozostawiamy w wywarze aż do zupełnego wystygnięcia. Po czym układamy na półmisku i zalewamy wywarem przetartym wraz z cebulą przez gęste sitko. Półmisek ustawiamy na parę godzin na parterze lodówki, by sos nabrał konsystencji delikatnej galaretki.

Lamańce z makiem

Szklankę maku zalewamy 2 szklankami wrzącego mleka i



— Napiszę list do ciotki, w którym przedstawię pana jako swego kolege, chociaż wyglądasz pan na szewca, ale ciotka tak pragnie zaszkodzić Kunikowi, że gotowa uwierzyć. Objaśnisz pan wszystko ciotce, że tu nade mną się znęcają, że mnie więżą, że moje listy przetrzymują. Trzeba to przedstawić w najczarniejszych kolorach...

— No, dobrze, ale...

— Cicho! Chcesz pan spytać, co pan będziesz mieć za to? Otóż dowiedz się, że za to zaszczycę pana moją przyjaźnią i dożywotnią rentą. Wystarczy? Idę pisać list, a pan przed wyjazdem do Warszawy niech przyjdzie tu po list i szczegółowe instrukcje. Jeżeli zadenuncjujesz mnie, pamiętaj pan, że ciebie zabiję jak psa. Do widzenia.

Gwizdnął na ratlerka i jednym susem znikł w krzakach

„To wariat, nie ulega najmniejszej wątpliwości” — pomyślał Dyźma

Jednakże informacje hrabiego musiały zawierać znaczną dozę prawdy. Kunicki sam przecie mówił, że Koborowo kupił. Stosunek zaś do żony i córki istotnie był wrogi. Ma się rozumieć, nie ma sensu zajmować się tym obłąkanym i jego projektami, jednakże należy zastanowić się, czy z tego całego mętlika nie da się wyciągnąć dla siebie jakichś korzyści?

Dyźma na razie nie widział żadnych otwierających się możliwości, lecz zdawał sobie sprawę, że posiadanie cudzych tajemnic nigdy nie zawodzi. Zwłaszcza w jego położeniu.

„W każdym razie muszę się jakoś wywieść, czy to, co ten zwariowany hrabia opowiada, jest prawdą”.

Przyszło mu na myśl, że gdyby się zarzuty Ponimirskiego potwierdziły, miałby możliwość grozić Kunickiemu ich ujawnieniem. Rozmawiał właśnie nad tym, gdy już przed samym pałacem spotkał lokaja, od którego dowiedział się, że pan nie wrócił i odesłał auto, bo interesy zatrzymały go jeszcze na jeden dzień.

Wiadomość ta ucieszyła Dyźmę. Jeszcze jedna doba świętego spokoju! Jednakże postanowił nie odkładać swego zachorowania. Zawszeć to lepiej będzie wyglądać, gdy reumatyzm przyjdzie na cały dzień przed konferencją z Kunickim.

Toteż podczas kolacji zaczął krzywić się niemłosiernie i chwycić się za ramię i za kolano. Obie panie, a zwłaszcza Nina, ze współczuciem wypytywały go o przyczyny bólu, gdy zaś powiedział, że to reumatyzm, obie zgodnie zaopiniowały, że w Koborowie klimat wilgotny sprzyja atakom reumatycznym. Pani Nina zaś nawet przeproszała go za nieuprzedzenie o tym.

Akurat przy ostatnim łyku kompotu ból Dyźmy stał się już nie do zniesienia. Przeprósł panie i chciał iść do swego pokoju, lecz pani Nina kazała służącemu, by go podtrzymał, sama zaś poszła do domowej apteczki po jakieś lekarstwo.

Dyźma był zupełnie zadowolony z siebie. Scena wypadła doskonale. Widział to nawet z miny zaaferowanego lokaja który pomógł mu rozbierać się i ułożyć w łóżku, a później przyniósł lekarstwa.

Po kwadransie zapukano do drzwi, a gdy powiedział: „Proszę”, usłyszał głos pani Niny.

— Jakże się pan czuje?

— Źle, proszę pani.

— Niczego panu nie potrzeba?

— Nie, dziękuję!

— No, to dobranoc. Mam nadzieję, że będzie jutro lepiej.

— Dobranoc pani.

Zaległa cisza, a że kolacja była obfita, Dyźma uczył sennie i zasypiając, pomyślał:

„Ta pani Nina to sympatyczna baba... Ba, hrabianka”...

Rozdział piąty

Klimat Koborowa fatalnie wpływał na reumatyzm Nikodema Dyźmy. Rankiem okazało się, że przez całą noc oka nie zmrużył i że bóle się wzmożyły. Z takim raportem przyszła pokojówka do pani Niny i wróciła z nowym asortymentem lekarstw i z zapytaniem od pani, czy może by pan życzył sobie jakichś książek do czytania.

Dyźmie jednak nie chciało się wcale czytać, nie chcąc wszak zdradzać braku entuzjazmu dla literatury, powiedział służącej, że trudno byłoby mu trzymać książkę w ręku.

Efekt tego był dlań niespodziewany.

Mianowicie za drzwiami znów rozległ się głos pani Niny:

— Dzień dobry panu. Martwi mnie to, że panu nielepiej. Może posłać po lekarza?

— O nie, nie trzeba — stanowczo odpowiedział Nikodem.

— Pan pewno bardzo się nudzi. Może by panu ktoś poczytał głośno?

— Cóż robić, kiedy nie ma komu.

Za drzwiami zaległa cisza i po pauzie odezwała się pani Nina:

— Czy można wejść do pana?

— Ależ proszę bardzo.

Weszła i obrzuciła go spojrzeniem, w którym mieszała się ciekawość ze współczuciem. Niespodziewanie zaproponowała, że mu sama będzie czytała. Nie było innego wyjścia i Dyźma, dziękując i przepraszając za kłopot, musiał się zgodzić.

— Ależ to drobiazg. I tak nic nie robię. Z przyjemnością przeczytam panu cokolwiek. Tylko musi pan powiedzieć, jakiego autora pan woli.

25

przez 15—20 minut gotujemy na najmniejszym ogniu, najlepiej na azbestowej płytce. Dokładnie osączonej na sitku mak 3 razy przepuszczamy przez maszynkę do mielenia mięsa. Zmielony mak łączymy z 2/3 szklanki płynnego miodu pszczelego, dodajemy pół laski utłuczonej wanilii, 10 dkg namoczonych w rumie lub koniaku rodzynek oraz 10 dkg obranych z łupinek i posiekanych migdałów. Gdyby masa makowa była zbyt gęsta, można ją rozrzedzić małą ilością słodkiej śmietanki. Jeśli łamańce są przeznaczane tylko dla dorosłych, mak można zalać kieliszkiem dobrego koniaku. Masę makową ochładzamy w lodówce. Bezpośrednio przed podaniem przekładamy ją do salaterki i gęsto „szpikujemy” kruchymi ciastkami.

Pierogi z kapustą i grzybami

Ciasto: 30 dkg mąki, sól, wo-

da. Nadzienie: 30 dkg kwaszonej kapusty, 3 dkg suszonych grzybów, cebula, jajo, łyżeczka tłuszczu, sól, pieprz.

Umyte grzyby namoczyć na kilka godzin w małej ilości wody, a następnie ugotować w tej samej wodzie i posiekać. Wywarem z grzybów podać kapustę i udusić. Miękką kapustę posiekać na desce, dodać grzyby, podsmażoną w tłuszczu cebulę, jajo oraz soli i pieprzu do smaku, wymieszać. Z mąki i wody zagnieść wolne ciasto, rozwałkować i formować pierogi, nadziewając je farszem. Gotować w osolonej wodzie, podawać polane stopionym masłem.

Makownik święteczny

Makownik święteczny różni się od „powszedniego” nie tylko tym,

że warstwy ciasta są cieniutkie, a warstwy maku grubsze, ale również i tym, że farsz z masy makowej przyrządzony jest z iście polską hojnością, daleką od oszczędności.

Do wyboru mamy dwa rodzaje ciasta: drożdżowe oraz krucho-drożdżowe. Oba są doskonałe, choć tylko w nieznacznym stopniu przyczyniają się do urody smakowej świętecznego makownika. Ciasto drożdżowe kruche, ma tę wielką zaletę, że przygotowanie go trwa bardzo krótko, jest proste i nie wymaga długotrwałego mieszania. Można go użyć, podobnie jak drożdżowego, na różne rolady i przekładance.

Ciasto krucho-drożdżowe

Na stolnicy należy posiekać nożem, aby dobrze się złączyły, następujące składniki: 40 dkg mąki pszennej, 15 dkg masła, 5

dkg drożdży rozmieszanych dokładnie w 3 łyżkach śmietany (lekką kwaśnej), 1/2 utłuczonej laski wanilii lub startą z 1/2 cytryny skórkę, 2 czubate łyżki cukru pudru, 2 całe jaja i 1 lub 2 żółtka oraz 1,3 łyżeczkę soli.

Posiekane ciasto zagnieść rękami, powinno być niezbyt ściśnięte i lśniące. Gotowe ciasto rozwałkujemy cienko w kształcie prostokąta na lekko omączonej stolnicy, pokrywamy równomiernie farszem makowym (pozostawiając wolny margines szerokości 2 cm), zwijamy, ostrożnie przenosimy do podłużnej formy wysmarowanej masłem i pozwalamy makownikowi rosnąć przez 1 godzinę. Aby uniknąć spękania makownika, można go ponakłuwać ostrym drewnianym. Makownik wkładamy do średnio gorącego piekarnika. Po 45—50 minutach powinien być upieczony.

ZOFIA

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Katedra. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-361 Warszawa, telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł.

Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kół Pracy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty nad kraj i za granicę — do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smólna 10. Nakład 25 000. Z. 770. T. 39.

Nikodem zastanowił się: trzeba wybrać jakiego lepszego, takiego, co go inteligentniejsi wybierali w czytelnicy w Łyskowie. Już wiedział, o którego chodzi, o takiego Anglika, co to się pisze inaczej, a wymawia się Dżek London.

— Może coś Jacka Londona? — powiedział.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

— Za chwilę przyniosę kilka jego książek.

Wkrótce wróciła z kilkoma oprawnymi pięknie tomami i powiedziała:

— Wcale się nie zdziwiłam, że pan właśnie tego pisarza lubi.

Dyzma nigdy nie czytał Jacka Londona, odparł jednak.

— Rzeczywiście, ten autor podoba mi się bardzo, ale skąd pani domyśliła się tego?

— Ach proszę pana, pochlebiam może sobie, ale wydaje mi się, że jestem dobrą obserwatorką. Pan zaś nietrudny jest do odgadnięcia, chociaż jest pan naturą zamkniętą, żyjącą wewnętrznym życiem, jakby w splendidi isolation...

— Czyżby? — zapytał Nikodem.

— Tak My, kobiety, może nie robimy tego naukowo, a nawet niesystematycznie, ale jesteśmy specjalistkami w psychoanalizie, powiedziałabym, w psychologii stosowanej. Intuicja zastępuje nam metodę badawczą, a instynkt ostrzega przed błędami.

Dyzma pomyślał:

„A to się rozgadała!

— I dlatego — ciągnęła Nina, przerzucając od niechcenia kartki książki — dlatego właśnie łatwiej odgadujemy szyfr do czytania książek zamkniętych niż otwartych.

— Hm — zastanowił się Nikodem — ale po cóż się wysilać na odgadywanie, skoro każda książkę tak łatwo jest otworzyć.

Sądził, że Nina, mówiąc o książkach zamkniętych, miała zamiar zademonstrować mu czytanie Londona przez okładkę, i dodał:

— Nic łatwiejszego, jak książkę otworzyć.

Pani Nina spojrzała mu w oczy i odparła:

— O nie. Są takie, które tego nie znoszą, i te właśnie są najciekawsze. Tych nie można przeczytać inaczej, jak oczyma wyobraźni. Zgadza się pan ze mną?

— Nie wiem, proszę pani — odrzekł bez namysłu — ja takich książek nie spotykałem. Widziałem nawet bardzo cenne wydania, ale każde mogłem otworzyć i przeczytać.

— Ach, to zrozumiałe, pan prawdopodobnie w ogóle nie sięga po książki nie interesujące, te zaś, które go zainteresują jak pod prądem magnetycznym, otwierają się same. Siła woli ma takie właściwości.

Dyzma roześmiał się. „Co ona za bzdury opowiada?!” — i powiedział

— Ależ do otworzenia książki wystarczy siła niemowlęcia.

— A jednak pan jest typem niezwykle silnego charakteru...

— Ja? — zdumiał się Dyzma.

— O, niech pan nie usiłuje wprowadzić mnie w błąd.

Mam masę spostrzeżeń, które to potwierdzają — uśmiechnęła się zwycięsko — a chociażby to, że pan woli Londona... Przecie to jaskrawe świadectwo upodobań! Dlaczegoż nie Paul Gerald, dlaczego nie Maurois, nie Wilde, nie Sinclair Lewis, nie Żeromski, Mann czy Shaw, lecz właśnie London? Dlaczego właśnie London z jego poezją cichego twórczego bohaterstwa, z jego pogańską potęgą walki, z jego apoteozą trudu!

Dyzma milczał.

— A widzi pan. Z góry mogę panu powiedzieć, że nie lubi pan Chopina, a lubi Brahmsa, że bliższy panu jest Matejko niż Jacek Malczewski, Lindbergh niż Cyrano de Bergerac, gotyk i drapacek chmur niż barok i rokoko...

Patrzyła nań swoimi ogromnymi niebieskimi oczyma dziecka, które zdawało się mówić: „A widzisz, wujciu, wiem, co masz w kieszeni!”

Dyzma nie wiedział, co odpowiedzieć, toteż skrzywił się i sknął z bólu. Pani Nina troskliwie zaczęła wypytywać, czy nie nudzi go rozmowa, bo jeżeli tak... a może chciałby się zdrzemnąć...

— A niech pan powie, tylko szczerze, czy trafnie określiłam upodobania pana?

„A czort że ją wie?” — pomyślał, głośno zaś rzekł przebiegle.

— Częściowo tak, częściowo nie.

— No dobrze — roześmiała się, zadowolona — teraz poczytamy. Chce pan „Zew krwi”?

— I owszem.

Zacząła czytać. Była to historia o jakimś dużym psie, którego ukradziono. Dyzma oczekiwał z kartki na kartkę, że wreszcie wmiejsza się w tę kradzież policja, gdy jednak opowiadanie poszło innymi torami, przestał stopniowo uważać, wreszcie stracił całkiem wążtek treści, a słyszał jedynie melodyjny, miękki i ciepły głos pani Niny.

Zaczął rozmyślać nad przeprowadzoną przez chwilę rozmową i doszedł do przypuszczenia, że jednak była ona dość dziwna. Ta ładna pani wygląda tak, jakby nie mówiła o książce... Czyżby?

Przypomniał nagłe salonik w mieszkaniu naczelnika poczty w Łyskowie, pana Boczka, dwie panny Boczkówny, pannę Walaskównę

Uśmiechnij się!

Pomyłka

Pewien Francuz przebywając na zachodzie Stanów Zjednoczonych zwiedzał rozległe prerie i farmy kowbojów. Kiedyś zwrócił się do jednej z towarzyszących mu osób:

— Bardzo mi się tu u was podoba, tylko wasze kobiety mają za mało kobiecości. Spójrzmy, choćby na to stworzenie. Ramiona szerokie, włosy krótkie, ręce muskularne. Nie wiadomo, czy to chłopak, czy dziewczyna.

— To moja córka.

— A, przepraszam, nie wiedziałem, że pan jest jej ojcem.

— Nie jestem jej ojcem. Jestem jej matką!

Szkot w Niebie

Pewnemu Szkotowi przysniło się, że znalazł się w Niebie i już w bramie wdał się w rozmowę ze świętym Piotrem.

— Co dla ciebie, Piotrze, oznacza 100 lat?

— W stosunku do wieczności jest to zaledwie sekunda. mój synu — odpowiedział Piotr.

— A co dla ciebie jest 1000 funtów?

— Zaledwie jeden funt.

— A mógłbyś mi dać jeden funt, Piotrze?

— Oczywiście, chłopcze. Ale poczekaj... sekundę.

Widelec dla.. grubasów

Na szerokim świecie każdy środek jest dobry, jeśli służy zwalczaniu otyłości. Obok różnych diet wprowadza się różne szokujące nowości. Oto wymyślono widelec, który przez 6 sekund świeci na zielono, a później przez 25 sekund na czerwono i wtedy, oczywiście, nie wolno jeść. Produkuje się również „mówiące” wagi. Gdy człowiek na takiej stanie, może usłyszeć: „znów przytyłeś, ty obżartuchu”. Są też „mówiące” lodówki, które odzywają się w ten sposób: „ty worku tłuszczu, znów dobierasz się do jedzenia — lepiej zamknij lodówkę i popatrz do lustra, jaki masz brzuch”.

